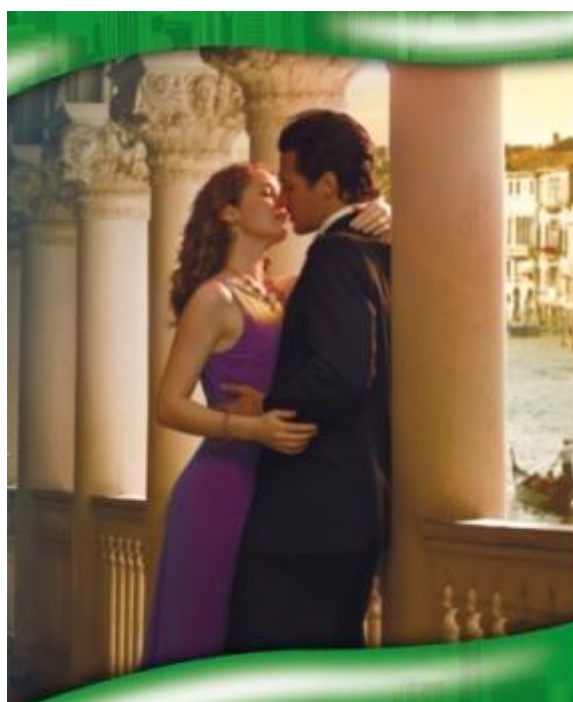




***Melanie Milburne***



***Rodzinne diamenty***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sabrina miała wrażenie, jakby zaledwie kilka tygodni upłynęło od ślubu jej najlepszej przyjaciółki. A dzisiaj był jej pogrzeb. Wszystkie pogrzeby są smutne, ale podwójny to już prawdziwa tragedia, pomyślała, gdy poważni żałobnicy wynosili z kościoła trumny z ciałami Laury i jej męża Rica.

Sabrina napotkała spojrzenie najwyższego z mężczyzn niosących trumnę Rica, ale z mocno bijącym sercem szybko odwróciła wzrok. Te czarne jak węgiel oczy przekazywały jej znacznie więcej, niż wypadało w takich okolicznościach. Choć opuściła głowę i tak czuła na sobie jego palące spojrzenie, a skórę na jej karku przeszywało tysiące igiełek podekscytowania i wyczekiwania na dotyk jego dłoni albo zmysłowych ust.

Sabrina przytuliła mocniej trzymaną w ramionach Molly i dołączyła do pozostałych żałobników, stojących tłumnie przed kościołem. Pewną pociechę stanowił fakt, że czteromiesięczne dziecko nie będzie pamiętać tragicznego wypadku, który odebrał jej oboje rodziców. W przeciwieństwie do Sabriny, Molly nie zapamięta mdląco słodkiego zapachu lilii i widoku zasmuconych twarzy; nie będzie także pamiętać pogrzebu ani patrzeć z rozpaczą, jak jej matka jest opuszczana do ziemi, wiedząc, że została na świecie zupełnie sama.

Procesja ruszyła na cmentarz, a po krótkim, niemniej wzruszającym nabożeństwie najbliżsi udali się na poczęstunek do domu macochy Laury.

Ingrid Knowles jako pogrążona w żałobie gospodyni była w swoim żywiole. Wymachiwała rzadko pustym kieliszkiem do wina, gawędząc ze zgromadzonymi gośćmi. Jej makijaż pozostawał nienaganny, a całe mnóstwo lakieru utrzymywało na miejscu każde pasmo perfekcyjnie ułożonych jasnych włosów.

Sabrina starała się nie zwracać na siebie uwagi i trzymała się na uboczu, nie chcąc, aby Molly przeszkadzały hałaśliwe rozmowy. Większość przyjaciół Laury i Rica odjechała krótko po nabożeństwie - z wyjątkiem Maria Marcoliniego. Od chwili gdy znalazł się w tym domu, stał oparty o ścianę obok okna wykuszowego, z ponurą miną na niezwykle pięknej twarzy, i nie odzywał się, nie pił... jedynie przyglądał się.

Sabrina starała się nie patrzeć na niego, ale co i rusz jej spojrzenie bezwiednie wędrowało ku przyjacielowi Rica, za każdym razem napotykać jego cyniczny wzrok.

Szybko po raz kolejny odwróciła głowę i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca, gdy sobie przypominała, co się wydarzyło, kiedy ostatnim razem zostali sami.

Niemal się ucieszyła, kiedy Molly zaczęła się niecierpliwić. Mogła dzięki temu uciec do innego pomieszczenia i zająć się potrzebami dziecka.

Kiedy po kilku minutach Sabrina wróciła, Mario nie opierał się już o ścianę. Odechnęła z ulgą, zakładając, że wyszedł, kiedy nagle poczuła, jak unoszą jej się włoski na karku, a o jej plecy ociera się muskularne, męskie ciało.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko się znowu spotkamy - odezwał się Mario tym swoim melodyjnym głosem z wyraźnie obcym akcentem.

Sabrina zrobiła krok do przodu i powoli się odwróciła, obronnym gestem tuląc do siebie Molly.

- Ja... ja też się tego nie spodziewałam. - Uciekła wzrokiem od jego ciemnobrązowych oczu, zastanawiając się gorączkowo, co jeszcze powiedzieć. Co takiego było w tym mężczyźnie, że czuła się w jego obecności jak zdenerwowana uczennica, a nie dorosła, dwudziestopięcioletnia kobieta? - Eee, ładnie z twojej strony, że znowu przyleciałeś do Australii, choć dopiero co wyjechałeś - mruknęła.

- Wcale nie - oświadczył szorstko. - Tyle chociaż mogłem zrobić.

Znowu zapadła krępująca cisza.

Sabrina zwilżyła czubkiem języka suche jak pergamin usta, starając się na niego nie patrzeć, starając się nie myśleć o tym, jak blisko siebie stoją i jak zaledwie przed kilkoma tygodniami niemądrze zareagowała na tę bliskość. Czy kiedykolwiek będzie w stanie wymazać z pamięci tych kilka niesamowicie żenujących - nie, upokarzających - minut?

- Wygląda na to, że macocha Laury dobrze się bawi - stwierdził sucho Mario.

- Owszem. Właściwie to nawet się cieszę, że ojciec Laury nie może tego widzieć. Laura byłaby zażenowana... - Sabrina przygryzła wargę i opuściła głowę, gdy w jej oczach pojawiły się kolejne łzy.

Poczuła na ramieniu dotyk ciepłej, dużej dłoni.

- Przepraszam - powiedziała, unosząc wzrok. Skrzywiła się ze smutkiem. - Staram się trzymać dla dobra Molly, ale czasami po prostu...

- Nie przepraszaj - rzekł tym samym głębokim, szorstkim głosem. Zawahał się i opuszczając spojrzenie na śpiące w jej ramionach dziecko, zapytał: - Myślisz, że Molly świadoma jest tego, co się dzieje?

Sabrina również spojrzała na maleństwo i westchnęła.

- Ma dopiero cztery miesiące, więc trudno powiedzieć. Ma apetyt i dobrze sypia, ale to prawdopodobnie dlatego, że jest do mnie przyzwyczajona.

- Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności? - zapytał nieoczekiwanie Mario.

Sabrina miała wrażenie, jakby jakaś niewidzialna pięść uderzyła ją w żołądek. Po ostatnim razie przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie znajdzie się sam na sam z Mariem Marcolinim. To było zbyt niebezpieczne. Jej spojrzenie przesunęło się szybko po jego ustach i na nowo poczuła ściskanie w żołądku na myśl o tym, jak nie tak dawno kuśiła ją, aby posmakować drzemiącej w nich obietnicy namiętności.

Sabrina wzdrygnęła się w duchu. To nie czas ani miejsce na myślenie o tej jednej chwili słabości i głupoty. Kiwnęła głową w stronę drzwi odchodzących od wielkiego salonu.

- Jest tam niewielki gabinet - powiedziała. - Wstawiłam do niego wózek Molly i torbę z rzeczami.

Poszła przodem, świadoma jego spojrzenia. Pomyślała z goryczą, że z całą pewnością porównuje ją z tymi wszystkimi olśniewającymi kobietami, z jakimi umawiał się w Europie. Jego ostatnia kochanka była modelką, wysoką i wiotką jak trzcina, miała włosy w odcieniu platynowym i piersi, które spanie na brzuchu mocno utrudniały, o ile nie uniemożliwiały. No ale tymczasem pewnie już zdążył zmienić obiekt westchnień - bądź co bądź z tego właśnie słynał.

Prowadził życie, z jakim Sabrina w żaden sposób nie potrafiła się utożsamić. Dla niej najważniejsze były miłość, stałość i zaangażowanie i wiedziała, że czymś naiwnym i niemądrym jest myślenie, choćby przez chwilę, że mogłaby to otrzymać od kogoś pokroju Maria Marcoliniego. Może i był przystojny i diabelnie podniecający, ale to zdecy-

dowanie nie jej liga. I tak już będzie zawsze. Jej nieporadna próba zwrócenia na siebie jego uwagi podczas chrzcin Molly dobitnie to potwierdziła.

Otworzyła drzwi do gabinetu i najpierw delikatnie ułożyła dziewczynkę w wózku, przykrywając różowym kocykiem, a dopiero potem odwróciła się do Maria. Był tak przystojny, że na sam jego widok zamierało jej serce. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i wyższy był od niej o dobre dwadzieścia centymetrów. Przy nim czuła się szara i nijaka.

Zamknął drzwi gabinetu, a dźwięk ten odbił się głośnie echem od ścian niewielkiego pomieszczenia. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Mamy problem, który musimy rozwiązać. I to szybko - oświadczył.

Sabrina przygotowywała się na to, niemniej jednak teraz, kiedy ta chwila w końcu nadeszła, i tak poczuła się zdruzgotana. Wiedziała, co zamierza zrobić. Chciał wywieźć Molly do Włoch, a ona w żaden sposób nie była go w stanie powstrzymać. Nigdy więcej nie zobaczy swej małej chrześniaczki, jeśli będzie w tym maczać palce bardzo bogaty, bardzo wpływowy i bardzo bezwzględny Mario Marcolini.

- Poinformowano cię o tym, że zostaliśmy wyznaczeni na współopiekunów Molly, tak? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Sabrina kiwnęła głową. Kilka dni temu poznała warunki sprawowania opieki, jakie Laura i Ric zawarli w swoich testamentach. Powiedziano jej także, że zostaną one zakwestionowane przez macochę Laury, która była zdania, że ona i jej nowy mąż mogą zaoferować Molly bardziej stabilną i bezpieczną przyszłość.

Prawnik przedstawił Sabrinie szanse na uzyskanie prawa do opieki nad Molly i nie wyglądało to dobrze. Sąd podjąłby decyzję, mając na uwadze dobro dziecka: na przykład kto miał więcej do zaoferowania w kwestii bezpieczeństwa, dobra dziecka i zabezpieczenia jego przyszłości. Sabrina nie dość, że była singielką, to jeszcze na chwilę obecną nie miała pracy, gdy tymczasem Ingrid Knowles i jej mąż, Stanley, choć byli już dobrze po pięćdziesiątce, posiadali całkiem spory majątek i nie ukrywali tego, że chcą zaopiekować się małą.

- T-tak - rzekła, ponownie przesuwając językiem po suchych ustach. - Doskonale znam życzenie Laury i Rica, ale dowiedziałam się od prawnika, że mam niewielkie szanse na jego spełnienie z powodu... mojej obecnej sytuacji.

Posłał jej enigmatyczne spojrzenie.

- Która to obecna sytuacja polega na tym, że jesteś singielką, nie masz pracy, a ostatnio zajmowałaś się rozbijaniem małżeństw, zgadza się?

Choć przyznanie mu racji niezwykle irytowało Sabrinę, cóż mogła zrobić innego? Gazety zrobiły z niej wskakującą do łóżka nianię, czekającą na swoją wielką szansę. Bardzo chciała się bronić, wiedziała jednak, że ucierpiałyby dzieci Roebourne'ów, gdyby się dowiedziały, jaką perfidną i zdradziecką kreaturą jest ich ojciec.

- Mniej więcej - rzekła teraz ponuro. - Laura byłaby zrozpaczona, gdyby się dowiedziała, że to jej macocha zyska prawo do opieki nad Molly. Z całego serca nie znosiła Ingrid. Powiedziała mi o tym zaledwie kilka dni przed... - przełknęła z trudem ślinę - ...przed wypadkiem.

Mario zaczął powoli przemierzać pomieszczenie, od ściany do ściany, jak uwięziony w klatce lew, drobiazgowo planujący ucieczkę. Sabrina stała ze skrzyżowanymi ramionami, które wyglądały jak tarcza.

- Nie pozwolę, aby ta kobieta i jej mąż uzyskali wyłączne prawo do opieki nad dzieckiem Rica - oświadczył Mario, odwracając się do niej. W jego spojrzeniu błyszczała determinacja. - Zrobię wszystko, i mam na myśli naprawdę wszystko co w mojej mocy, aby do tego nie dopuścić.

W Sabrinie zamarło serce. Nadeszła ta chwila. Teraz właśnie przedstawi swój zamiar zabrania Molly do Włoch. Jej żołądek ścisnęła udręka; jak mogła na to pozwolić? Musiało przecież istnieć jakieś wyjście? Sama wychowywała się bez matki, bez kogoś, kto by ją kochał i rozumiał. Jak mogła pozwolić, aby to samo przydarzyło się małej Molly?

- Znalazłem tymczasowe rozwiązanie.

- T-tak? - Głos Sabriny był ledwie słyszalny.

- Jesteśmy rodzicami chrzestnymi Molly i prawnie wyznaczonymi opiekunami. To obowiązki, do których zamierzam podejść bardzo poważnie.

- Rozumiem, ale jak sam mówisz, oboje jesteśmy za nią odpowiedzialni, a ja równie poważnie podchodzę do tych obowiązków - powiedziała, żałując, że w jej głosie nie słychać większej determinacji, a mniej onieśmienia.

Przez krótką, pełną napięcia chwilę patrzył jej w oczy.

- W takim razie będziemy musieli dzielić te obowiązki najlepiej, jak potrafimy.

- Co sugerujesz? - zapytała Sabrina, marszcząc brwi. - Ja mieszkam w Australii, ty we Włoszech. Tym samym nie możemy się razem opiekować niemowlęciem, a przynajmniej nie w taki sposób, jaki w sądzie zostałby uznany za dopuszczalny, mając na względzie dobro Molly. Nie można jej przerzucać z kraju do kraju. To jest małe dziecko, na litość boską. Nie jestem pewna, jak jest u ciebie, ale w Australii sędziowie kierują się przede wszystkim dobrem dziecka.

- Ric był moim najlepszym przyjacielem - rzekł Mario, nie odrywając od niej wzroku. - Nie będę stał z boku, pozwalając, aby jego córkę wychowywała para, która według mnie nie powinna mieć prawa do opieki nad zwierzęciem, a co dopiero małym dzieckiem.

- Niemniej myślę, że to sprawa niemal niemożliwa do wygrania. - Z trudem odrywała wzrok od jego ust. - Nie mam pojęcia, co innego mogę zrobić. Przyglądałam się temu na różne sposoby i wygląda na to, że życzenie Laury i Rica nie zostanie spełnione.

Przez chwilę panowała cisza nabrzmiała czymś, co Sabrina nie do końca umiała zidentyfikować. Wyczuwała w powietrzu napięcie, ciszę przed potężną, nieokiełznaną burzą, zbliżającą się ukradkiem.

- Myślę, że tak szybko jak się da, powinniśmy wziąć ślub.

- C-co takiego? - wykrztusiła.

Spojrzał na nią spokojnie.

- Tylko w ten sposób możemy zabezpieczyć przyszłość Molly - wyjaśnił. - Jesteśmy jej rodzicami chrzestnymi; nasz ślub przekona sąd, że jesteśmy najbardziej odpowiednimi kandydatami na jej opiekunów.

Sabrina sądziła, że się przesłyszała. Czy on *naprawdę* zaproponował, żeby wzięli ślub? Byli sobie praktycznie obcy. Spotkali się zaledwie dwa razy i za każdym razem krążyli wokół siebie niczym nieufni przeciwnicy. Jak mogła wyrazić zgodę na tak niedorzeczny plan?

- Zastanów się, Sabrino - kontynuował. - Jestem bogatym człowiekiem, który może zapewnić Molly wszystko, czego jej będzie kiedykolwiek trzeba. Ty z kolei masz do-

świadczanie w opiece nad niemowlętami i małymi dziećmi. Jesteśmy także na tyle młodzi, żeby być dobrymi rodzicami zastępczymi. To idealne rozwiązanie.

Sabrina w końcu odzyskała głos:

- Prosisz mnie o... o rękę?

Mario skrzywił się z irytacją.

- To nie będzie prawdziwe małżeństwo, więc nie musisz się wzdragać na samą myśl - oświadczył. - Każde z nas będzie miało własne życie, ale ty, oczywiście, będziesz musiała mieszkać ze mną we Włoszech, przynajmniej do czasu, kiedy Molly nie będzie cię już tak bardzo potrzebować. Wtedy możemy ponownie ocenić sytuację i powziąć stosowne kroki.

Zamrugnęła oczami. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Mieszkać z tobą... we Włoszech? - zapytała, przełykając ślinę.

Mario poczuł, jak wzbiera w nim uczucie irytacji. To przecież on stawiał się w niezręcznej sytuacji; zawsze się zarzekał, że małżeństwo to instytucja nie dla niego. Uwielbiał swoją wolność; cieszył się każdą chwilą bycia panem własnego życia, bez więzów, jakie nakłada stały związek. Ale kiedy dotarła do niego wiadomość o śmierci najlepszego przyjaciela, uświadomił sobie, że teraz wszystko się zmieni.

Kiedy mieli po dziewiętnaście lat, Ric ryzykował życie, aby uratować Maria podczas wypadku na narty w szwajcarskich Alpach. Mario wiedział, że nie byłoby go dzisiaj na tym świecie, gdyby nie odwaga i wytrwałość przyjaciela, który własnymi rękami odkopał go spod lawiny. Od tamtego czasu ich przyjaźń jeszcze bardziej się umocniła i Mario miał pewność, że tylko śmierć jest ją w stanie zakończyć.

Ric mu zaufał, powierzając jego opiece Molly, a on zamierzał uszanować to zaufanie, nawet jeśli to oznaczało tymczasowe związanie się z kobietą o niepewnej reputacji. Sabrina Halliday może i miała wygląd skromnej dziewczyny z sąsiedztwa, ale Mario miał już okazję posmakować odrobinę tego, co się kryje w jej wnętrzu. Niewątpliwie dlatego właśnie udawała teraz trudną do zdobycia. Znał sztuczki naciągaczek i uważał, że Sabrina to przypadek podręcznikowy. Może i autentycznie zależało jej na Molly, to jednak nie oznaczało, że nie jest świadoma tego, ile może w tej sytuacji zyskać.



- Jestem skłonny zapłacić ci za każdy rok naszego małżeństwa - rzekł. - Jestem nawet gotowy negocjować z tobą kwotę.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że chcę, aby mi płacono za bycie twoją żoną? - zapytała.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Możesz dostać tyle, ile chcesz, Sabrino, wymień tylko kwotę. Chcę, aby Molly znalazła się pod moją opieką, a koszt nie gra roli.

Tym razem jej twarz pobladła, a małe, białe zęby zaczęły przygryzać dolną wargę.

- Myślę, że masz o mnie niewłaściwe mniemanie... - zaczęła.

- Nie wałkujmy już tego - przerwał jej ze zniecierpliwieniem. - Zdaję sobie sprawę, że przeprowadzka do innego kraju to nie byle co. Ale, mając na uwadze to, co się tu ostatnio działo, nie sądzisz, że to idealna pora na to, aby uciec od otaczających cię insynuacji i spekulacji?

Sabrina poczuła, że na jej policzki wraca rumieniec. Tak jak i wszyscy w Sydney uważał, że jest winna. Widziała to w jego oczach. Prasa z całą pewnością nie wyświadczyła jej przysługi, niemniej on powinien wiedzieć, na jakiej zasadzie funkcjonują media. Od zawsze znajduje się na ich celowniku, dlaczego więc tak ochoczo założył, że o niej akurat napisano prawdę?

Jej żołądek fiknął koziołka na myśl o przebywaniu w tym samym kraju co on, nie mówiąc o tym samym pomieszczeniu. Stanowił jej zupełne przeciwieństwo. Czyż nie udowodniła tego swoją niezdarną próbą pocałowania go tamtego dnia? Jak mogła się zgodzić zostać jego żoną i każdego dnia wystawiać się na pokusę?

- Nie znalazłaś na razie nowej pracy na stanowisku niani i coś mi mówi, że nieprędko ci się to uda - kontynuował Mario. - W końcu która szanująca się matka i żona do opieki nad dziećmi chciałaby zatrudnić dobrze znaną uwodzicielkę?

Sabrina zacisnęła zęby.

- Nie jestem nią. Zrobiono ze mnie kozła ofiarnego.

Obdarzył ją spojrzeniem pełnym cynizmu.

- Nie interesuje mnie to, co robiłaś - oświadczył. - Potrzebna mi żona i wygląda na to, że na daną chwilę jesteś najbardziej odpowiednią kandydatką.

- Dziwi mnie fakt, że chcesz żonę z taką reputacją jak moja. Nie martwisz się, że będę mieć zły wpływ na Molly? - zapytała z nutką ironii w głosie.

- Widziałem cię z Molly i nie mam żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o twoje uczucie do niej i umiejętności związane z opieką nad małym dzieckiem. Poza tym jest do ciebie przyzwyczajona, a nie chcę wprowadzać w jej życie kolejnych zmian. Nic nie wiem na temat dzieci. I szczerze mówiąc, żadna z kobiet, z którymi zazwyczaj się spotykam także nie. Poza tym życzeniem Laury i Rica było, abyśmy to my zaopiekowali się Molly.

Sabrina poczuła ukłucie w sercu na myśl o tych wszystkich kobietach, z którymi by się dalej spotykał, gdyby za niego wyszła. „Małżeństwo z rozsądku”, oto, czym byłby ich związek. Umową przynoszącą korzyści obu stronom, zawartą dla dobra małego, przedwcześnie osieroconego dziecka. Mario dalej wiódłby życie playboya, gdy tymczasem ona odgrywałaby rolę cierpiącej w milczeniu żony. Och, zostałaby za to hojnie wynagrodzona, tego akurat była pewna. W rodzinie Marcolinich pieniądze nie grały roli. Kilka miesięcy temu, po śmierci ojca Mario przejął rodzinny biznes, mimo że to nie on był najstarszym synem. Jego starszy brat, Antonio, był cenionym chirurgiem plastycznym, podróżującym po świecie z cyklem wykładów na temat swej rewolucyjnej metody, wykorzystywanej przy rekonstrukcji twarzy.

Posiadany przez Maria majątek był dla Sabriny niewyobrażalny. Po tym, jak w wieku dziesięciu lat straciła matkę, wychowywała się w rodzinie zastępczej, której nie powodziło się źle, ale która żyła w sposób oszczędny i konserwatywny. Kupowano to, co niezbędne, nigdy przedmioty zbytku. Sabrina nie była nawet w porządnej restauracji, dopóki w wieku szesnastu lat dzięki pracy opiekunki do dzieci nie odłożyła wystarczającej kwoty, aby móc wyjść i świętować urodziny przyjaciółki.

Z kolei Mario Marcolini był w czepku urodzony i prawdopodobnie od zawsze żywił się w pięciogwiazdkowych restauracjach. Garnitur, jaki miał teraz na sobie, wyglądał na markowy, a srebrny zegarek na opalonym nadgarstku kosztował zapewne więcej niż jej samochód.

Z wózka dobiegł cichy płacz. Pora na karmienie i zmianę pieluchy.

- Hej, maleńka - odezwała się pieszczotliwie, wyjmując z wózka różowe zawiniątko. - O co tyle krzyku? Jesteś głodna?

- Mogę ją potrzymać?

Sabrina odwróciła się z dzieckiem w ramionach, zaskoczona dziwną nutką w głosie Maria.

- Oczywiście - powiedziała.

Wziął od niej dziecko. Patrzyła, jak tuli Molly do szerokiego torsu. W porównaniu z jego dużymi dłońmi i silnymi ramionami niemowlę wydawało się takie malutkie. Kącik jego ust zaczął się unosić w uśmiechu, gdy Mario spojrział na dziewczynkę, jednym palcem gładząc jej maleńki policzek.

- *Ciao, piccola; sono il tuo nuovo papa* - rzekł do niej.

Dla Sabriny zdumiewające było to, jak małe dziecko potrafi tak bardzo zmienić czyjeś zachowanie. Z ciemnych oczu Maria zniknął cynizm, a zastąpiło go czułe ciepło, na widok którego zapragnęła, aby patrzył tak też na nią. Odsunęła od siebie te zdradzieckie myśli, zaszokowana własną reakcją na tego mężczyznę.

Formalny z nim związek oznaczałby znacznie więcej niż wspólny dom i opiekę nad dzieckiem. Wbrew jego zapewnieniom nie byłoby to prawdziwe małżeństwo. Nie mogła wyzbyć się myśli, że mieszkanie pod jednym dachem w końcu doprowadziłoby do przekroczenia granic, jeśli nie przez niego, to przez nią. Od chwili gdy osiemnaście miesięcy temu poznała go na ślubie Laury i Rica, czuła słabość w kolanach za każdym razem, gdy napotykała głębokie spojrzenie jego ciemnobrązowych oczu. Ostro z nią wtedy flirtował, a jednak jakimś cudem udało jej się zachować spokój, mimo że w środku cała drżała. To drżenie powróciło podczas ich kolejnego spotkania, zaledwie kilka tygodni temu.

W drzwiach nastąpiło poruszenie i do gabinetu weszła Ingrid Knowles.

- Gdzie moja wnuczka? - zapytała lekko bełkotliwie. - Chcę ją pokazać przyjacielom, którzy właśnie się zjawili.

Sabrina cała się zjeżyła.

- Molly trzeba najpierw przebrać i nakarmić - odparła. - I nie jest pańską wnuczką. W żaden sposób nie jesteście ze sobą spokrewnione.

Ingrid zacisnęła usta, obrzucając Sabrinę spojrzeniem pełnym jadu.

- Myślisz, że ją zatrzymasz, prawda? Otóż nie. Rozmawiałam już z prawnikiem. Nie masz żadnej szansy, nie po tym, co zrobiłaś tej biednej Imogen Roebourne, uwodząc męża za jej plecami.

Sabrina poczuła, jak Mario obejmuje ją jedną ręką w talii. Drugą tulił do siebie dziecko.

- Przekazano pani błędne informacje, pani Knowles - powiedział chłodno. - W sprawie Roebourne'ów Sabrina jest zupełnie niewinna. Prasa wszystko rozdmuchała, powtarzając nieprawdę.

Ingrid zaśmiała się.

- I ty jej wierzysz?

- Owszem, wierzę - odparł gładko. - W przeciwnym razie nie żeniłbym się z nią.

Wyskubane brwi Ingrid powędrowały do góry.

- Żenisz się z nią? - wydukała ze zdumieniem.

Mocniej objął ramieniem talię Sabriny.

- Weźmiemy ślub tak szybko, jak się da, i zabierzemy Molly do Włoch.

Ingrid zwróciła się do Sabriny:

- Czy to prawda? - zapytała, mrużąc oczy. - Naprawdę bierzesz ślub z tym mężczyzną?

Sabrina zawahała się. Słyszała tykanie kolejnych sekund. Czuła ciepło obejmującego ją, męskiego ramienia. Wiedziała, że wyrażając zgodę na jego plan, zacznie nie tylko stapać po rozgrzanych węglach, ale wręcz rzuci się w płomień.

Jej spojrzenie pomknęło ku Molly, przytulonej do piersi Maria. Jej słodka twarzyczka jak u lalki odwróciła się w stronę Sabriny. Dziewczynka uśmiechnęła się i to przesądziło sprawę.

- Eee... ja... tak - wyjąkała. - Zgadza się. My, eee... bierzemy ślub.

Ingrid obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem.

- W takim razie jeszcze większa z ciebie naciągaczka, niż sądziłam. Ledwie tego człowieka znasz. Chodzi ci o jego pieniądze, to jedyne logiczne wytłumaczenie. Zawsze chciałaś zostać żoną bogacza, a kto jak kto, ale Marcolini do biednych nie należy.

Policzki Sabriny oblał rumieniec.

- Nie chodzi o pieniądze.

- Zgadza się - wtrącił Mario. - Chodzi o to, co jest najlepsze dla Molly. O to, czego pragnęli dla niej jej rodzice.

Ingrid spiorunowała go wzrokiem.

- Nie macie żadnej szansy. Stanley zatrudni najlepszego prawnika, który zetrze was na miazgę.

W oczach Maria błysnęła żelazna nieustępliwość.

- Zanim to zrobi, być może, powinna mu pani przekazać, że wiem wszystko na temat tego, co zrobił z rachunkiem Whinstone'ów.

Przez chwilę panowała złowroga cisza.

Sabrina widziała, jak macocha Laury zaciska usta, a jej zielone oczy błędzą nerwowo po gabinecie. I niemal zrobiło jej się żal tej kobiety. Jakaż miała szansę na wygraną, kiedy jej przeciwnikiem był Mario Marcolini?

- Nie wygracie tej sprawy - oświadczyła Ingrid przez zaciśnięte zęby, choć jej spojrzenie stało się mniej wyzywające.

Mario mocniej objął Sabrinę, uśmiechając się władczo do starszej kobiety.

- Jestem przekonany, że już tak się stało - stwierdził. - Sabrina zgodziła się zostać moją żoną, a to według mnie kończy całą sprawę.

Nie, pomyślała Sabrina, czując delikatne ściskanie w żołądku. To dopiero wszystko zaczyna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie musisz mieć takiej zmartwionej miny - powiedział Mario, delikatnie oddając jej Molly. - Nie sądzę, żebyśmy po ślubie mieli jeszcze do czynienia z panią Ingrid Knowles.

Sabrina odwróciła wzrok, zabierając się do przewijania małej. Och, dobry Boże, na cóż się właśnie zgodziła? I nie mogła się z tego w żaden sposób wykręcić, nie narażając przy tym na szwank dobra dziecka najlepszej przyjaciółki.

- Załatwię nam specjalne zezwolenie na ślub.

Mario przyglądał się, jak Sabrina ubiera Molly.

Jej dłonie drżały lekko.

- Myślisz, że kiedy... - zawahała się - ...weźmiemy ślub?

- Tak szybko, jak się tylko da - odparł. - Nie później niż za tydzień, może nawet prędzej.

Tydzień? Wzięła na ręce dziecko i ułożyła je na prawym ramieniu, po czym odwróciła się.

- To dość... szybko.

- Masz ważny paszport?

- Tak, ale...

- Będzie mi potrzebny. Twój akt urodzenia także.

- Mario, ja...

- Robimy to, co jest konieczne, Sabrino - oświadczył niezłomnie. - Poza tym chcę wrócić do domu, gdzie czekają na mnie obowiązki służbowe.

I na pewno twoja kochanka, pomyślała z niechęcią Sabrina, wyjmując z termosu butelkę Molly i siadając na krześle, aby nakarmić niecierpliwiące się dziecko. Kiedy już mała ssła z zadowoleniem, Sabrina podniosła wzrok na Maria. Obserwował ją spojrzeniem drapieżcy, czyhającego na upatrzoną ofiarę.

- Mówiłeś, że to ma być fikcyjne małżeństwo. Dałeś mi także do zrozumienia, że to jedynie tymczasowe rozwiązanie. O jakim okresie myślisz?

- Molly jest jeszcze niemowlęciem. Potrzebna jej matka, przynajmniej do czasu, aż osiągnie wiek przedszkolny.

- A wtedy...?

- Wtedy zatrudnię nianię, a ty odzyskasz wolność.

Sabrina zmarszczyła brwi. Ależ ten człowiek był arogancki!

- A więc mam zostać usunięta z życia Molly, tak? - zapytała.

- Z życia Molly niekoniecznie - odparł. - Ale z mojego owszem. Możemy wziąć ciche rozwód, a potem każde zajmie się własnym życiem.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - rzekła z rezerwą w głosie. - Ale czy ty właśnie zasugerowałeś, że staniesz się jedynym opiekunem Molly, gdy tymczasem mnie odeślesz do Australii?

Wzruszył ze spokojem ramionami.

- To już będzie zależeć wyłącznie od ciebie - stwierdził obojętnie. - Jako moja była żona będziesz mieć prawo stałego pobytu we Włoszech, ale to ty zdecydujesz, czy wolisz mieszkać w Rzymie czy w Sydney.

- Naprawdę sądzisz, że ot tak, zniknęłabym z życia Molly, jakby nic dla mnie nie znaczyła? - zapytała, marszcząc gniewnie brwi. - A co z tym, czego pragnie Molly? Będzie się wychowywać, traktując mnie jak matkę. Można powiedzieć, że już teraz tak robi. To, co sugerujesz, jest nie tylko oburzające, ale i okrutne, zarówno w stosunku do Molly, jak i do mnie.

Mario uniósł ciemną brew.

- Daj spokój, Sabrino - powiedział spokojnie. - Miałaś już okazję opiekować się małymi dziećmi, angażować się w każdy aspekt ich życia, a potem odchodziłaś, kiedy rodzina nie musiała już korzystać z twoich usług.

- To nie to samo.

- Twierdzisz, że nie darzyłaś żadnym uczuciem tych dzieci, którymi się opiekowałaś? - zapytał.

Sabrina czuła, jak wzbiera w niej nienawiść. Pulsowała w jej żyłach, grożąc w każdej chwili wybuchem. Wiedziała, co on robi; od samego początku zamierzał odsunąć ją

na bok. Bardzo mu się przyda przez najbliższe dwa lub trzy lata, ale potem zostanie odprawiona.

- Oczywiście, że obdarzam uczuciem dzieci, którymi się zajmuję, ale Molly to moja chrześniaczka, córka najlepszej przyjaciółki. To zupełnie inna relacja, zwłaszcza w świetle zaistniałych okoliczności.

- Nasze małżeństwo nie będzie związkiem na stałe - oświadczył. - Jeśli tylko to zrozumiesz, nie widzę problemu, jeśli chodzi o odwiedzanie Molly, kiedy już przestaniemy być mężem i żoną.

Sabrina wstała i zaczęła delikatnie klepać niemowlę po plecach.

- Wydaje ci się, że wszystko sobie obmyśliłeś, tak? Wiem, o co ci chodzi. Chcesz mieć tanią opiekunkę do dziecka, żeby móc kontynuować życie playboya.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Tanią, Sabrino? Czy tak właśnie byś siebie określiła? Z całą pewnością zostałam tak nazwana przez prasę. No i nie tylko tak, jeśli mnie pamięć nie myli.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Nie pozwolę się wyrzucić z życia Molly tylko dlatego, że ty tak chcesz. Pragnę pozostać częścią jej życia bez względu na to, co się wydarzy między nami.

- Między nami nic się nie wydarzy. A może tobie chodzi po głowie coś innego, co? Mały romans ze mną dla zabicia czasu, tak jak to było w przypadku pana Roebourne'a, *si?*

Tym razem jej spojrzenie było miażdżące.

- Miałam okazję poznać kilka kanalii i aż do dzisiaj na szycie listy znajdował się Howard Roebourne. Ale ty, Mario, właśnie go pobiłeś.

Jego uśmiech pozostał kpiący, gdy podszedł i pogłaskał palcem policzek dziecka. Sabrina wstrzymała oddech; znajdował się tak blisko, że widziała cień zarostu na jego twarzy i niezgłębione, czarne źrenice na tle ciemnobrązowych tęczywek.

Sabrina pospiesznie opuściła wzrok i napotkała szeroką klatkę piersiową i płaski brzuch; oczami wyobraźni niemal widziała stalowe mięśnie, kryjące się pod koszulą.

Na brodzie poczuła jego palec. Uniósł jej twarz.



- Tak właśnie to zrobiłaś? - zapytał, przesywając ją zimnym spojrzeniem. - Tak właśnie kusiłaś szanowanego, żonatego mężczyznę, patrząc na niego tymi szarymi oczami, mówiącymi „Prześpij się ze mną”?

Sabrina odsunęłaby się gwałtownie, nie chciała jednak budzić Molly, która zdążyła właśnie zasnąć na jej ramieniu.

- Nie uwiodłam ani jego, ani nikogo innego - wyrzuciła z siebie, patrząc na niego gniewnie.

Palec Maria przesunął się z brody na usta i obrysował kontury pełnej dolnej wargi, ledwie ją muskając i sprawiając, że wszystkie zakończenia nerwowe Sabriny zaczęły podskakiwać.

- Ach, ale to nie do końca prawda, czyż nie, Sabrino? - wymruczał. - Nietrudno dostrzec, dlaczego tak wielu mężczyznom trudno by było się oprzeć słodyczy twych ust. Nie zapomniałem, jak były kuszące, kiedy tak uprzejmie mi je zaoferowałaś.

Sabrina stała w bezruchu, bojąc się nawet oddychać, aby się nie zdradzić. Jej spojrzenie przesunęło się na usta Maria. Torturą było stać tak blisko i nie dotykać go. W dniu chrzcin winą obarczyła szampan, ale teraz była zupełnie trzeźwa, a mimo to pragnęła poczuć jego usta na swoich wargach. Co się z nią działo? Czy się przypadkiem nie zmieniła w rozpustnicę, jaką zrobiła z niej prasa?

Mario opuścił dłoń.

- Muszę lecieć - rzucił, zerkając na zegarek. - Wieczorem zjawię się w twoim mieszkaniu z dokumentami do podpisania.

Sabrina poczuła, jak zaczyna się za nią zamykać więzienna brama. Kiedy Mario Marcolini czegoś chciał, był niczym rozpędzona lokomotywa. To była pora, aby powiedzieć: „Nie, nie wezmę w tym udziału”. Dlaczego więc tego nie mówiła? Słowa miała na czubku języka, ale jakoś nie potrafiła wypowiedzieć ich na głos. Gdyby teraz odmówiła, wyrzekłaby się tym samym Molly, była tego pewna.

Podczas rozmowy z macochą Laury zdążyła się już przekonać, jaki potrafi być bezwzględny. Co miałyby go powstrzymać przed postąpieniem w taki sam sposób także z nią? Gdyby nie zgodziła się wyjść za niego, prawdopodobnie wykorzystałby przeciwko Sabrinie jej zszarganą reputację. Ubiegałby się w sądzie o uzyskanie wyłącznej opieki

nad małą Molly, a zważywszy na jego zamożność i status każdy sędzia w tym kraju przychyliłby się do jego wniosku. Tak wiele mógł zaoferować osieroconemu dziecku.

Sabrina przygryzła wargę i delikatnie włożyła Molly do wózka. Jeśli Mario sądził, że w przyszłości będzie ją mógł odstawić na boczny tor, to niech jeszcze raz przemyśli swój plan. Nie zamierzała opuścić małej Molly, bez względu na osobiste koszty.

Mario odprowadził Sabrinę do drzwi. Po drodze zatrzymała ich jedna czy dwie osoby - chciały spojrzeć na śpiące dziecko i przekazać kondolencje. Inni, jak Ingrid i Stanley Knowles, dalej pili i gawędzili, jakby uczestniczyli w jakimś garden party.

Kiedy Sabrina umieściła Molly w foteliku w swoim samochodzie, odwróciła się i spojrzała na Maria.

- Znasz mój adres? - zapytała.

- Znalazłem w książce telefonicznej - odparł. - Zjawię się koło ósmej.

Spojrzenie Sabriny pomknęło ku domowi. Zmarszczyła brwi.

- A jeśli wcześniej zjawi się Ingrid? Przychodzi każdego dnia, odkąd opieka społeczna powierzyła Molly mojej opiece. Ostatnim razem zachowywała się dość obraźliwie. Było to krępujące dla mnie, ale także dla sąsiadów, z których większość to ludzie starsi. Byłam pewna, że ktoś wezwie w końcu policję. Zastanawiałam się nawet, czy samej tego nie zrobić, ale nie chciałam, aby zwietrzyła coś prasa.

Mario przez chwilę bębnił palcami po dachu jej zardzewiałego samochodu.

- W takim razie lepiej, aby nie było tam ciebie i Molly na wypadek, gdyby zdecydowała się złożyć wam wizytę.

Sabrina ponownie zmarszczyła brwi.

- No ale gdzie mamy być?

- Ze mną w hotelu.

- Ja... czy to na pewno dobry pomysł? - zapytała z mocno bijącym sercem. - To znaczy... będzie tam dla nas miejsce?

Jego spojrzenie pozostało nieprzeniknione, jednak w kącikach ust czaiło się rozbawienie.

- Molly może spać w wózku, a ty w moim łóżku.

Oczy Sabriny rozszerzyły się, a bicie serca stało się jeszcze bardziej szalone.

- A czy ty też tam nie będziesz przypadkiem spał? - zapytała, starając się, aby zabrzmiało to wyniośle.

- To znaczy w moim łóżku?

Kiwnęła głową, nerwowo przełykając ślinę.

- Tylko wtedy, jeśli mnie zaprosisz - odparł z seksownym półuśmiechem.

Sabrina zacisnęła usta.

- Nie dojdzie do tego.

- Nie, oczywiście, że nie. - W jego uśmiechu widać było teraz szyderstwo. - Ty upodobałaś sobie to, co zakazane, prawda? Preferujesz mężczyzn żonatych.

- Mogę cię zapewnić, że wszyscy twoi żonaci znajomi mogą się czuć bezpiecznie - rzuciła, unosząc podbródek.

Kciukiem i palcem wskazującym ujął jej brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- Być może, powinienem ci teraz uświadomić, jakiego zachowania oczekuję od ciebie w trakcie trwania naszego małżeństwa - oświadczył.

- Ja... ja nie jestem pewna, czego ode mnie oczekujesz - wyjąkała, wytrącona z równowagi jego bliskością. - Nie jesteśmy przecież... zakochani ani nic w tym rodzaju. A skoro o tym mowa, to nie jestem gotowa udawać czegoś innego.

Mario nie odrywał spojrzenia od jej oczu.

- Cieszę się, że o tym wspomniałaś - rzekł. - Doskonale wiem, jak działa kobiecy umysł, dlatego wszelkie zapewnienia o dozgonnej miłości zamierzam puszczać mimo uszu.

Sabrinę zdumiały jego słowa. Obruszyło ją aroganckie założenie, że tak szybko by się w nim zakochała, czy, co było jeszcze bardziej obraźliwe, udawała uczucie, aby odnieść wymierne korzyści. To po prostu pokazywało, że pragnął związków płytkich i krótkoterminowych, bez żadnych uczuć i angażowania się.

- Nigdy nie pokochałabym kogoś takiego jak ty - odparowała. - Stanowisz zupełne przeciwieństwo mojego wymarzonego partnera.

Ponownie uśmiechnął się kpiąco.

- Czyżby?

Wyprostowała ramiona, patrząc na niego z niechęcią.

- Po pierwsze jesteś egoistą - oświadczyła. - Jesteś także bezwzględny i... i... - Szukała w myślach innych słów, którymi można go opisać, ale w zakłopotaniu wprowadził ją fakt, że do głowy przychodziło jej tylko to, jak on dobrze radzi sobie z Molly. Jak na playboya to nawet bardzo dobrze.

- Ale jestem bogaty - powiedział, nadal się uśmiechając. - To z całą pewnością rekompensuje wszystkie moje braki, *si*?

- Nie masz takich pieniędzy, które by mnie skusiły - powiedziała Sabrina, odrzucając głowę.

- Zobaczymy - rzekł i otworzył drzwi od strony pasażera.

Zmarszczyła brwi.

- Co ty robisz?

- Otworzyłem ci drzwi.

Przewróciła oczami.

- Tak, widzę, ale dlaczego? Na wypadek, gdybyś tego nie zauważył, nie mogę prowadzić po tej stronie.

- Ja będę prowadził. Możesz mi powiedzieć, dokąd mam jechać.

- To akurat będzie łatwe. - Spojrzała na niego zuchwale. - Prosto do piekła.

W jego ciemnych oczach pojawiło się rozbawienie.

- Tylko wtedy, jeśli ty udasz się razem ze mną - rzekł. - Mam przeczucie, że nieźle podwyższylibyśmy tam temperaturę samym tylko pocałunkiem.

Oburzona Sabrina zacisnęła usta.

- Nie uda ci się tego sprawdzić, Mario, moje pocałunki nie są na sprzedaż.

- Wiem, co ty robisz, Sabrino. Robisz to, odkąd się tylko poznaliśmy. Lubisz powoli zawracać mężczyźnie w głowie, czyż nie? Taki jest właśnie twój sposób działania. Krok po kroku podnosisz stawkę, aż on w końcu kapituluje.

Cofnęła się krok.

- Niczego takiego nie robię.

Nachylił się, ponownie ujął ją pod brodę i unieruchomił twardym spojrzeniem.

- Kiedy tylko będziesz chciała, posiądę twe szczupłe ciało - powiedział niskim głosem, przeciągając samogłoski. - Nie gra roli czas, miejsce ani pozycja. Musisz mi to tylko powiedzieć. Tak jak ostatnim razem.

Sabrinie gorąco zrobiło się na myśl, jakim byłby kochankiem. Choć sama nie miała żadnego doświadczenia w *ars amandi*, wystarczająco dużo wiedziała na temat Maria, aby mieć pewność, że stanowiłby uosobienie kobiecych pragnień: wymagający, ekscytujący, śmiały i niebezpiecznie atrakcyjny. Pokazał jej to ten jeden pocałunek w dniu chrzcina Molly. Przez całe jej ciało przeskoczyły wtedy iskry, budząc zmysły i wyzwalając pożądanie. Sabrina czuła teraz, jak krew pulsuje w jej żyłach, gorączkowo i nieustępliwie. Tak na nią wpływała bliskość tego mężczyzny. Jej spojrzenie przesunęło się na jego usta, które miały w sobie dar magicznego przyciągania. Jedyne, co musiała zrobić, to stanąć na palcach... Wychodzący z domu goście uratowali Sabrinę przed ponownym zrobieniem z siebie idiotki. Odsunęła się od Maria i wślizgnęła na miejsce dla pasażera. Nogi drżały jej jeszcze długo po tym, jak towarzyszący jej mężczyzna siadł za kółkiem jej czterocylindrowego auta.

- Sądziłam, że na czas pobytu w Sydney wynajęłaś jakiś włoski samochód sportowy - odezwała się, kiedy ruszyli spod domu macochy Laury. - Tak przecież lubią robić bogacze, prawda?

- Nie chciałem niepotrzebnie wydawać pieniędzy, skoro miałem tu być tak krótko - odparł spokojnie.

Sabrina przez chwilę się zastanawiała.

- A jeśli nie wyraziłabym zgody na twój plan? - zapytała, nie patrząc na niego. Nie ufała sobie na tyle, aby to zrobić.

- Wtedy znalazłbym jakiś sposób na to, aby cię przekonać. - Jego głos pozostawał spokojny.

Tym razem jednak na niego spojrzała.

- Szantaż, tak jak w przypadku Ingrid i Stanleya Knowlesów?

Ich spojrzenia na krótką chwilę się skrzyżowały.

- Nie widzę powodu, dla którego w uzasadnionych przypadkach nie można wykorzystać odrobiny nacisku.

Sabrina skuliła się na siedzeniu, zastanawiając się, jak daleko by się posunął, gdyby mu rzeczywiście odmówiła. Ale do akcji wkroczyła Ingrid i słowa wypłynęły z ust Sabriny, słowa wiążące ją teraz z człowiekiem, którego prawie nie знаła.

To była niepokojąca myśl. Wiedziała o nim jedynie tyle, że Mario Marcolini to bezwzględny biznesmen, który w taki sam sposób zachowuje się w życiu prywatnym. Kobiety przy jego boku pojawiały się i znikwały. Ciekawiło ją, czy działo się tak na skutek bolesnych doświadczeń z przeszłości, czy też po prostu był jednym z tych mężczyzn, tak często obecnie spotykanych, którzy za wszelką cenę unikali uczuciowego zaangażowania.

- Gdzie teraz? - zapytał Mario, dojeżdżając do skrzyżowania.

- Na następnych światłach w prawo. Moje mieszkanie znajduje się w czwartym budynku po lewej stronie, ale naprawdę nie sędzę, aby przeniesienie się do twojego hotelu było takim dobrym pomysłem... - Urwała, kiedy zobaczyła zaparkowany przed budynkiem wóz transmisyjny i wycelowane w drzwi kamery. - O nie...

- Spuść głowę i ich ignoruj - poradził, wjechawszy na parking za budynkiem nieprezentującym się najlepiej. - Ja się nimi zajmę, a ty idź i spakuj to, czego potrzebujesz. Jak będzie trzeba, to później przyślę kogoś po resztę rzeczy.

Mario zwięźle odpowiedział na pytania dziennikarzy, nieco nawet ubarwiając fakty, co go bawiło. Kilka minut później patrzył, jak odjeżdżają, a potem z westchnieniem satysfakcji odwrócił się i wszedł do budynku.

Mieszkanie Sabriny było schludne i czyste, ale rozumiał, dlaczego zawsze szukała zatrudnienia w wyższych sferach. Tak jak i wiele innych naciągaczek, z którymi miał w przeszłości do czynienia, w sposób oczywisty szukała wyjścia ze swej obecnej sytuacji. Bogaty mężczyzna, nawet jeśli był żonaty, mógł ją odpowiednio ustawić. W przypadku Howarda Roebourne'a obróciło się to przeciwko niej, ale z całą pewnością pojawią się inni bogaci mężczyźni, kiedy zakończy się to ich tymczasowe małżeństwo.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - zapytał, gdy pojawiła się na korytarzu, taszcząc podniszczoną walizkę.

- Od kilku lat - odparła. - Wolałabym coś większego i w lepszej dzielnicy, ale nie widziałam sensu w szukaniu czegoś innego, skoro większość rodzin, dla których pracowałam, wymagała mieszkania w ich domach.

- Posiadanie życia prywatnego musi być trudne, kiedy się mieszka z innymi ludźmi - stwierdził, biorąc od niej walizkę i stawiając ją pod drzwiami. - Nic dziwnego, że skusiła cię perspektywa pracy i zabawy pod tym samym dachem.

Szare oczy Sabriny załśniły gniewnie.

- W gazetach jest pełno wzmianek o twoich seksualnych podbojach. Niedobrze robi mi się na myśl o twojej podwójnej moralności.

- Nie sypiam z kobietami zamężnymi. Na świecie jest wystarczająco dużo singielki.

- Jesteś odrażający! Jestem przekonana, że kiedy już kończysz romansować z jakąś kobietą, nie poświęcasz jej jednej myśli. To takie płytkie i egoistyczne życie.

- Nie bardziej płytkie i egoistyczne niż sięganie po to, co nie należy do ciebie - zauważył.

- Nic o mnie nie wiesz - oświadczyła.

Zaciętość walczyła w niej ze wzbierającymi w oczach łzami.

Oderwał się od drzwi, o które się opierał.

- Wiem, co mi o tobie powiedział Howard Roebourne.

Sabrina pobladła i zaczęło jej mocno walić serce.

- S-skąd go znasz? - wyjąkała.

- Świat biznesu nie jest tak duży, jak by się mogło wydawać - odparł Mario. - Roebourne i ja obracamy się w tych samych kręgach finansowych. Tak się akurat złożyło, że wpadliśmy na siebie podczas mojego poprzedniego pobytu w Sydney.

- C-co ci naopowiadał? - zapytała drżącym głosem, choć wcale nie była pewna, czy chce to wiedzieć.

- Nic, czego sam bym się wcześniej nie domyślił - odparł z enigmatycznym uśmiechem.

Sabrina zacisnęła zęby. A więc dlatego dał się jej pocałować w dniu chrztu Molly: aby się przekonać, czy to, co o niej słyszał, to prawda. Jeśli wcześniej tylko podejrzewał,

że jest rozpustna, jej zachowanie w dniu chrztu okazało się wystarczającym potwierdzeniem. Tamto zachowanie było zupełnie nie w stylu Sabriny. Winą obarczyła trzy kieliszki szampana, chociaż wypłała je tylko dlatego, że tak bardzo się denerwowała w obecności Maria.

Wszystko zaczęło się w dniu ślubu, kiedy ich spojrzenia nader często się ze sobą krzyżowały. A potem, podczas chrztu Molly, wszystko zaczęło się od nowa - sprawił to urok Maria, jego niebezpiecznie atrakcyjny uśmiech i zmysłowy dotyk dłoni na nagim ramieniu Sabriny, kiedy brał od niej dziecko.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał teraz, w jednej ręce trzymając nosidełko z Molly, w drugiej zaś walizkę.

- Tak - odparła, unikając jego spojrzenia.

Kiedy Molly znalazła się na powrót w foteliku, a walizka w bagażniku, Mario zajął miejsce kierowcy.

- Chyba powinienem cię ostrzec, że media będą szaleć z powodu naszego rychłego ślubu - odezwał się. - Wiem, że nie jesteś entuzjastką tego pomysłu, ale wydaje mi się, że najlepiej będzie pozwolić wszystkim wierzyć, że to autentyczne małżeństwo z miłości. Tak właśnie powiedziałem dziennikarzom pod twoim domem. Wydawali się zachwyceni.

Sabrina wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Powiedziałeś im, że jestem w tobie zakochana?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- No pewnie. Nie zapominaj, że muszę dbać o reputację. Nie mogę pozwolić, aby myślano, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy. To poniżające.

- Ale ja wychodzę za ciebie wyłącznie z powodu Molly i to ty zdecydowałeś, że mi za to zapłacisz - zauważyła cierpko.

Mario wzruszył ramionami.

- Tak, ale nikt o tym nie musi wiedzieć. Zastanowiłaś się już nad kwotą?

Sabrina przełknęła z trudem ślinę i odwróciła się w stronę szyby. Nie istniały takie pieniądze, które przywróciłyby życie jej najlepszej przyjaciółce, ale gdyby odłożyła pieniądze od Maria na rachunek inwestycyjny dla Molly, uzbierałaby się całkiem pokaźna sumka. Po śmierci matki Sabrina została bez grosza przy duszy, zdana na łaskę obcych



sobie ludzi. Nawet po tylu latach nie była w stanie spokojnie o tym myśleć. To oczywiste, że Molly, będącej pod opieką Maria, niczego nie zabraknie, niemniej jednak Sabrina pragnęła pokazać chrześcijańskie swe oddanie i hojnie ją uposażyć na dorosłe życie. Przy czym sama nie zamierzała uszczknąć z tej kwoty ani centa.

- Niemal słyszę odgłos otwieranej i zamykanej kasy w twojej głowie. Dodajesz i obliczasz, ile będziesz potrzebować, żeby się ustawić na całe życie.

Rzuciła mu złośliwe spojrzenie.

- Chcę pół miliona za każdy rok naszego małżeństwa.

- W dolarach australijskich czy euro? - zapytał bez mrugnięcia okiem.

Sabrina próbowała sobie przypomnieć aktualny kurs tych walut.

- W euro - rzekła wreszcie, żałując, że nie zażądała więcej. Po to tylko, żeby go zirytować.

- Jeśli mi przekażesz numer twojego konta, dopilnuję, aby pierwsza rata została przelana zaraz po naszym ślubie.

Sabrina bawiła się przez chwilę paskiem od torebki.

- Wcześniej mówiłeś, że oczekujesz ode mnie przyjęcia twojego nazwiska. - Zerknęła na niego. - Czy to w dzisiejszych czasach naprawdę konieczne?

- Sabrina Marcolini. Nie sądzisz, że to całkiem dobrze brzmi?

Zasznurowała usta.

- Wolę Halliday. To było nazwisko panińskie mojej matki.

- Nie masz ojca?

- Nic mi o nim nie wiadomo - odparła, ponownie bawiąc się paskiem. - Mama nigdy o nim nie mówiła. Myślę, że mógł być żonaty. Znalazłam kiedyś zdjęcie, ale gdy zapytałam mamę, kto to, zgmiotła je i już nigdy go nie zobaczyłam.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Powiedziałaś, że to było nazwisko twojej matki - odezwał się w końcu. - To znaczy, że wyszła ponownie za mąż?

- Nie, to znaczy, że nie żyje - powiedziała Sabrina, starając się, aby w jej głosie nie słyhać było bólu, jaki z upływem lat wcale się nie zmniejszył. - Umarła, kiedy miałam dziesięć lat. Wykoleił się pociąg, którym jechała do pracy. Ją ostatnią wyciągnięto.

- Bardzo mi przykro. Ric i Laura nigdy mi o tym nie mówili.

- Laura rozumiała, jak trudno jest wychowywać się bez matki. Swoją straciła, kiedy była nieco ode mnie starsza, ale kiedy zaledwie kilka tygodni później jej ojciec ożenił się z Ingrid, była dosłownie zdruzgotana. Uważała, że w tamtej chwili straciła oboje rodziców. Jej ojciec zmarł na krótko przed tym, jak poznała Rica... ale podejrzewam, że wiesz o tym?

Mario zmienił bieg i zmarszczył brwi.

- Niezbyt dobrze znałem Laureę - wyjaśnił. - Poznałem ją dopiero w dniu ślubu, gdzie, o ile pamiętasz, poznałem także ciebie. Ric i ja chodziliśmy razem do szkoły. Nasz kontakt się nie urwał nawet wtedy, gdy jego rodzina wyemigrowała do Australii. Mieliśmy wtedy po czternaście lat.

- Odwiedzałeś go czasem?

- Tak, w Australii jestem już po raz siódmy, a Ric co jakiś czas przyjeżdżał do Włoch na wakacje. Całkiem niedawno w Sydney gościł mój brat.

- Tak, czytałam w gazecie - rzekła Sabrina. - Rzuciło mi się w oczy nazwisko i uznałam, że to twój brat. Przyjechał z cyklem wykładów, prawda?

- Tak, ale także po to, aby wyjaśnić sprawy z żoną, z którą nie utrzymywał kontaktu.

Sabrinę zaintrygowały jego słowa.

- Tak? - zapytała, unosząc brwi.

Mario ponownie zmienił bieg.

- Rozstanie trwało pięć lat, ale niedawno do siebie wrócili - wyjaśnił. - Zaledwie kilka tygodni temu odnowili przysięgę małżeńską. Za kilka miesięcy urodzi im się dziecko.

- Cieszysz się z ich pojednania? - zapytała, przyglądając się przez chwilę jego minie.

- Cieszę się bardzo w ich imieniu - odparł po chwili milczenia. - Może nie jestem człowiekiem rodzinnym, ale nawet ja potrafię dostrzec, że jakaś para jest dla siebie stworzona. Był jednak czas, kiedy sądziłem, że Antonio lepiej poradzi sobie w życiu bez Claire. Ale gotów jestem przyznać, że nie miałem racji.

Gdy zapadło milczenie, Sabrina pomyślała, że sytuacja brata Maria sporo wyjaśnia w kwestii jego cynicznego podejścia do związków. On nie zamierzał pozwolić jakiegokolwiek kobiecie na to, aby nawet po rozstaniu przez tyle lat gościła w jego sercu. Wchodził w związki na własnych zasadach, tylko i wyłącznie. Nie było mowy o miłości ani trwałości, nawet kiedy w grę wchodziło dziecko.

Mario potrzebował jej teraz jako zastępczej matki dla Molly, ale tylko na czas określony, i jeśli chciała, aby jej serce na tym wszystkim nie ucierpiało, będzie musiała często sobie o tym przypominać.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Hotel, w którym zatrzymał się Mario, okazał się dokładnie taki, jakiego spodziewała się Sabrina: luksusowe wnętrza, panoramiczny widok na port, kilka pięciogwiazdkowych restauracji, a oprócz tego bar z pianistą, siłownia i spa. Jego apartament urządzone były zgodnie z obowiązującymi trendami, a nowoczesne wnętrza bardziej przypominały rezydencję niż hotel.

Widoki ze wszystkich okien doprawdy zapierały dech w piersi, nawet komuś, kto w Sydney mieszkał od urodzenia. Po porcie prześlizgiwały się kolorowe jachty, przypominające z góry barwne motyle.

Molly spała w nosidełku, dzięki czemu Sabrina miała czas, aby wypakować część rzeczy do przestronnej szafy. Natomiast odwróciła się plecami do wielkiego łóżka z luksusową pościelą, licznymi poduszkami i kołdrą, która wyglądała, jakby ją napełniono powietrzem. Mimo to do jej myśli zakradał się obraz śpiącego Maria, najpewniej nagiego...

Zganiła się w duchu za te niestosowne myśli i skoncentrowała na pracy. Musiała się zająć małym dzieckiem, a za kilka dni czekał ją długi lot do obcego kraju.

Mała zaczęła cicho popiskiwać i Sabrina wyjęła ją z nosidełka, po czym mocno przytuliła, wdychając słodki, niemowlęcy zapach.

- Ćśś, moja maleńka - powiedziała miękko. - Wiem, że to wszystko jest dla ciebie nowe. Dla mnie także. Będziemy musiały jakoś sobie poradzić, dopóki nie przyjdzie mi do głowy jakieś wyjście z tej sytuacji.

Usłyszał to Mario, który akurat zbliżył się do drzwi sypialni. A więc Sabrina myślała o ucieczce, tak? Cóż, on z całą pewnością nie dopuści do czegoś takiego. Gdyby gdzieś wyjechała, nie powiadamiając go o tym, w sądzie usłyszałyby zarzut porwania.

Żona Rica wypowiedała się na temat przyjaciółki w samych superlatywach, jednak Mario wcale by się nie zdziwił, gdyby Sabrina celowo mydliła jej oczy. Musiał przyznać, że ta kobieta miała wygląd niewiniątka, co działało na ludzi zniewalająco. Wyglądało na to, że Ric także dał się nabrać; podczas wesela opowiadał mu, jaka wspaniała jest Sabrina, jaka czarująca, skromna i nieśmiała, sugerując nawet między wierszami, że

chętnie widziałby ich razem. Mario wyśmiał jego sugestie; w przeszłości miał okazję poznać wiele rzekomo nieśmiałych kobiet i to właśnie one okazały się najbardziej chytre i wyrachowane. To właśnie ciche myszki trzeba omijać szerokim łukiem.

I nie pomylił się co do Sabriny. Tamta interesująca rozmowa z Howardem Roebourne'em w wieczór poprzedzający chrzest Molly pokazała mu, co się kryje pod maską spokojnej dziewczyny z sąsiedztwa. Kobieta, która rzuciła się w jego ramiona na tych kilka skradzionych chwil okazała się gorąca i wygłodniała, jej usta były niczym ogień. Ich namiętny pocałunek został przerwany, nie przeradzając się w nic więcej, jednak Mario nie miał wątpliwości, że gdyby chciał, mógłby ją posiąść.

Wszedł do sypialni i Sabrina odwróciła się w jego stronę, tuląc do piersi dziecko.

- Masz wszystko, czego ci trzeba? - zapytał.

- Tak - odparła, nie podnosząc wzroku. - Wszystko jest... śliczne.

- Muszę jechać po kilka dokumentów, powinienem jednak wrócić w ciągu godziny - rzekł. - Czuj się jak u siebie w domu. Gdybyś potrzebowała czegoś, ty albo Molly, śmiało dzwoń do obsługi hotelowej i każ to doliczyć do mojego rachunku.

Sabrina nie uświadamiała sobie, że wstrzymuje oddech, dopóki Mario nie wyszedł, zamykając za sobą drzwi apartamentu.

Nakarmiła Molly, a potem wykapała ją, wykorzystując do tego celu jedną z dwóch dużych umywalek. Kiedy mała spała już spokojnie w wózku, Sabrina siadła na luksusowej, skórzanej sofie i zaczęła przeglądać hotelową broszurę, starając się nie myśleć zbyt wiele o zbliżającej się wielkimi krokami nocy.

Jakiś czas później drzwi otworzyły się i do apartamentu wszedł Mario z teczką w jednej ręce. Położył ją na stojącej obok sofy ławie, otworzył i wyjął plik dokumentów.

- Przejrzyj to, nim dołączy do nas prawnik - rzekł. - Zjawi się tu za kilka minut. Jest jeszcze na dole. Musiał odebrać telefon od innego klienta.

Sabrina wzięła od niego dokumenty i zabrała się do czytania. Dominował żargon prawniczy, niemniej jednak zrozumiała, że podpisując to, zrzeka się wszelkich praw do majątku Maria, zgromadzonego przed ich ślubem. Nie należała do zwolenników intercyz. Zawsze uważała, że jeśli para jest szczerze zaangażowana w to, aby ich związek przetrwał, nie ma potrzeby uzgadniania planu awaryjnego. No ale przecież to akurat

małżeństwo trudno nazwać romantycznym związkiem bratnich dusz. Była to raczej transakcja biznesowa i dlatego Sabrina uznała, że nie ma się co przejmować wykropkowanym miejscem na dole dokumentu. Nie chciała pieniędzy Maria; jedyne, czego pragnęła, to aby Molly miała bezpieczny i kochający dom.

Zjawił się prawnik i kiedy już Mario dokonał wzajemnej prezentacji, omówił z Sabriną treść intercyzy i wskazał, gdzie ma złożyć swój podpis.

- To wszystko - oświadczył mężczyzna. - Porozmawiam z działem księgowym o przelaniu na pani konto kwoty, o której wspominał Mario.

Policzki Sabriny oblały się lekkim rumieńcem. Zastanawiała się, jak dużo ten człowiek wie o okolicznościach planowanego ślubu. Płacono jej za bycie żoną Maria i zastępczą matką Molly, a jednak w jego zachowaniu nie było nic, co by sugerowało, że nie uważa ich związku za normalny. No, ale może Mario go okłamał, tak jak wcześniej dziennikarzy - by chronić swoją reputację, rzecz jasna.

Kiedy prawnik pożegnał się i wyszedł, Mario zaczął rozwiązywać krawat.

- Chyba pójde na basen - powiedział. - Chcesz się przyłączyć?

- Mamy pod opieką dziecko, pamiętasz? - Jej głos był cierpki. - Ty możesz dalej cieszyć się wolnością, ale ja poważnie podchodzę do obowiązków wiążących się z wychowywaniem Molly.

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Sugerujesz, że ja nie podchodzę poważnie do swoich obowiązków?

- Jeśli chodzi o Molly, to w zasadzie nie musisz ruszać palcem. Po to masz mnie, prawda? Możesz żyć dalej tak jak do tej pory, gdy tymczasem to ja opiekuję się dzieckiem.

Zbliżył się do niej z krawatem wiszącym luźno na szyi.

- Wybacz, jeśli się mylę, ale sądziłem, że opieka nad dziećmi to twój sposób na życie? A może zachowujesz się jędzowato, ponieważ nie podoba ci się to, że uniemożliwiłem ci położenie rąk na moim majątku, kiedy nasze małżeństwo się zakończy?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Tobie się wydaje, że wszystko rozbija się o pieniądze, prawda? Myślisz, że chcę cokolwiek od ciebie? Nienawidzę cię. Nie mogę uwierzyć, że Laura wyznaczyła cię w swoim testamencie na opiekuna Molly. Prawdę powiedziawszy, nie mogę uwierzyć, że Ric w ogóle coś takiego zaproponował, znając cię dłużej niż Laura. Kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, jak bardzo się do tego nie nadajesz. Nie znam nikogo, kto by się mniej nadawał na ojca niż ty.

- Masz tupet, Sabrino Halliday. A co byś powiedziała, gdybym to ja miał ci przedstawić ofertę? - zapytał powoli, seksownie przeciągając samogłoski. - Taką, jakiej twoje chciwe ręczki nie byłyby się w stanie oprzeć?

Sabrina poczuła ucisk w żołądku, kiedy jego ciepły oddech owiał jej twarz. Jej oddech stał się nierówny, a nogi miała miękkie jak z waty.

- Żadna kwota nie skusiłaby mnie na tyle, żebym z tobą spała - oświadczyła wojowniczo.

- Och, ależ ja wcale nie chcę spać, kiedy wylądujemy razem w łóżku - rzekł, uśmiechając się sugestywnie. - Ty też tego pragniesz, prawda, Sabrino? Pragniesz od chwili, kiedy się poznaliśmy.

Mogła jedynie zaprzeczyć.

- Mylisz się - powiedziała.

- To dopiero nasze początki. Nie jesteśmy jeszcze po ślubie; kiedy na twoim palcu znajdzie się obrączka, możliwe, że zmienisz zdanie.

- Żebyś się nie przeliczył - odparowała, nie spuszczać z niego rozgniewanego wzroku.

- Mógłbym cię mieć tu i teraz, Sabrino, i cholernie dobrze o tym wiesz - powiedział niskim, głębokim głosem, a jego ciepły, pachnący miętą oddech pieścił jej usta.

Sabrina wpatrywała się w jego usta jak urzeczona. Obiecywały szaleńczą namiętność i niezapomnianą rozkosz. Tak bardzo pragnęła je poczuć na swoich wargach. Musiała jedynie stanąć na palcach i pokonać dzielącą ich odległość, tak jak wtedy, za pierwszym razem.

W samą porę odezwały się w niej resztki zdrowego rozsądku, powstrzymując przed popełnieniem wielkiego głupstwa.

- Nie sędzę - powiedziała.

Miała nadzieję, że w jej głosie słyhać pewnośc siebie, jakiej przecież nie czuła.

- Skoro nie chodzi ci o pieniądze - zapytał Mario po krótkiej chwili milczenia - to o co?

Sabrina odwróciła głowę.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś przyzwyczajony do otrzymywania tego, na co masz ochotę, ale ja nie jestem na sprzedaż.

- Każda kobieta jest - zripostował cynicznie.

- Ja akurat nie.

- Jeszcze się przekonamy.

- Mówię poważnie, Mario.

Popatrzył na nią uważnie.

- Myślisz czasami o tamtym pocałunku? - zapytał od niechcienia.

Zrobiła obojętną minę, choć usta ją zaswędziały na samą myśl o tamtej niesamowitej chwili, kiedy miała okazję smakować jego usta.

- Jakim pocałunku?

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Dobrze wiesz jakim.

- Ach, o tym. - Machnęła lekceważąco ręką. - Zupełnie o nim zapomniałam. Byłam pijana. Niewiele pamiętam z tamtego dnia.

Jego oczy załśniły.

- Kłamczucha. Pamiętasz każdy szczegół. I wcale nie byłaś pijana. Lekko wstawiona, zgoda, ale z całą pewnością nie pijana.

Wyprostowała się.

- Tamtego dnia nie miałam nad sobą kontroli, czego się strasznie wstydzę - rzekła.  
- I obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- I lepiej w przyszłości kontroluj swoje zachowanie, Sabrino, ponieważ oczekuję, że nasze małżeństwo będzie umową na wyłączność.



Spojrzała na niego gniewnie.

- Zawsze jesteś taki pewny siebie, kiedy spotyka cię odrzucenie?

- Zawsze.

- W takim razie tym razem przygotuj się na rozczarowanie.

Mario zdjął z szyi krawat.

- Kiedy pojedziemy do Włoch, postaram się o nianię na te okazje, kiedy uznasz, że potrzebujesz odpoczynku - rzekł, zmieniając temat. - Poza tym raz na jakiś czas będziemy musieli się pokazać na jakimś przyjęciu jako mąż i żona, więc i tak potrzebna nam będzie niania.

*Mąż i żona.*

Och, jak lekko wypowiedział te słowa. Nic dla niego nie znaczyły. W przeciwieństwie do niego, dla Sabriny te słowa oznaczały związek, którego pragnęła przez całe życie - związek, w którym jest bliskość, poczucie bezpieczeństwa i przyjaźń. Jej matce nie dane było go zaznać, a teraz ją czekał taki sam los. Życie bywało doprawdy okrutne.

- Chciałbym także, aby Molly uczyła się mojego języka - dodał. - Ważne, aby słyszała go nie tylko ode mnie, ale i od ciebie.

- Ale ja nie mogę jej uczyć. - Sabrina zmarszczyła brwi. - Znam tylko kilka słów po włosku. Umiem powiedzieć „proszę” i „dziękuję”. Obawiam się, że nie mam talentu do języków.

- Zorganizuję ci prywatne lekcje. Jeśli dziecko ma się stać dwujęzyczne, jak najwcześniej musi słuchać obu języków.

Sabrina wzruszyła ramionami. Proszę bardzo. Wiedziała jednak, że te lekcje okażą się marnowaniem pieniędzy Maria i czasu korepetytora.

- Skoro tak sobie życzysz. Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

- Chciałbym także odświeżyć twoją garderobę - kontynuował. - Dopilnuję, abyś otrzymała stosowne fundusze.

- Mojej obecnej garderobie niczego nie brakuje - powiedziała urażona. - Lubię swoje ubrania.

- Według mnie lepiej byś wyglądała bez nich - przekomarzał się z nią.

- Nie wiesz, jak wyglądam bez nich, i się nie dowiesz - oświadczyła z mocą, choć czuła lekkie pieczenie policzków. - Umowa tego nie obejmuje.

Spojrzenie Maria przesunęło się po jej ciele, a ona miała wrażenie, że stoi przed nim zupełnie naga.

- Zawsze możemy to zmienić - stwierdził. - Co ty na to, Sabrino? Co powiesz na dodatkowe pięćset tysięcy euro za grzanie mojego łóżka?

Sabrinie zadrżały lekko nogi.

- N-nie. - Zirytowała się, że jej głos zabrzmiał tak słabo.

Mario rozpiął koszulę.

- Daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Starła się nie patrzeć na odsłonięty męski tors, mocno owłosiony, opaloną skórę, wyrzeźbione mięśnie, które były twarde jak skała. Czując suchość w ustach, przesunęła spojrzenie na jego uśmiechniętą twarz.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Rozbieram się.

- Tutaj?

- A gdzie według ciebie mam to zrobić? To przecież mój apartament, nieprawdaż?

Sabrina zacisnęła usta.

- Tak, ale...

Rozpiął pasek.

- W sumie mógłbym to zrobić na korytarzu, ale mogliby się temu sprzeciwić inni goście, *si*?

- Jestem pewna, że przy basenie są przebieralnie.

- Też tak podejrzewam.

Przełknęła ślinę, kiedy usłyszała dźwięk rozpinanego zamka.

- Nie przesadzasz? - wydusiła z siebie.

- Sabrino, za kilka dni będziemy oficjalnie małżeństwem.

- No i? - zapytała tonem, który mówił: „Co to ma z tym wszystkim wspólnego?”

- Będziesz się musiała przyzwyczaić do oglądania mnie bez ubrania. Nie chcę, aby moja służba sądziła, że trafiła mi się oziębła żona.

Sabrina poczuła rosnącą konsternację.

- Mówiłeś, że to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

- Niemniej jednak od czasu do czasu będziemy musieli dzielić sypialnię. W rezydencji w Rzymie mam sprawdzony, godny zaufania personel, kiedy jednak pojedziemy za granicę, będę nalegał, abyśmy mieli wspólną sypialnię jak każde normalne małżeństwo - wyjaśnił, przewieszając spodnie przez oparcie krzesła. - Nie chcę się stać pośmiewiskiem dla prasy.

W głowie Sabriny rozbrzmiewał coraz głośniejszy sygnał alarmowy.

- Ale... ale nie możemy mieć wtedy dwóch łóżek?

- Nie.

W głosie Maria słyhać było nieustępliwość, która niezwykle ją zirytowała.

- Sądzisz, że prześpię się z tobą bez walki? - zapytała, nadal starając się nie patrzeć na dolną część jego ciała. Pozostał w bieliźnie, wystarczyło jednak przelotne spojrzenie, aby jej ciało ogarnęło zdradzieckie pożądanie.

- Spodziewam się, że wiesz, co ci się opłaca i jak bardzo - zripostował. - Płacę ci za bycie moją żoną i tak się właśnie będziesz zachowywać, kiedy zajdzie taka potrzeba.

- Nie zamierzam spać z tobą w jednym łóżku i to moje ostatnie słowo - oświadczyła.

- W takim razie będę się musiał zastanowić, jak cię przekonać, abyś zmieniła zdanie. Spokojnie. Jestem przekonany, że coś wymyślę.

- Uciekając się do szantażu?

- Jeśli to będzie konieczne.

Sabrina nie wątpiła w bezwzględność tego mężczyzny.

- Nie sądzę, abyś mógł powiedzieć na mój temat coś, co już nie zostało powiedziane - stwierdziła. - Moją reputację trudno uznać za nieskazitelną.

- Nie o czymś takim myślałem. Zresztą sama twierdzisz, że nie miałyby to sensu. I tak wszyscy już wiedzą, jaką jesteś kobietą.

Sabrina zacisnęła usta. Och, jak bardzo by chciała mu udowodnić, że się myli. Nie patrzyłby wtedy na nią w taki władczy sposób. Co by powiedział, gdyby poznał prawdę -

że nie bierze za żonę pozbawioną skrupułów rozpustnicy, ale zupełnie niedoświadczoną dziewczicę?

- Nie zamierzasz zaprzeczyć? - zapytał Mario po chwili milczenia.

- A po co? - odparowała. - Ty już masz wyrobione zdanie na mój temat.

Przez kilka niekończących się sekund patrzył jej prosto w oczy.

- Zaskakujesz mnie, Sabrino Halliday. Pod tą skromną fasadą skrywa się całkiem sporo zmysłowości. Aż mnie kusi, żeby odświeżyć pamięć w kwestii tego, jak namiętne i nęcące potrafią być twoje usta.

Sabrinie zamarło serce.

- Nawet o tym nie myśl.

Uśmiechnął się leniwie.

- Ależ myślę, Sabrino - zapewnił. - Myślę na okrągło.

Zrobił krok w jej stronę.

- P-przestań, Mario - wyjąkała. - Przestań ze mną flirtować. Od tego się przecież wszystko zaczęło; podczas wesela bez przerwy ze mną flirtowałeś. Nie rób tego. To... to mnie irytuje.

- Wiesz, o czym tak sobie myślałem? - zapytał, jak gdyby nigdy nic.

- Nie - odparła, przesuwając czubkiem języka po ustach. - I wcale nie chcę wiedzieć.

- Myślałem, jak by to było czuć na sobie twoje usta...

Sabrina zakryła palcami wargi Maria, aby go powstrzymać.

- Nic nie mów - rzekła schrypniętym głosem.

Nie odrywając spojrzenia od jej oczu, dotknął językiem opuszków jej palców. Efekt był elektryzujący. Oderwała dłoń od jego ust, jakby się oparzyła, starając się opanować przyspieszony oddech.

- Dobrze by nam było razem, Sabrino - rzekł przeciągle. - Bardzo, bardzo dobrze.

- Wolałabym już oglądać wyścigi ślimaków.

Roześmiał się.

- Ciekawe, czy nadal będziesz tak twierdzić, kiedy już zostaniemy mężem i żoną - rzekł, sięgając po szlafrok.

- Uważasz, że obrączka na moim palcu coś zmieni? Że nagle nie będę potrafiła ci się oprzeć? - zapytała, patrząc na niego chmurnie.

- Diamenty miały na ogół taki właśnie wpływ na wszystkie mi znane kobiety - odparł drwiąco. - Wiesz, że całkiem niedawno zainwestowałem w dużą spółkę, zajmującą się wydobywaniem diamentów?

Pokręciła głową.

- Nie, ale to mnie zupełnie nie interesuje.

- Każę zrobić pierścionek z brylantów rodziny Marcolini i wtedy się przekonamy, jak trudno mi się oprzeć - kontynuował.

Sabrina cała się gotowała w środku.

- Ty rzeczywiście masz bardzo złe zdanie na temat kobiet.

- Jestem realistą - odparł Mario, zawiązując pasek. - Znam gierki, jakie uprawiają kobiety twojego pokroju. Nadrzędną sprawą są dla was pieniądze i prestiż. Nie pozwalacie, aby przeszkodziły wam w tym uczucia. One by wszystko zniszczyły, no nie? Ty na przykład nie kochałaś Howarda Roebourne'a. Chodziło ci tylko o jego pieniądze. Jaka szkoda, że powinęła ci się noga.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - oświadczyła.

W jego ciemnych oczach błysnął cynizm.

- Opowiedział mi, jaka jesteś, Sabrino. I jak na razie nie widzę powodu, aby nie wierzyć jego słowom.

Jej policzki poczerwieniały. Okazała się taka naiwna w kontaktach z Howardem Roebourne'em. Jego prawdziwą naturę odkryła dopiero wtedy, gdy było już za późno.

- On kłamał - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Mario wziął ze stołu kartę magnetyczną od apartamentu.

- Po basenie zamówię nam kolację - rzekł. - Chyba że według ciebie Molly nie jest za mała na zabranie jej z nami do restauracji.

- Myślę, że dzisiaj miała już wystarczająco dużo wrażeń - odparła po chwili wahania.

Sama wolałaby znaleźć się na sali pełnej ludzi niż sam na sam z Mariem, musiała jednak myśleć o tym, co jest najlepsze dla Molly.

- Jak sobie życzysz.

Sabrina zaczekała, aż Mario opuści apartament, po czym wypuściła głośno powietrze.

- Co ty sobie myślałaś, Lauro? - wyszeptała głucho. - Na litość boską, co ty i Ric sobie myśleliście?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Mario wrócił z basenu, Sabrina siedziała na jednej ze skórzanych sof, przeglądając jakieś czasopismo. Choć obiecała sobie, że będzie go ignorować, jej spojrzenie samo biegło ku wysokiej, imponującej sylwetce. Miał na sobie hotelowy szlafrok, który jednak był rozchyłony, ukazując obcisłe czarne kąpielówki, opinające jego męskość. Widok długich, silnych, opalonych i umięśnionych nóg sprawił, że nagle zabrakło jej tchu. Zaczesane do tyłu włosy podkreślały klasyczne rysy twarzy: wysokie, inteligentne czoło, patrycjuszowski nos, pełne usta, ciemne oczy i gęste, czarne, posklejane od wody rzęsy.

- Idę wziąć prysznic - oświadczył z szelmowskim uśmiechem. - Masz ochotę umyć mi plecy?

Sabrina przewróciła oczami i wróciła do przeglądania czasopisma.

- Nie, dziękuję.

- Boisz się, że mogłoby ci się spodobać?

Zamknęła gazetę i posłała mu ganiące spojrzenie.

- Czy zdarza ci się myśleć o czymś innym niż o zaspokajaniu swoich fizycznych potrzeb?

Ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Jeśli mam być szczery, to owszem - odparł Mario. - Myślę o tym, jak sypiałaś z Roebourne'em tuż pod nosem jego żony.

Sabrina wstała i rzuciła gazetę na marmurowy stolik.

- Niczego z nim nie robiłam - syknęła.

Jedna czarna brew uniosła się drwiąco.

- Jakoś nie mogę ci uwierzyć. Zastanawiam się, ile ci zapłacił, żebyś tak mówiła.

- Czy choć raz przyszło ci do głowy, że mogę mówić prawdę? - zapytała, unosząc hardo brodę.

Jego spojrzenie prześlizgiwało się po jej ciele przez kilka długich sekund.

- Życie mnie nauczyło, że najczęściej nie ma dymu bez ognia - odparł w końcu. - I że w plotkach na ogół tkwi choć ziarnko prawdy.

- Mam wrażenie, że nie liczy się to, co mówię, ponieważ ty już wyrobiłeś sobie zdanie na mój temat - stwierdziła Sabrina. - Można by sądzić, że ktoś, kto przez większość dorosłego życia ma osobiście do czynienia z prasowymi spekulacjami zrozumie, jak bardzo jest to niesprawiedliwe.

- Zgoda, ale ty przez cały czas nie zgadzałaś się na rozmowę z prasą. Skoro nie miałaś nic do ukrycia, czemu nie przedstawiłaś swojej wersji wydarzeń?

Sabrina skrzyżowała ręce na piersiach i pomyślała o Teddym i Amelii Roebourne'ach. Warto było chronić ich dziecięcą niewinność, nawet jeśli to oznaczało narażenie na szwank własnej reputacji.

- Nikomu nie muszę niczego wyjaśniać - oświadczyła. - To, czym się zajmuję w życiu prywatnym, jest tylko i wyłącznie moją sprawą.

- Kiedy już będziemy małżeństwem, twoje zachowanie będzie także moją sprawą. Wydaje mi się, że nie muszę ci przypominać o tym, że jestem powszechnie znanym biznesmenem z wieloma ważnymi klientami na całym świecie. Nie życzę sobie, aby jakiegokolwiek skandale natury osobistej miały wpływ na moje życie. No i, rzecz jasna, na życie Molly.

Sabrina zachnęła się, słysząc jego despotyczny ton.

- Pewnie chcesz, żebym w ogóle nie miała życia osobistego, gdy tymczasem ty będziesz sobie poczynał, jak gdyby nigdy nic? To się nazywa podwójna moralność, Mario, i w tym kraju kobiety niezbyt dobrze na nią reagują.

- W takim razie to dobrze, że zamieszkamy w moim kraju, nie twoim - zripostował.  
- Jeśli nie odpowiada ci nasza umowa, zawsze mogę znaleźć kogoś innego na twoje miejsce.

Sabrina nie bez wysiłku powstrzymała cisnące jej się na usta gniewne słowa. Stąpała po cienkim lodzie i on bezwzględnie jej o tym co i rusz przypominał. Nie

potrzebował jej nawet w połowie tak bardzo, jak ona jego. Jej szanse na ekspresowe znalezienie męża były doprawdy znikome; szanse na znalezienie mężczyzny, który pokocha i zaopiekuje się Molly jak własną córką jeszcze mniejsze.

- Nie mam zamiaru porzucić Molly - rzekła z determinacją.

Na ustach Maria pojawił się drwiący uśmiech.

- Nie wspominając o bardzo okrągłej sumce. Coś takiego byłoby wbrew zasadom poradnika dla naciągaczek, nieprawdaż?

Sabrina odpowiedziała mu zjadliwym spojrzeniem.

- Teraz już rozumiem, dlaczego twoje związki trwają zaledwie kilka tygodni. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie wytrzymałaby dłużej z twoją arogancją i bezczelnością.

- Wprost przeciwnie, to zawsze ja kończę związek.

- Byłeś kiedyś zakochany?

- Nie - odparł krótko.

- A więc w twoich związkach chodzi o seks.

- Mniej więcej. - Kolejny leniwy uśmiech.

Sabrina poczuła lekki dreszcz, gdy patrzył na nią ciemnymi oczami. W jego spojrzeniu było coś, co mocno ją wytrącało z równowagi. Miała wrażenie, jakby Mario wiedział, o czym ona myśli, że w jej głowie pojawiają się obrazy, jak daje jej rozkosz, całuje do utraty tchu, przygniata swoim ciałem, zanurzając się w jej wilgotnej kobiecości.

Tak bardzo pragnęła poczuć jego usta na swoich, posmakować męskości, zanurzyć palce w aksamitnie czarnych włosach, czuć jego twarde ciało, ogarnięte takim samym pożądaniem.

Płacz Molly był cichy, ale wystarczył, aby czar przysł. Sabrina drżącą ręką odgarnęła włosy z twarzy.

- Chyba... chyba trzeba ją przebrać - mruknęła i wymknęła się chyłkiem do sypialni.

Zajęła się potrzebami dziecka i zganiła się w duchu za to, że mało brakowało, a straciłaby głowę i błagała Maria, aby ją pocałował. Czy była aż tak żałośnie słaba? W



dotychczasowym życiu zawsze wykazywała się rozsądkiem, ale z jakiegoś powodu przez Maria Marcoliniego czuła się lekkomyślna i pozbawiona zahamowań.

Kiedy Sabrina wróciła do salonu z Molly w ramionach, usłyszała odgłos płynącej wody. Próbowwała nie myśleć o nagim, męskim ciele stojącym pod prysznicem, okazało się to jednak silniejsze od niej. A kiedy woda w końcu przestała płynąć, zaczęła sobie wyobrażać, jak on wyciera się jednym z tych wielkich, puszystych, białych ręczników.

- Na litość boską - zganiła się cicho. - To się musi skończyć.

- Wszystko w porządku? - zapytał Mario, wyłaniając się z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Sabrina przełknęła z trudem ślinę.

- Eee... tak. W porządku... - wyjąkała.

Podszedł i połaskotał Molly pod bródką.

- *Come è la mia bambina?* - zapytał.

Stał tak blisko; widziała kropelki wody na zaczesanych do tyłu włosach. Uśmiechnął się do dziecka, głaszcząc mały, gładki policzek.

- Jest taka malutka i bezbronna - powiedział, napotykając spojrzenie Sabriny.

- Tak. Zgadza się - odparła, ledwie mogąc oddychać.

Dziewczynka chwyciła małymi rączkami jego palec i zaczęła gaworzyć, kopiąc z podekscytowaniem nóżkami.

- Jest głodna? - zapytał. - Chyba ma ochotę odgryźć mi palec.

- Możliwe, że ząbkuje - wyjaśniła Sabrina. - U niektórych dzieci dzieje się tak wcześniej niż u innych.

- To boli? - zapytał z troską i niepokojem w głosie.

- Czasami. Zanim przebije się ząbek, dziąsła robią się czerwone.

- Mogę dostać z powrotem mój palec, *mia piccola?* - zapytał, patrząc na Molly.

Mała uśmiechnęła się, nie wypuszczając palca z małych rączek.

Sabrina patrzyła, jak na twarzy Maria pojawia się kolejny uśmiech. Widziała, dlaczego Ric nalegał, aby to on stał się opiekunem jego córki. Może i był niepoprawnym playboyem, ale jego przywiązanie do małej widać było gołym okiem.

Delikatnie zabrał palec i pogłaskał dziewczynkę po główce.

- Myślałaś o tym, jak Molly powinna do nas mówić? - zapytał.

- Nie jestem pewna - odparła po chwili wahania. - Mamusia i tatuś brzmi nieco... niestosownie, zważywszy na okoliczności.

- Zgadza się - powiedział, marszcząc lekko brwi. - Też tak myślę, ale pewnie dlatego, że śmierć Laury i Rica okazała się tak wielkim szokiem. Nie zdążyliśmy się jeszcze przyzwyczaić do tego, aby myśleć o sobie jako rodzicach Molly. Wydaje mi się, że z czasem to się zmieni. Nie chcę, aby mówiła mi po imieniu albo nazywała wujkiem. Chcę, żeby mnie traktowała jak ojca, mimo że nim nie jestem. - Cofnął się o krok. - Zdecydowałaś już, co masz ochotę zamówić na kolację? - zapytał Sabrinę.

- Nie miałam czasu, żeby zerknąć - odparła.

Podał jej menu.

- Proszę. Ubiorę się, a ty w tym czasie poczęstuj się tym, co mamy w barku.

Sabrina już wcześniej zastanawiała się nad tym, czy nie wypić czegoś dla kurażu, uznała jednak, że byłoby to niepotrzebnym kuszeniem losu.

Mario zjawił się kilka minut później, ubrany w czarne spodnie i sportową jasnoniebieską koszulę.

- Molly już śpi? - zapytał, patrząc na niemowlę przytulone do jej szyi.

- Tak. Czekałam, aż wyjdiesz z sypialni, żeby ją położyć. - Sabrina minęła go i zniknęła za drzwiami sąsiedniego pomieszczenia.

Mario nalał sobie drinka i zbliżył się do okna. W oddali migotały wieczorne światła miasta i portu i patrzył, jak przez most jedzie pociąg, wyglądający jak długa, złota stonoga.

Poczuł ukłucie bólu, gdy pomyślał, że już nigdy więcej nie zobaczy Rica. Ile razy wypijali razem po kilka drinków, rozmawiając o swoim życiu i zainteresowaniach? Kiedy otrzymał wiadomość o wypadku, miał wrażenie, jakby ziemia usunęła mu się spod nóg. Sądził, że to pomyłka, że ktoś stroi sobie makabryczne żarty. Jak ktoś tak pełen życia i radości, jak Ric mógł teraz leżeć w zimnym, ciemnym grobie?

Zalała go fala wspomnień: psikusy, jakie razem płatali, kiedy chodzili do podstawówki; dzień, w którym przyjaciel wyprowadził się z rodzicami do Australii; różne wycieczki, na jakie jeździli podczas wzajemnych odwiedzin.

Mario pamiętał, jak Ric zadzwonił do niego przed dwoma laty, aby mu powiedzieć, że się zakochał w Australijce o imieniu Laura. A zaledwie cztery miesiące temu zadzwonił w środku nocy, aby się pochwalić, że właśnie został ojcem maleńkiej dziewczynki. Teraz Molly była sierotą; nigdy nie pozna matki ani ojca, nigdy nie usłyszy ich głosów, nigdy nie spojrzy w ich oczy i nie zobaczy, jak bardzo ją kochali.

Mario powziął decyzję, że zastąpi Molly rodzinę, nawet jeśli to oznaczało poświęcenie wolności, przynajmniej na jakiś czas. Choć im dłużej się nad tym zastanawiał, tym mniej trudny wydawał mu się tymczasowy związek z Sabriną Halliday. Było w niej coś mocno pociągającego - wyzywające spojrzenie szarych oczu, uparty podbródek, cięty język i szczupła, lecz kobieca figura działały na niego tak bardzo, jak chyba jeszcze nigdy. Dziwne, bo wcale nie była w jego typie. Czy działało się tak dlatego, że trzymała go na dystans? Taka sytuacja nie potrwa zbyt długo, był tego pewny.

Mario odwrócił się od okna, gdy usłyszał, że Sabrina wchodzi do pokoju.

- Masz ochotę na coś do picia? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję.

- Mógłbym zamówić szampana, gdybyś chciała.

Jej policzki od razu się zaróżowiły.

- Nie, dziękuję - powtórzyła.

- Wiesz już, co chciałabyś zjeść?

Przygryzła wargę, przeglądając menu.

- Wystarczy mi jakaś zupa i bułka - powiedziała.

Mario uniósł brew.

- Jesteś pewna, że to nie za mało? - zapytał. - Sprawiasz wrażenie kobiety ze zdrowym apetytem.

Dwuznaczność jego słów rozpała policzki Sabriny.

- Ależ wprost przeciwnie. Nie należę do osób, które nadmiernie sobie dogadzają - oświadczyła, nie bez wysiłku patrząc mu prosto w oczy.

Uśmiechnął się znacząco.

- Jeśli wierzyć Roebourne'owi, jesteś nienasycona. Twierdził, że miał problem z dotrzymaniem ci kroku. A tak w ogóle to ciekawi mnie, co w nim widziałas, oprócz pieniędzy, rzecz jasna. Ma trzydzieści, a może i ze czterdzieści kilo nadwagi i jest brzydki.

- W przeciwieństwie do mężczyzn wysoko ceniących sobie wygląd, kobiety wybierają kochanków według innych kryteriów - zripostowała.

- Najczęściej według zasobności portfela.

Sabrina pokręciła lekko głową.

- Przyznaję, że choć pieniądze to nie wszystko, pokazują jednak, że dany mężczyzna dokądś zmierza. Żadna kobieta nie chce się wiązać z kimś, kto w jakiś sposób nie poprawi jakości jej życia. Jakiż by miało to sens?

- A miłość? - zapytał Mario.

Uniosła brwi.

- Miłość? - Zabrzmiało to niemal szyderczo. - Sądziłam, że nie wierzysz w miłość. Sądziłam, że dla mężczyzn twojego pokroju liczy się tylko fizyczna strona związku.

- To, że jeszcze nigdy nie byłem zakochany, nie znaczy, że nie jestem zdolny do miłości - odparował natychmiast. - Prawda jest taka, że do tej pory nie spotkałem kobiety, która by poruszyła czułą nutę w moim sercu.

- A co będzie, jeśli spotkasz ją w trakcie trwania naszego małżeństwa? - zapytała Sabrina, starając się ignorować dziwny, kłujący ból w piersi.

Mario odstawił szklanę na ławę.

- Taka sytuacja rzeczywiście byłaby trudna - przyznał. - Postanowiłem oddać się wychowaniu Molly, nie sądzę jednak, aby Ric czy Laura chcieli, abym dla niej poświęcił własne szczęście.

- A jeśli to ja kogoś poznam?

Jego wzrok stwardniał.

- Oczekuję, że zrobisz to, co będzie najlepsze dla Molly - odparł. - Oboje musimy dokonać pewnych poświęceń do czasu, aż będzie na tyle duża, aby zrozumieć realia naszego związku.

- Tobie, jako mężczyźnie, jest łatwiej - westchnęła Sabrina. - Posiadanie własnych dzieci możesz odłożyć na dużo, dużo później. Ja mam dwadzieścia pięć lat. Nie chcę mieć dzieci grubo po trzydziestce. Za parę lat chętnie bym założyła rodzinę i urodziła dzieci, dopóki jestem młoda, sprawna i zdrowa.

- Doskonale to rozumiem i dlatego nasze małżeństwo jest umową czasową. Kiedy Molly osiągnie wiek przedszkolny, ty będziesz jeszcze na tyle młoda, aby zająć się własnym życiem.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- Mówiłam ci już przecież, że nie mogę, ot tak, zostawić Molly. A jeśli ta kobieta, w której się w końcu zakochasz, nie będzie miała ochoty wychowywać cudzego dziecka? Mam wielu znajomych, którzy musieli mieszkać pod jednym dachem z macochami czy ojczymami, mocno uprzykrzającymi im życie. Zwłaszcza jeśli mieli własne dzieci.

- Dopilnuję, aby tak się nie stało. Zresztą nie wyobrażam sobie, abym mógł się zakochać w kobiecie, która nie pokocha także Molly. To dziecko stanowi część mego życia i tak już będzie zawsze.

- To bardzo chwalebne z twojej strony, Mario, ale w życiu nie zawsze układa się tak, jakbyśmy sobie życzyli. Miłość to nie jest coś, co można włączyć i wyłączyć. To uczucie, potrafiące połączyć ludzi, którzy zupełnie do siebie nie pasują.

- Nie mam w planach komplikowania sobie życia - oświadczył. - A na razie moje życie będzie wyglądać tak, jak do tej pory. Intensywna praca i intensywna zabawa.

- Będziesz dyskretny podczas tych intensywnych zabaw, czy też mam nieustannie wychodzić na idiotkę? - zapytała ostro Sabrina.

- To oczywiście zależy tylko i wyłącznie od ciebie - odparł z szerokim uśmiechem.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To znaczy?

Mario przesunął po niej leniwym wzrokiem, powoli ją rozbierając.

- Nie miałbym powodu zabawiać się na boku i robić z ciebie idiotki, gdybyś zgodziła się zapewnić mi rozrywkę w domu.

Słyszając tę niemoralną propozycję, Sabrina poczuła łaskotanie na karku.

- Myślisz, że zgodzę się na to, abyś mnie wykorzystał? - zapytała.

- Uważam, że za odpowiednio wysoką cenę zrobiłabyś praktycznie wszystko - odpowiedział cynicznie.

- Powinieneś zacząć się obracać w innym towarzystwie - warknęła. - Widzę, że otaczają cię osoby, które nie mają pojęcia o tym, jak się zachowują normalni, przyzwoici ludzie.

- Teraz to mi powiedziałaś. Ciebie raczej się nie da nazwać normalną i przyzwoitą po tym, co zrobiłaś. Oskarżono cię o rozbicie kochającej rodziny.

Sabrina policzyła w myślach do dziesięciu.

- Wbrew temu, co myślisz, jestem wybredna w doborze partnerów. I obawiam się, że ty się nie kwalifikujesz.

Nim zdążyła cokolwiek dodać, Mario nagle przyciągnął Sabrinę do siebie z taką siłą, że ją zatkało. Twarda sprzączka paska wbijała się boleśnie w jej ciało, jego palce na jej ramionach były niczym stalowe zaciski, a oczy jak czarne diamenty.

- Robisz to celowo, prawda? - warknął. - Drażnisz się ze mną i zgrywasz niedotykałką. Istnieje dość ordynarne określenie kobiety takiej jak ty. Mam ci je przypomnieć?

Sabrina próbowała się wyrwać z jego uścisku, na próżno.

- T-to boli - zaprotestowała słabo.

To jednak nie było prawdą. Jej zdradzieckie ciało nie czuło bólu, lecz pożądanie: silne i gorące. Krew pulsowała w jej żyłach, pozbawiając tchu. On pożądał jej, a ona jego.

- Nie mam zamiaru zapłacić ci ani grosza ponad to, na co zdążyłem się już zgodzić.

- Nie chcę twoich brudnych pieniędzy - wyrzuciła z siebie.

W jej oczach płonęła nienawiść.

- Ale mnie owszem - powiedział Mario. - Widzę to w twoich oczach i czuję w twoim ciele. Kiedy już to zrobimy, mogę cię zapewnić, że prędko o tym nie zapomnisz.

Sabrina czuła, jak kręci jej się w głowie od tej zmysłowej obietnicy. Co się z nią działo? To przecież zupełnie nie w jej stylu!

- Przyznaj się - kontynuował tym samym głosem. - Chcesz, żebym cię błagał, tak jak wszyscy przede mną. Tak właśnie zdobywasz to, czego pragniesz, prawda? Lubisz mieć kontrolę nad mężczyznami.

- Mylisz się, Mario. - Jej głos był drżący. - Wcale tego nie chcę.

- Cóż za niewinność. - Wykrzywił cynicznie usta. - Nawet Ric się na to nabrał, a on był mistrzem w demaskowaniu oszustów.

- Nie jestem oszustką - zaprotestowała. - Ja tylko próbuję zrobić dla Molly to co najlepsze. W niewiarygodnie trudnych okolicznościach.

Puścił ją w końcu.

- Nie mam pojęcia, dlaczego Ric i Laura wyznaczyli cię na współopiekuna - oświadczył. - Ale przysięgam, że jeśli zrobisz choć jeden niewłaściwy krok, już nigdy więcej nie zobaczysz tego dziecka. Rozumiesz?

- Nie możesz mi jej odebrać - powiedziała głosem, który nie był nawet w połowie tak silny i zdecydowany, jak zamierzała.

- Jeszcze zobaczymy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Chłopak z obsługi hotelowej zjawił się z wózkiem wyładowanym pysznościami, których zapach podziałał nawet na Sabrinę.

Mario wręczył chłopakowi napiwek, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, Sabrina na nowo poczuła się przytłoczona intymnością zaistniałej sytuacji. W apartamencie znajdowali się tylko we dwoje, mieli zasiąść przy suto zastawionym stole i nie można było liczyć na obecność innych gości czy personelu, jakby to miało miejsce w hotelowej restauracji. W kubku z lodem chłodziło się wino.

Zerknęła na Maria, próbując wyczytać coś z jego twarzy. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła ściskanie w żołądku, przypominające jej o wpływie, jaki miał na nią ten mężczyzna. W tych ciemnobrązowych, niemal czarnych oczach krył się zarówno cynizm, jak i coś jeszcze. Podejrzewała, że to błysk determinacji. Pragnął ją zdobyć, pokazać, że jest tak rozwiązła, za jaką ją uważa.

Z przerażeniem myślała o tym, że nie jest w stanie się przed nim obronić. Nadal ją prześladował ten jeden pocałunek sprzed czterech tygodni. Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Wcześniej już była całowana, ale nie z taką gorączkową namiętnością, jaką zaoferowały jej usta Maria. W porównaniu z tym każdy dotychczasowy pocałunek był niczym niewinne cmoknięcie. Ten mężczyzna wyzwolił w niej reakcję, która trwała aż do teraz, napinając jej nerwy, przyprawiając o dreszcze, zmuszając do wyczekiwania kolejnych pieszczot, kolejnego dotyku.

- Usiądź, proszę - rzekł, unosząc srebrne pokrywki.

Sabrina przysiadła na skraju krzesła, a jej kubki smakowe zdecydowanie się obudziły. Na widok pachnącej zupy-kremu z grzybów i chrupiącej bułeczki z odrobiną świeżego masła zaburczało jej w brzuchu.

Mario zamówił dla siebie prawdziwie „męską” kolację: soczysty stek, gotowane na parze warzywa i miskę smażonych ziemniaczków z chrupiącą skórą.

Nalał Sabrinie kieliszek schłodzonego białego wina, a sam zdecydował się na czerwone.



- Molly zazwyczaj przesypia całą noc? - zapytał, biorąc do ręki kieliszek.

Sabrina uniosła swój, zastanawiając się, czy wino to dobry pomysł, skoro i tak miała problemy z zachowaniem samokontroli.

- Przez ostatnie dwie noce się nie budziła, ale dzieje się tak w przypadku większości trzy- lub czteromiesięcznych niemowląt - wyjaśniła.

Mario rozłożył na kolanach serwetkę.

- Jak to się stało, że zostałeś nianią? - zapytał z ciekawością. - To coś, do czego zawsze dążyłaś?

Sabrina odstawiła nietknięty kieliszek i zamiast niego wzięła do ręki szklanę z wodą.

- Zawsze kochałam dzieci. Byłam jedynaczką i możliwe, że nie pozostało to bez wpływu na moje późniejsze wybory. Przez jakiś czas pracowałam w żłobku, ale uznałam, że chcę nawiązywać z dziećmi więź, a nie zawsze tak się dało przy takiej rotacji maluchów. Praca niani i spędzanie dłuższych okresów z niemowlętami i małymi dziećmi w ich własnych domach dawała mi znacznie więcej satysfakcji. W ten sposób mogłam naprawdę je poznać, a także stać się częścią rodziny. Już samo to bardzo korzystnie wpływa na maleńkie dzieci. To jasne, że nikt nie zastąpi im matki czy ojca, ale opiekunka, która się angażuje w każdy aspekt ich życia, ma na nie naprawdę dobroczynny wpływ, zwłaszcza kiedy oboje rodzice są zajęci robieniem kariery i nie mogą narzekać na nadmiar wolnego czasu.

- Jak to się stało, że zaczęłaś pracować dla Roebourne'ów? - Z jego twarzy nie dawało się niczego wyczytać.

Sabrina poczuła, że się zaczyna rumienić. Patrząc wstecz, widziała, jak niemądra się okazała, przyjmując tę posadę.

- Poznałam Howarda na pewnej imprezie charytatywnej. Wspomniał, że jego żona chciałaby wrócić do pracy po odchowaniu dwójki dzieci, które miały cztery i sześć lat. Wspomniał także, że jak na razie nie udało im się znaleźć żadnej odpowiedniej niani.

- Pozostawałaś wtedy bez pracy? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Rodzina, dla której wcześniej pracowałam, podjęła decyzję o wyjeździe za granicę. Pojechałabym z nimi, gdyby mi to zaproponowano, ale dzieci zdążyły już

osiągnąć wiek przedszkolny, a ich matka postanowiła, że dla odmiany przez jakiś czas posiedzi w domu. A więc owszem, byłam wtedy bez pracy.

- Dobrze się dogadywałaś z żoną Roebourne'a? - zapytał Mario po krótkiej chwili milczenia.

- Zawsze zachowywała się wobec mnie bardzo profesjonalnie - odparła z wahaniem. Nigdy nie była dobra w kłamaniu.

- Ale się nie zaprzyjaźniłyście... - Było to coś pomiędzy pytaniem a stwierdzeniem.

- Byłam pracownikiem. - Sabrinę coraz bardziej irytowała jego postawa. - Czy ty się przyjaźnisz ze wszystkimi ludźmi, którzy dla ciebie pracują?

- Niektórych uważam za swoich przyjaciół - odparł. - Ale słyszałem, że pani Roebourne nie zapałała do ciebie sympatią.

- Pani Roebourne była surową i niezainteresowaną dziećmi matką, która według mnie w ogóle nie powinna ich mieć.

Mario uniósł ciemne brwi.

- Miałyście spięcia w kwestii wychowywania dzieci? - zapytał. - Czy też może chodziło jej o twoje plany zawładnięcia jej bogatym mężem i usunięcia jej z jego życia?

Sabrina pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę. Wyglądało na to, że cokolwiek by powiedziała i tak stawiało ją to w niekorzystnym świetle.

- Nie chcę o tym rozmawiać - rzekła, ponownie podnosząc szklanekę i upijając łyk wody.

Mario odstawił kieliszek na stół.

- Jak długo ciągnął się wasz romans?

Zgromiła go wzrokiem.

- A ile romansów miałaś w swoim życiu ty?

Przeszył ją spojrzeniem ciemnych, nieustępliwych oczu.

- Nigdy nie ukradłem żadnemu mężczyźnie żony.

- Małżeństwo to tylko świstek papieru - zripostowała Sabrina. - Nic ono nie znaczy, jeśli para nie jest zaangażowana uczuciowo.

- Zakładam więc, że Howard Roebourne powiedział ci, że jego żona jest zimna i w ogóle go nie rozumie? - zapytał drwiąco.

Sabrina trzymała szklankę tak mocno, że aż jej zbieleły palce.

- Była zimna i wrogo nastawiona do męża, a bywało, że i do dzieci. Nie wiem, dlaczego się z nią nie rozwiódł ani ona z nim, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Mario skrzywił się.

- A więc skróciłaś jego małżeńskie męki, oferując przy każdej nadarzającej się sposobności swe młode i ponętne ciało.

- Słuchaj, Mario. - Jej frustracja z każdą chwilą stawała się coraz większa. - W małżeństwie Roebourne'ów źle się działo na długo przed tym, nim pojawiłam się w ich domu. Howard od dawna miał romans, zresztą podejrzewam, że nie pierwszy.

Mario przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Była zarumieniona, cała spięta i pełna determinacji, aby go przekonać, że mówi prawdę. Ale on nie miał zamiaru się na to nabrać. Znał Howarda od wielu lat, a ten mu wszystko opowiedział. O tym, jak Sabrina od samego początku zaplanowała, że go uwiedzie. Widać było, że szuka potencjalnego sponsora, a któż nadawał się lepiej niż zamożny mężczyzna, dla dobra dzieci próbujący wieść spokojne, domowe życie? Chyba tylko świętemu udałoby się oprzeć kobiecie takiej jak Sabrina Halliday.

- Spodziewasz się, że uwierzę tobie, a nie jemu?

- A widzisz powód, dla którego miałabym cię okłamywać? - zapytała, marszcząc brwi.

Odchylił się na krześle i przez kolejną długą chwilę przyglądał jej się z uwagą.

- Nie mam powodu podawać w wątpliwość słowa Roebourne'a, skoro osobiście miałem się okazję przekonać, jaka z ciebie doświadczona uwodzicielka.

- Och, na litość boską! - Sabrina spojrzała na niego z wściekłością. - Jeśli należy obwiniać kogoś o tamten pocałunek, to ciebie. Wykorzystałeś mnie.

- Licz się ze słowami, moja droga - rzucił ostrzegawczo. - To bardzo poważne oskarżenia. Jesteś pewna, że dobrze pamiętasz wydarzenia tamtego dnia?

Sabrina nie miała pewności, kogo nienawidzi bardziej: jego, za to, że jej przypomniał tę jedną chwilę słabości, czy siebie, za to, że tak na niego wtedy zareagowała.

- Nie kontrolowałam swojego zachowania - rzekła, mając jednocześnie świadomość, że brzmi to mało przekonująco. - Zazwyczaj piję najwyżej jeden kieliszek alkoholu, zwłaszcza na pusty żołądek. Jeśli wprowadziłam cię wtedy w błąd, to przepraszam. Mogę cię zapewnić, że to się więcej nie powtórzy.

Uśmiechnął się do niej leniwie.

- Ależ ja właśnie liczę na powtórkę. Prawdę powiedziawszy to jutro, kiedy już będziemy małżeństwem. Pan młody zawsze całuje pannę młodą, no nie?

- Jutro? - zachłysnęła się Sabrina.

- Złożyłem wniosek o wydanie specjalnej licencji - odparł Mario ze spokojem. - Sędzia pokoju wyraził zgodę, abyśmy mogli odlecieć do Włoch jako prawni opiekunowie Molly. Uruchomiłem już proces adopcyjny, ale to wszystko trochę potrwa.

Sabrina miała wrażenie, że życie wymyka jej się spod kontroli. Do tej pory pocieszała się myślą, że co najmniej kilka dni ma na przywyknięcie do pomysłu wyjścia za Maria i przeprowadzki na inny kontynent. A tu się okazuje, że ledwie zdąży spakować walizkę, a już będzie jego żoną. Jej serce zaczęło walić w panice. To się działo za szybko. Potrzebowała więcej czasu. Znacznie, znacznie więcej.

- Z konieczności będzie to oczywiście ślub cywilny - kontynuował Mario.

- To szkoda, bo liczyłam na białą sukienkę i wszystkie inne atrakcje - wtrąciła cierpko Sabrina.

Zaśmiał się drwiąco.

- Biała sukienka? - zapytał. - Nie byłoby to hipokryzją, zważywszy na twoją rozpasaną przeszłość?

Uniosła brodę.

- Większość z nas, bez względu na doświadczenie w sprawach seksu, marzy o prawdziwym weselu z suknią, welonem i druhnami. To jedyny dzień w życiu, kiedy kobieta może się poczuć jak księżniczka.

Mario patrzył na nią i milczał tak długo, aż zaczęła żałować, że w ogóle poruszyła ten temat.

- Nie rozumiem, dlaczego miałoby ci zależeć na weselnej szopce, skoro to nawet nie będzie normalne małżeństwo - powiedział w końcu, wypowiadając na głos jej myśli.

- Zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałam. Masz rację, w obecnych okolicznościach znacznie więcej sensu ma ślub cywilny.

Maria ciekawiło, co chodzi jej po głowie. Miała nadzieję, że on dwa razy pomyśli, nim zakończy związek zawarty w kościele? Był w końcu Włochem; kościół stanowił głęboko zakorzenioną część jego kultury i mało prawdopodobne, aby Sabrina o tym nie wiedziała. Była chytrą osobką, być może bardziej chytrą, niż wcześniej zakładał. Ale on, Mario Marcolini, nie miał zamiaru tańczyć, jak mu zagra panna Sabrina. Ożeni się z nią, owszem, ale tylko i wyłącznie na własnych zasadach.

- Na lot do Rzymu wyczarterowałem prywatny samolot - powiedział, zmieniając temat. - Uznałem, że tak będzie wygodniej ze względu na Molly. Długie loty to żadna przyjemność, zwłaszcza dla niemowlęcia.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim - stwierdziła.

Minę nadal miała chmurną.

- Staram się. Nie kupiłem jednak jeszcze dla ciebie ani obrączki, ani pierścionka zaręczynowego. Pomyślałem, że zaczekam z tym do powrotu do Rzymu. Mam znajomego jubilera, który jest jednocześnie pośrednikiem w sprzedaży diamentów Marcolinich.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, to może to być nawet pierścionek kupiony na odpuscie. Zresztą ty pewnie też byś tak wolał.

Mario zacisnął usta.

- Nie doprowadzaj mnie do ostateczności - warknął. - Jeszcze nie jest za późno, żebym znalazł kogoś innego, kto zastąpi Molly matkę.

Jej szare oczy ciskały błyskawice.

- Nie mam zamiaru odejść bez walki - oświadczyła. - Znienawidzę każdą minutę małżeństwa z tobą, ale kocham Molly na tyle mocno, aby przetrwać wszystkie twoje tortury.

Mario odrzucił serwetkę na bok.

- Możesz mnie nienawidzić, ile tylko chcesz, nalegam jednak, abyś trzymała te swoje chore uczucia z dala od Molly. Może i jest jeszcze za mała, żeby mówić, ale ma oczy i uszy i nie chcę, abyś ją nastawiała przeciwko mnie.

Sabrina pożałowała, że jej paznokcie są za krótkie, aby podrapać tę arogancką twarz. Ależ go nienawidziła! Nie przywykła do odczuwania tak potężnych, wszechogarniających uczuć. W normalnych okolicznościach była osobą spokojną, nieskorą do gniewu i wyjątkowo cierpliwą - a jednak w obecności Maria ogarniały ją emocje gorące niczym ogień. Lecz wiedziała, że gdyby pozwoliła, aby górę nad nią wzięła wściekłość, on by to wykorzystał przeciwko niej. Nigdy więcej nie zobaczyłaby Molly - tego była pewna.

Za niecałą dobę będą małżeństwem. To jej zapewni nieco większe poczucie bezpieczeństwa i odpowiednie miejsce w życiu Molly, przynajmniej na jakiś czas. Sabrina mogła mieć tylko nadzieję, że Mario z czasem dostrzeże, jak bardzo Molly jej potrzebuje i pozwoli na stały udział w życiu dziewczynki, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że będą zmuszeni do regularnych kontaktów.

Wzięła głęboki oddech, chcąc się nieco uspokoić.

- Wiesz co, Mario? - odezwała się po chwili. - Myślę, że to działa w obie strony. Jeśli Molly usłyszy, że obrzucasz mnie wyzwiskami, jakie wyrobi sobie zdanie o tobie jako mężu i ojcu?

Sięgnął po kieliszek, nie odrywając od niej wzroku.

- Oboje będziemy musieli zważać na słowa - przyznał. - Ale jestem pewny, że wszyscy rodzice dla dobra dzieci muszą czasami przewyciężyć nieporozumienia.

- Dzieci bywają niezwykle spostrzegawcze - powiedziała Sabrina. - Prawie zawsze potrafią wyczuć, kiedy ich rodzice drą koty, nawet jeśli oni są przekonani, że dobrze to ukrywają. A coś takiego potrafi mieć naprawdę niedobry wpływ na rozwój emocjonalny maluchów.

- W takim razie będziemy musieli dopilnować, aby nie było między nami nieporozumień.

- A niby jak mamy to zrobić? Masz jakieś propozycje? - zapytała, patrząc na niego nieufnie.

- Będziemy musieli zawrzeć rozejm - oświadczył, unosząc kieliszek. - Co powiesz na toast?

Wzięła ze stołu swój kieliszek i ostrożnie się stuknęli.

- Za co konkretnie pijemy? - zapytała.

Mario obdarzył ją enigmatycznym uśmiechem.

- Za miłość, a nie wojnę - powiedział i zbliżył kieliszek do ust.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sabrina lekko drżącą ręką odstawiła kieliszek na stół.

- Ja... muszę zajrzeć do Molly - bąknęła i odsunęła krzesło.

Mario także wstał.

- A ja muszę wykonać kilka telefonów i sprawdzić pocztę, ale zrobię to na dole w centrum biznesowym, żeby nie przeszkadzać Molly - powiedział. - Połóż się, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

Sabrina poczuła, że cała się spina.

- Chyba... chyba mi będzie wygodniej na sofie.

- Nie masz ochoty dzielić ze mną łóżka, Sabrino? - zapytał, patrząc jej głęboko w oczy. - Czyżby za mało upłynęło jeszcze czasu od romansu z Roebourne'em?

Zacisnęła usta, nie reagując na tę prowokację. Niech sobie myśli, co chce. Nie miał prawa pierwszy rzucać kamieniem, skoro sam miał tak luźny stosunek do przewijających się przez jego życie kobiet.

Mario zrobił dwa kroki i stanął przed nią, blokując przejście.

- Mogę sprawić, że zupełnie o nim zapomnisz - rzucił przeciągle.

Sabrina wstrzymała oddech, gdy opuszką palca przesunął delikatnie po jej policzku, zatrzymując go tuż przy ustach. Pragnienie, aby musnęły je usta Maria, stało się niemal nie do wytrzymania. Jej spojrzenie wpadło w pułapkę hipnotyzującego wzroku stojącego naprzeciwko niej mężczyzny.

Patrzyła, jak jego usta powoli się przybliżają, milimetr po milimetrze, aż w końcu... Czowała jego pożądanie w tym pocałunku, stanowczym i zdecydowanym, a jednocześnie

dziwnie delikatnym i wymownym. Z cichym westchnieniem rozchyliła usta i jej ciało przeszedł dreszcz. Sabrina czuła, jak jego ciało przywiera do niej z pełną żaru pasją, a dotyk twardej męskości sprawiał, że oddawała pocałunek z gorączkową zachłannością, która zdawała się nie mieć końca.

- *Sei una tentatrice* - mruknął, po czym na nowo przywarł do jej ust, popychając ją na ścianę.

Sabrina poczuła obezwładniającą słabość w kolanach. Mario pociągnął niecierpliwie za materiał bluzki, wyszarpując ją ze spódnicy. A potem wprawnym ruchem rozpiął stanik, uwalniając nabrzmiałe pożądaniami piersi. Zamknął je w ciepłych, skorych do pieszczot dłoniach.

Intymność tego dotyku zaskoczyła Sabrinę i jednocześnie zachwyciła. Jej piersi zdawały się idealnie pasować do męskich dłoni. Jego usta przesunęły się w dół zmysłowym szlakiem, wiodącym przez szyję aż do prawej piersi. Sabrina głośno jęknęła. Zatopiła palce w gęstych włosach Maria, poddając się gorącym, elektryzującym pieszczotom ust i języka. I kiedy pomyślała, że nie wytrzyma tych rozkosznych męczarni ani chwili dłużej, jego usta powróciły do jej warg, zduszając głośny jęk. Przyłgnęła do jego ciała tak mocno, że czuła każdy twarde mięsień brzucha. Niemal bezwiednie przesunęła dłonie wzdłuż pleców, a potem zsunęła je jeszcze niżej. Nie była mu się w stanie oprzeć. Jej dłonie nieco nieśmiało prześlizgnęły się po biodrach Maria, a potem musnęły materiał spodni w miejscu, gdzie widać było wybrzuszenie. Przesunęła po nim lekko drżącą dłonią, a on się wzdrygnął, jakby ten dotyk go parzył.

Nagle pocałunek się skończył.

Mario cofnął się o krok, chwytając jej ręce w jedną dłoń. W jego spojrzeniu widniała pogarda.

- Wiesz, całkiem zmysłowy jest ten twój dopracowany do perfekcji repertuar - warknął. - Jeszcze chwila, a zupełnie dałbym ci się omotać.

Sabrinie mocno waliło serce, usta ją szczypały, a kolana nie chciały przestać drżeć. Opuściła głowę i wyrwawszy dłonie z jego uścisku, szybko przysłoniła piersi, nienawidząc go za to, że przez niego straciła resztki samokontroli. Była pewna, że zrobił tak z premedytacją, chcąc jej pokazać, że może się nią bawić jak zabawką.



Kiedy w końcu spojrzała mu w oczy, miała spokojną minę, choć jej ciało nadal krzyczało z frustracji.

- To był tylko pocałunek, Mario - powiedziała bezceremonialnie. - I nie wyobrażaj sobie, że przerodziłby się w coś więcej.

- Być może. Ale gdybyś zmieniła zdanie w kwestii spania na sofie, daj mi znać - rzucił z ironicznym uśmiechem. - Nigdy nie wiadomo, do czego może zaprowadzić kolejny pocałunek, no nie?

Zirytowana była faktem, że to, co się przed chwilą wydarzyło, zdawało się nie mieć na niego żadnego wpływu. Nie wyglądał na człowieka, który dotarł do granicy samokontroli. Był spokojny i zrelaksowany, jakby to, co robili, było niczym więcej, jak cmoknięciem w policzek.

Ona z kolei czuła się zupełnie wytrącona z równowagi. Na dodatek nie potrafiła rozgryźć własnych uczuć. Nie była w nim zakochana, w żadnym razie, ale niestety nie pozostawała odporna na jego męski urok.

Mario przyglądał jej się z cynicznym błyskiem w oku.

- Jeśli chcesz żonę w prawdziwym znaczeniu tego słowa, będziesz musiał zapłacić - oświadczyła, sprowokowana tym spojrzeniem.

Uśmiechnął się drwiąco i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po portfel. Wyjął z niego gruby plik banknotów. Rozłożył je na ławie niczym talię kart.

- Mam nadzieję, że to wystarczy na pokrycie kosztów dotychczasowych usług - rzekł. - Było całkiem nieźle. Z niecierpliwością czekam na powtórki.

Sabrina spiorunowała go wzrokiem.

- Myślisz, że wystarczy, iż otworzysz portfel, a dostaniesz wszystko, czego tylko zapragniesz?

- Tak, Sabrino - odparł. - Właśnie to udowodniłaś.

Sabrina szukała w głowie wystarczająco ciętej riposty, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Mario odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Sofa okazała się całkiem wygodna i choć Sabrina myślała, że po takich przeżyciach będzie miała problem z zaśnięciem, całkiem szybko udało jej się zapaść w sen. Molly

spała w stojącym obok sofy wózku i dopiero o czwartej nad ranem zaczęła się wiercić i popłakiwać.

Kiedy stało się jasne, że mała tak łatwo nie zaśnie, Sabrina zapaliła lampkę i wstała. Zmieniła Molly pieluchę, a potem podgrzała mleko. Nakarmiwszy ją, usiadła na sofie i delikatnie kołysała stopą wózek, mając nadzieję, że dziecko szybko zaśnie.

Otworzyły się drzwi i do apartamentu wszedł Mario. Miał na sobie to samo ubranie, co wcześniej, a na jego twarzy widniał cień zarostu.

- Czekasz na mnie, słodka Sabrino? - zapytał z diabolicznym błyskiem w oku.

Przewróciła oczami.

- Rozumiem już, dlaczego zarezerwowałaś największy apartament w tym hotelu: po to, aby pomieścić twoje ego.

Zaśmiał się i rozpiął część guzików przy koszuli.

- A ja widzę, że małżeństwo z tobą może się okazać całkiem zabawne. Przyjemnie będzie poskromić twój cięty język.

Sabrina spojrzała na niego z niechęcią.

- Nie znoszę mężczyzn, którym się wydaje, że mogą sprawować kontrolę nad kobietami, z którymi przyszło im żyć.

- Ach, ale ty przecież nie jesteś kobietą, z którą żyję, prawda, Sabrino? Ale być może, chciałabyś nią być, *si*? To by dopiero była pełnia szczęścia. Bogaty mąż, śliczne dziecko i życie, o jakim inni ludzie mogą jedynie pomarzyć.

Posłała mu miażdżące spojrzenie.

- Nie przychodzi mi do głowy nic gorszego niż związek z tobą.

- Wydaje mi się, że wiem, w co grasz, młoda damo, i muszę cię rozczarować, ale nie dam sobą manipulować. Doskonale wiem, czego chcesz i jak daleko jesteś się skłonna posunąć, aby to zdobyć. Nie minie kilka dni, a będziesz mi wmawiać, że jesteś we mnie zakochana i że chcesz, aby nasze małżeństwo trwało wiecznie.

Przewróciła oczami.

- Nigdy w życiu.

Mario uśmiechnął się. Lubił, kiedy kobieta potrafiła się odgryźć. Świadczyło to o jej inteligencji. Zdziorna natura Sabriny coraz bardziej zaczynała mu się podobać.

Przyzwyczajony był do kobiet chodzących wokół niego na paluszkach i bez słowa prote-  
protestu spełniających wszystkie jego żądania.

Sabrina z kolei walczyła z nim zaciekle, prychnając niczym kot osaczony przez  
warczącego teriera. Z tym większą determinacją miał ochotę ją ujarzmić, sprawić, aby  
mruczała w jego ramionach.

- Idę się trochę przespać - powiedział. - Jesteś pewna, że nie chcesz do mnie  
dołączyć?

Jej pogardliwe spojrzenie sprawiło, że przez ciało Maria przeszedł dreszczyk  
ekscytacji.

Dzisiaj zostanie jego żoną.

Na mocy prawa.

Oficjalnie.

I sądząc po tym, co miało miejsce do tej pory, nie sądził, aby długo musiał czekać,  
aż Sabrina zgodzi się zostać jego żoną w każdym znaczeniu tego słowa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zgodnie z przewidywaniami Sabriny ceremonia w urzędzie stanu cywilnego okazała się mocno rozczarowująca. Znudzony urzędnik wysłuchał krótkiej, bezosobowej przysięgi małżeńskiej, potem nastąpiło złożenie podpisów, przyłożenie pieczęci i tyle. Wszystko to trwało krócej niż przejście prawdziwej panny młodej przez kościół do ołtarza.

Na ulicy przed urzędem czekali dziennikarze, ale Mario zatrudnił ochroniarzy, broniących dostępu do niego i jego świeżo poślubionej żony. Udało im się jednak pstryknąć kilka zdjęć i Sabrina poczuła zadowolenie, że założyła swój najlepszy strój: jasnoróżowy kostium i sznur pereł oraz kolczyki, należące kiedyś do matki. Włosy upięła w elegancki, a jednocześnie swobodny kok, wykonała także staranny makijaż. Pełna była determinacji, aby pokazać wszystkim, łącznie z Mariem, że jest kobietą, która wie, jak się powinno wyglądać w takich okolicznościach.

Po ceremonii nie było żadnego przyjęcia, kryształowych kieliszków z najlepszym szampanem, którym wznoszono toast za przyszłość, nie było rzucania bukietu - samego bukietu też nie. Zamiast tego kierowca Maria zawiózł ich limuzyną na lotnisko, skąd mieli odlecieć do Rzymu.

Molly na szczęście przespała to wszystko i obudziła się dopiero wtedy, kiedy Sabrina musiała ją wyjąć z nosidełka i przejść przez odprawę celną.

Niedługo potem zaprowadzono ich do czekającego samolotu i kiedy stewardesa zakończyła prezentację dotyczącą zasad bezpieczeństwa, elegancki odrzutowiec ruszył wzdłuż pasa startowego, by po kilku minutach oderwać się od ziemi niczym olbrzymi metalowy ptak.

Sabrinę cieszył fakt, że musi się zająć potrzebami Molly, gdyż odwracały one jej uwagę od milczącej, siedzącej na sąsiednim fotelu postaci. Pozostawała jednak dotkliwie świadoma obecności Maria. Wystarczyło, że przekreślił stronę czytanej gazety, muskając rękawem koszuli jej ramię, a przechodził ją dreszcz.

W końcu stres i zmęczenie wzięły górę i kiedy Molly zasnęła w swoim koszyku, Sabrina zamknęła oczy, obiecując sobie, że to będzie tylko króciutka drzemka.

Gdy Sabrina oparła się o jego ramię, poczuł słodki, delikatny zapach jej włosów. Pachniała świeżymi, wiosennymi kwiatami, groszkiem pachnącym i jaśminem - kombinacja subtelna, chociaż urzekająca, powodująca, że nie był się w stanie skoncentrować na artykule o zarządzaniu funduszami inwestycyjnymi.

Dzień wcześniej zadzwonił do brata, pokrótce mu wyjaśniając zaistniałą sytuację. Antonio bardzo go zachęcał, aby się skoncentrował na tym, co jest najlepsze dla Molly. Trwały związek z Sabriną nie był czymś, co Mario brał pod uwagę, ale zaczął dostrzegać, że mała reaguje na nią tak, jakby ta rzeczywiście była jej biologiczną matką. Nie miał ochoty wybiegać myślami zbyt daleko w przyszłość, pocieszał się jednak tym, że wiele dzieci jakoś radzi sobie z rozwodem rodziców bądź opiekunów. Zupełnie nie brał pod uwagę czegoś takiego, jak tkwienie w małżeństwie bez miłości; związek jego rodziców był generalnie szczęśliwy i satysfakcjonujący i przerwał go dopiero zawał ojca. Po śmierci męża matka Maria już nigdy nie doszła do siebie i niedawno również zmarła. To sprawiło, że żywił jeszcze głębsze przekonanie, iż małżeństwo jest nie dla niego. Nie podobało mu się to, że mógłby się uzależnić emocjonalnie od drugiej osoby. Widział, co się działo z Antoniem i jego żoną, jak tragedia, którą były narodziny martwego dziecka, rozłączyła ich na pięć długich lat.

Czy chciał tego rodzaju uczuć we własnym życiu? Wystarczająco trudna była odpowiedzialność za małą Molly, którą pokochał, jakby była jego dzieckiem. Nie podobała mu się niepewność i bezbronność, będące efektem oddania się drugiej osobie. Nigdy dotąd nie był zakochany i często się zastanawiał, czy to uczucie nie jest przypadkiem przereklamowane i nie służy wyłącznie temu, aby usprawiedliwić bardziej prymitywne pragnienia, które ostatecznie i tak się wypalają. Znał zbyt wiele mężów i żon, którzy ledwie byli w stanie na siebie patrzeć, niechętnie pozostając w związku dla dobra dzieci czy wspólnych aktywów.

Sabrina mruknęła coś i uniosła głowę, mrugając półprzytomnie oczami.

- Która godzina? - zapytała, przeczesując palcami lekko potargane włosy.

- W Rzymie czy Sydney? - zapytał, z trudem opierając się pokusie wsunięcia jej za ucho luźnego pasma włosów.

Wyprostowała się w fotelu, a jej spojrzenie pomknęło ku śpiącemu dziecku.

- Obudziła się?

- Nie, spała jak... - Uśmiechnął się nagle. - Jak dziecko.

- Kiedy będziemy lądować? - zapytała, wyglądając przez okienko, próbując odwrócić swoją uwagę od bliskości Maria.

- Pilot zaczął już schodzić w dół - odparł. - Niedługo będziemy się musieli przygotować do lądowania. Szkoda budzić Molly, ale bezpieczniejsza będzie na kolanach, moich albo twoich, niż w tym koszyku.

Zgodnie z przewidywaniami Maria niedługo potem poproszono ich o zapięcie pasów. Sabrina przytuliła do siebie Molly, a on pomógł jej zapiąć specjalne pasy dla niemowląt. Ledwie była w stanie oddychać, gdy jego dłonie dotknęły przełomie jej ciała. Dobrze, że zaraz potem musiał wrócić na swój fotel i również się zapiąć.

Po kilku minutach bezpiecznie wylądowali, szybko przeszli odprawę celną i w końcu udali się do czekającej na nich limuzyny z szoferem. Fotoreporterzy zrobili kilka zdjęć i Sabrina dostrzegła, że mocno zirytowało to Maria. Odepchnął jednego z paparazzich, jedną ręką torując sobie drogę, drugą tuląc do piersi Molly.

Gdy jechali przez miasto, Sabrina przyglądała się wszystkiemu z ciekawością. Minęli starożytne ruiny Koloseum i pomimo okoliczności towarzyszących ich papierowemu małżeństwu, poczuła dreszczyk ekscytacji. Tylko raz była za granicą, w Nowej Zelandii, i choć to piękny kraj z fascynującą przeszłością, nic nie mogło się równać z wiecznym miastem. Było tu tyle do zobaczenia, tyle historii i tyle piękna.

Po drodze Mario pokazywał jej różne ciekawe miejsca.

- Będę miał dużo pracy, ale ktoś zabierze cię na wycieczkę po mieście - zaproponował, kiedy dojeżdżali do jego *palazzo*.

Sabrinę zaskoczyło ukłucie rozczarowania. Dziwne, przecież nawet nie lubiła jego towarzystwa; dlaczego w takim razie miałaby mieć ochotę, aby to on był jej przewodnikiem?

- Jestem pewna, że sama sobie doskonale poradzę - powiedziała, gdy limuzyna zatrzymała się przed imponującą rezydencją.

- Muszę mieć na uwadze bezpieczeństwo Molly - odparł, pomagając jej wysiąść z samochodu. - Rzym to piękne miasto, ale czyha w nim sporo niebezpieczeństw, na

przykład duży ruch na ulicach. Nie jesteś przyzwyczajona do samochodów poruszających się po prawej stronie ulicy. Wystarczyłoby, abyś pchnęła wózek z Molly na ulicę i tragedia gotowa.

Sabrina doskonale to rozumiała, nie mogła jednak nie zwrócić uwagi na fakt, że to bezpieczeństwo Molly go interesowało, nie jej. Właściwie to byłoby mu nawet na rękę, gdyby coś jej się stało. W końcu wcale nie chciał żony, a już na pewno nie takiej z reputacją Sabriny.

Odsunęła od siebie uczucie irytacji, gdy Mario wprowadził ją do *palazzo*. Na ich powitanie wyszła zaaferowana gospodyni. Ledwie zaszczyliła Sabrinę spojrzeniem, swoją uwagę natychmiast przeniosła na dziecko śpiące grzecznie w nosidełku.

Mario dokonał krótkiej prezentacji i dla Sabriny stało się jasne, że był z personelem brutalnie szczery, jeśli chodzi o informacje na temat kobiety, z którą się ożenił. Skryła gniew za chłodnym, grzecznym uśmiechem, jakim obdarzała wszystkie przedstawiane jej po kolei osoby. Postanowiła, że porozmawia o tym z Mariem na osobności. Czy naprawdę musiał nastawiać swoich pracowników przeciwko niej?

Nie pomagał fakt, że wszyscy mówili po włosku z szybkością karabinu maszynowego i nie była w stanie wyłapać choćby tych kilku słów, jakich nauczyła się kiedyś od Laury.

- Giovanna zaprowadzi cię do twojego pokoju - poinformował ją Mario. - Ja teraz muszę jechać do biura i zająć się najpilniejszymi sprawami. Ale wieczorem na pewno się zobaczymy.

Sabrina pomyślała z niechęcią, czy te najpilniejsze sprawy to nie przypadkiem szczupła blondynka z piersiami, na których da się postawić kieliszki z szampanem. Udała się za gospodynią na piętro, próbując nie pokazywać po sobie, jak bardzo ją onieśmiela pełen przepychu wystrój *palazzo*. Na ścianach wisiały bezcenne dzieła sztuki, zarówno w holu, jak i na korytarzu na piętrze stały marmurowe posągi i popiersia, i nawet dywan, jakim wyłożono schody, wyglądał, jakby został utkany z najlepszej wełny.

Gospodyni otworzyła drzwi mniej więcej w połowie korytarza na pierwszym piętrze.

- To pani pokój - rzekła. - *Bambino* zaraz obok. *Signore* Marcolini jeszcze następne drzwi.

Sabrina podziękowała i Giovanna się oddaliła, z dezaprobatą szeleszcząc czarnym, wykrochmalonym uniformem.

Molly zapłakała cicho i Sabrina westchnęła, po czym schyliła się, aby wyjąć ją z nosidełka.

Przytuliła ją mocno, w duchu obiecując, że przetrwa to wszystko dla jej dobra, nieważne, jak jej samej będzie ciężko.

Sabrina oparła się pokusie ucięcia sobie drzemki. Bała się, że później mogłaby mieć spory problem z zaśnięciem. Czowała oszołomienie po podróży, musiała jednak zająć się Molly: wykapać ją i nakarmić. Kiedy jednak mała spała już spokojnie w swoim pokoju, Sabrinie nie zostało nic innego do roboty.

Gospodyni poinformowała ją wcześniej, że kolacja zostanie podana o ósmej trzydzieści, lecz kiedy Sabrina zeszła na dół, okazało się, że Mario jeszcze nie wrócił. Nie było też żadnej wiadomości od niego.

Duża jadalnia i samotne nakrycie na wypolerowanym, ciągnącym się bez końca stole sprawiły, że poczuła się jeszcze bardziej wyobcowana. Jedzenie okazało się jednak pyszne i choć Sabrina nie była zbyt głodna, zjadła całkiem sporo. Wypiła nawet kieliszek wina, uznając, że odrobina alkoholu pomoże jej zasnąć.

Myślała, aby poczekać na powrót Maria, żeby z nim porozmawiać o chłodnym nastawieniu gospodyni, uznała jednak, że zrobi to dopiero, gdy nieco odpocznie.

Udała się na górę i kiedy się przekonała, że Molly spokojnie śpi, zmierzyła wzrokiem drugie, odchodzące z pokoju dziecięcego drzwi. Czy coś by się stało, gdyby zajrzała na chwilę do królestwa Maria? Nie było go w domu, a nawet gdyby rzeczywiście wrócił, na pewno usłyszałyby, jak wchodzi po schodach, tak jak wcześniej słyszała Giovannę. Przez chwilę się wahała. Usłyszałyby czy nie? Pokusa była naprawdę silna.

Tak mało wiedziała o swoim świeżo poślubionym mężu. Miała chyba prawo zajrzeć do jego pokoju? W jakim innym sposobie mogła się dowiedzieć jaki on jest, co lubi, czego nie, jakimi przedmiotami się otacza? Przeczytała gdzieś kiedyś, że trzy sposoby na



prawdziwe poznanie kogoś to zaznajomienie się z jego rodziną, przejechanie się z nim w roli kierowcy i obejrzenie jego sypialni. Cóż, Sabrina nie poznała jeszcze starszego brata Maria, ale miała okazję jechać z nim samochodem, pora więc na kolejny krok.

Patrzyła, jak jej dłoń powoli zbliża się do klamki. Nie było jeszcze za późno na to, aby się wycofać. Ona jednak nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły. A potem, oddychając nierówno, weszła do sypialni Maria.

To był bardzo męski pokój.

Olbrzymie łóżko wyglądało równie luksusowo, jak jej własne, dwa pokoje dalej, tyle że pościel zamiast różowo-białej była surowo czarno-biała. Nocne stoliki wykonano z czarnego marmuru, podstawy lamp z marmuru białego, a abażury były w odcieniach szarości.

Sabrina podeszła niespiesznie do wielkiego łóża i przesunęła dłonią po narzucie, wyobrażając sobie nagie ciało Maria, śpiące bądź uprawiające gorący, pełen namiętności seks. Ile kobiet tu zabawiał? Ilu kobietom dawał rozkosz?

Cofnęła się o krok, zawstydzona tymi myślami, i wpadła na ciepłe, twarde, umięśnione męskie ciało. Odwróciła się i otworzyła szeroko oczy, kiedy się znalazła twarzą w twarz z Mariem.

- Ja... ja tylko... tylko... - urwała.

Na jej policzki wypełził rumieniec, a serce waliło jak młotem.

Cyniczne spojrzenie Maria rozbierało ją do naga.

- Przyszłaś się pobawić, Sabrino? - zapytał.

- Ja tylko... chciałam się rozejrzeć. - Zabrzmiało to tak żałośnie, tak naciąganie.

- Rozejrzeć za czym? - zapytał, przesywając ją stalowym spojrzeniem ciemnych oczu.

Poczuła, jak jego dłonie obejmują jej szczupłą talię. Napięcie między nimi było wręcz namacalne. Było tak, jakby ich krew stawała się coraz gorętsza, z każdą sekundą coraz bardziej zbliżając się do wrzenia.

- N-niczym - wyszeptała.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Oboje wiemy, czego szukasz, prawda, Sabrino?

W jego czarnych oczach widziała odbicie własnego pożądania. Źrenice miał rozszerzone. Widział, co ona czuje? Wyczuwał, jak bardzo pragnie, aby ich usta się złączyły.

- Do diabła - warknął i opuścił głowę, rozgniatając jej wargi swoimi ustami.

Ten pocałunek okazał się taki sam, jak dwa poprzednie: wybuchowy i niekontrolowany.

Sabrina tak wspaniale się czuła w jego objęciach. Jej ciało idealnie się w niego wpasowywało, kobieca miękkość tuż przy męskiej twardości. Miała wrażenie, jakby coś takiego było im pisane od pierwszego dnia, kiedy się poznali.

Mogła go powstrzymać, ale zamiast tego oddawała pocałunek - zachęcając go tym samym do pieszczenia jej piersi, zrywania z niej ubrań, aż Sabrina jęczała z rozkoszy.

- Powiedziałem sobie, że tego nie zrobię - wydyszał. - Ale prawda jest taka, że pragnę tego, odkąd się poznaliśmy.

- Ja też - szepnęła i sekundę później ich usta na nowo się połączyły i już nie miała żadnych wątpliwości co do kierunku, w jakim to wszystko zmierza.

Opadła na łóżko, a na nią Mario. Słysząc było odgłos rozdzieranego materiału. Sabrina nawet przez chwilę nie pomyślała, że powinni przestać. Pragnęła tego. Pragnęła czuć jego pożądanie, pragnęła poczuć, jak przez nią traci nad sobą kontrolę, przez te iskry, które przeskakiwały między nimi od tamtego pamiętnego dnia podczas wesela Laury i Rica.

Wstrzymała oddech, gdy zsunął z niej koronkową bieliznę. Wygięła plecy w łuk, gotowa na to, co miało wydarzyć się za chwilę. Pospiesznie przesunęła językiem po nagle wyschniętych ustach.

- Mario... - zaczęła. - Ja nie... - Urwała, zdjeta strachem, że jeśli powie mu prawdę, on się zatrzyma.

Tak bardzo go pragnęła i za nic nie chciała, aby jej wyzwanie powstrzymało go od dalszych pieszczot.

- Sabrino? - Spojrzał na nią pytająco.

Przesunęła dłońmi po jego szerokich ramionach, rozkoszując się dotykiem gładkiej skóry. Nie była już wcale taka pewna tego, że go nienawidzi. No bo jak nienawidzić kogoś, kto potrafi wyzwać tak gwałtowne pożądanie?

- Nic - odparła więc.

Po chwili Mario wyciągnął rękę i otworzył szufladę w stoliku nocnym. Wyjął z niej prezerwatywę.

- Nie martw się - rzekł. - Mam zabezpieczenie. Nie chcemy przecież żadnego wypadku.

Ułożył Sabrinę pod sobą, przywarł ustami do jej warg i jednym mocnym, zdecydowanym ruchem zagłębił się w jej ciepłym, wilgotnym wnętrzu. Sabrina jęknęła z bólu.

Poczuła, że jego ciało zamiera.

Zamrugła, walcząc ze łzami. Mario zmarszczył brwi.

- Co się dzieje? - zapytał schrypniętym głosem.

Sabrina przygryzła wargę, uciekając od niego spojrzeniem.

- Ja... powinnam ci była powiedzieć.

Ujął ją pod brodę i przekręcił głowę, tak by na niego spojrzała.

- Powinnaś powiedzieć co? - W jego oczach, tych ciemnych, czekoladowych oczach widniała niepewność, coś, czego Sabrina jeszcze w nich nie widziała.

Odczuwała lekki ból. Czuła się jak idiotka, dziewczynka udająca, że jest dorosłą kobietą. Ależ jej było wstyd!

- Sabrino?

- Ja... n-nie jestem zbyt doświadczona - wyjąkała.

Mario powoli wysunął się z niej. Wcześniej nawet nie przyszło mu do głowy, że może być dziewicą. No bo i jak? Cofnął się myślami do ich każdej rozmowy, ale nie znalazł w nich niczego, co by sugerowało, że Sabrina nie jest taka, za jaką ją uważał. Sama nawet zachęcała go, raz czy dwa, aby wierzył we wszystkie związane z nią plotki.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Skrzywdził ją; pozbawił niewinności, bezmyślnie zaspokajając własne pożądanie.

Przez całe dorosłe życie ani razu nie miał do czynienia z dziewczyną. Wszystkie kobiety, z którymi sypiał, dorównywały mu doświadczeniem, a zdarzało się, że i przewyższały.

Tak bardzo mu było wstyd. Przywykł do tego, że to on sprawuje nad wszystkim kontrolę, że to on ma zawsze rację. Rzadko zdarzało mu się mylić.

A jednak tak bardzo się pomylił, jeśli chodzi o Sabrinę.

Spojrzał w jej szare, wilgotne od łez oczy i zalała go kolejna fala dojmującego wstydu. Odchrząknął z trudem.

- Sabrino... - Usiadł i przykrył kołdrą jej nagość, krzywiąc się, kiedy zobaczył krew na śnieżnobiałym prześcieradle.

- Wszystko w porządku - powiedziała, rumieniąc się. - To moja wina, że ci nie powiedziałam. Miałam taki zamiar, ale byłam zażenowana. Pozwoliłam ci wierzyć...

- Nie pozwolę ci obwiniać się za to, co się stało - przerwał jej Mario. Wstał z łóżka, przeczesał palcami włosy i sięgnął po szlafrok. Zawiązał pasek i odwrócił się w stronę łóżka. - Do diabła, Sabrino, sprawiłem ci ból. Byłem taki niedelikatny, mogłem ci przecież zrobić krzywdę. - Przełknął ślinę. Zachował się jak zwierzę. Nie dał sobie czasu na lepsze poznanie tej kobiety, tak jak na to zasługiwała.

Udał się do przyległej do sypialni łazienki i po chwili wyszedł z niej z ciepłym, wilgotnym ręcznikiem. Podał go Sabrinie.

- Przynieść ci coś jeszcze? - zapytał, mocno zawstydzony tym, jak fatalnie to zabrzmiało.

Pokręciła głową, a jej policzki pokrył jeszcze bardziej intensywny rumieniec.

- Nie, dziękuję. Muszę jedynie wziąć prysznic i... i się przespać. Chyba to przez tę zmianę strefy czasowej, wiesz? Dlatego pozwoliłam, aby to wszystko wymknęło się spod kontroli...

Mario zaklął pod nosem.

- Nie szukaj dla mnie usprawiedliwień, Sabrino.

Ponownie przygryzła dolną wargę, uciekając spojrzeniem w bok.

- Zrobiliśmy to razem - powiedziała tak cicho, że mało brakowało, a by jej nie usłyszał.

- Niezupełnie - odparł i z głośnym westchnieniem opuścił sypialnię, aby mogła się w spokoju ubrać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sabrina wstała z łóżka Maria i owinąwszy się prześcieradłem, schyliła się, aby podnieść rozrzucone po podłodze ubrania. Skrzywiła się, gdy zaprotestowały jej mięśnie. Zalała ją kolejna fala zażenowania. Głupia. Głupia. Głupia.

Mogła zrzucić winę na zmęczenie po podróży albo kieliszek wina, jaki wypijała do kolacji, w głębi duszy wiedziała jednak, że to jedynie wykręty. Doskonale wiedziała, dlaczego pozwoliła mu pójść na całość: pożądała go. Po prostu.

Czy to coś złego?

Naturalnie, że nie. Jaka kobieta w jej wieku przejmowała się uprawianiem seksu z kimś, do kogo czuje olbrzymi pociąg? Była staroświecka, niemodna i naiwna w swoim myśleniu, że seks jest wyłącznie dla osób, które się kochają. Ona nie kochała Maria. Nawet go nie lubiła. A jednak miał w sobie coś, co ją do niego nieubłaganie ciągnęło. Czowała się jak małe dziecko, machająca rozpaczliwie skrzydłami ćma, którą przyciąga niebezpiecznie gorący płomień. No i się sparzyła, a winą za to mogła obarczyć wyłącznie siebie.

Sabrina zajrzała do Molly, a następnie udała się do własnej łazienki. Wzięła prysznic, a potem leżała na łóżku, tuląc do piersi poduszkę i zadrezczając się zastanawianiem, czy Mario nie opuścił *palazzo*, aby gdzie indziej zaspokoić swe potrzeby. Oczami wyobraźni widziała go z tą jasnowłosą kochanką, modelką, z którą tak wiele razy oglądała go w gazetach. Sabrina jęknęła i zakryła poduszką twarz, próbując odsunąć od siebie te dręczące myśli.

Kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi, zamrugowała z zaskoczeniem oczami.

- T-tak? - zapytała.

- Sabrino, to ja - usłyszała głos Maria. - Mogę wejść?

- Tak. - Usiadła wyprostowana na łóżku.

On także zdążył wziąć prysznic. Przebrał się w dżinsy i T-shirt.

Przez chwilę uważnie jej się przyglądał.

- Jak się czujesz? - zapytał w końcu.

Sabrina zarumieniła się.

- Dobrze.

Podszedł do łóżka i przysiadł na skraju materaca, marszcząc brwi.

- Dlaczego się nie broniłaś w sprawie tego romansu z Roebourne'em?

Milczała, zaciskając usta.

- Sabrina?

- Nie chciałam sprawiać przykrości dzieciom - powiedziała w końcu.

- Dzieciom Roebourne'ów?

- Tak. Są jeszcze małe, ale nie aż tak, żeby nie zrozumieć, co by pisały gazety o ich ojcu, gdybym powiedziała prawdę o tym, co się naprawdę wydarzyło.

Mario ujął jej dłoń i spojrzał głęboko w oczy.

- A co się wydarzyło? - zapytał.

- Okazałam się bardzo naiwna i tyle. Nie miałam świadomości tego, że od samego początku robił ze mnie kozła ofiarnego. Kiedy w końcu dotarło do mnie, co się dzieje, było już za późno, żeby cokolwiek zrobić. Dzieci miały wystarczająco trudną sytuację i bez informacji, że ich ojciec usiłował mnie uwieść. Poza tym jego słowo było przeciwko memu. Nie sądziłam, żeby mi ktokolwiek uwierzył.

- Czy w jakikolwiek sposób ci groził? - zapytał, mocniej ściskając jej dłoń.

Przez jej szare oczy przebiegł cień.

- Tak, kilka razy.

Mario poczuł, jak cały się gotuje. Nie należał do ludzi gwałtownych, ale w tej akurac chwili o niczym nie marzył bardziej, jak o zadaniu Howardowi Roebourne'owi ciosu w twarz za to, jak zszargał reputację Sabriny. Ale równie wściekły był na samego siebie. Gdyby do myślenia użył głowy, a nie innych części ciała, pojałby, że Sabrina nie może być aż tak zła, jak ją przedstawiano. Choć przyjaźniła się z Laurą, Ric nigdy by się nie zgodził na wyznaczenie jej na prawnego opiekuna Molly, gdyby nie darzył jej stuprocentowym zaufaniem.

Mario przesunął opuszką kciuka po jej dolnej wardze, po raz kolejny zaskoczony jej miękkością. Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza.

- Boli cię jeszcze? - zapytał głucho.

Pokręciła głową.

- Proszę, Mario, nie róbmy z tego jakiejś wielkiej sprawy. Moja wina, że ci nie powiedziałam.

Wstał, przeczesał palcami włosy i zaczął przemierzać pokój.

- Może. Ale gdybyś mi powiedziała, to myślisz, że bym ci uwierzył? - W jego głosie słyhać było wstręt do samego siebie. - Najpewniej bym cię po prostu wyśmiał i dalej robił swoje.

- Nie wierzę - powiedziała miękko. - Nie wierzę, że zmusiłbyś mnie do zrobienia czegoś, na co nie miałabym ochoty.

Mario odwrócił się w jej stronę. Minę miał ponurą.

- Zmusiłem cię, żebyś za mnie wyszła.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Dla dobra Molly.

- Niestety nie jestem w stanie odwrócić tego, co się stało, a przynajmniej na razie. Zasługujesz na coś znacznie lepszego.

Podciągnęła kolana pod brodę.

- Chyba nie rozumiem, o czym mówisz.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Dlaczego pozwoliłaś mi się dzisiaj z tobą kochać? - zapytał.

- Nie jestem pewna. - Ponownie przygryzła wargę.

- To się nie może powtórzyć. Rozumiesz, prawda?

Sabrina wolała się nie zastanawiać, dlaczego poczuła nagle ściskanie w piersi.

- Skoro tego właśnie chcesz.

Zaklął pod nosem.

- To, czego chcę ja, jest nieistotne. Molly potrzebuje nas obojga i na jakiś czas będziemy musieli pozostać małżeństwem. W przeciwnym razie Knowlesowie na pewno wyciągną po nią łapska.

Dla Sabriny jego słowa miały sens, mimo że część niej - ta kobieca i romantyczna - zaczęła już odgrywać w myślach scenariusz z zakochanym w niej Mariem w roli głównej.

Zganiła się w duchu za tak niemądre myśli. To jasne, że przestała go pociągać, kiedy się przekonał, jak bardzo jest niedoświadczona. Niektórzy mężczyźni już tacy byli. Nie mieli ochoty marnować czasu na udzielanie lekcji nowicjusze; zdecydowanie preferowali bardziej doświadczone kochanki.

- Nic nie mówisz. Zgadzasz się ze mną, że powinniśmy pozostać małżeństwem?

Spojrzała na niego beznamiętnie.

- Chcę po prostu tego, co najlepsze dla Molly.

- To dobrze - odparł i głośno odetchnął. - No to jedną sprawę mamy załatwioną.

I znowu zapadła cisza.

Sabrina wstrzymała oddech, gdy Mario zbliżył się do łóżka. Jej żołądek fiknął koziółka, kiedy musnął dłonią jej policzek, patrząc na nią uważnie.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł tego, co tak desperacko próbowała ukryć. Gdyby wypowiedziała na głos, co do niego czuje, jakby to zinterpretował? Na samym początku oświadczył jej, że nie będzie brał poważnie żadnych zapewnień o miłości. Z jakąż kpina zareagowała wtedy na jego słowa. Czy naprawdę od tamtego czasu minął zaledwie jeden dzień? Cóż za ironia, że teraz była w nim tak mocno zakochana. Jak do tego doszło?

- Przepraszam, że sprawiłem ci ból - powiedział cicho. - Zrobię wszystko, aby ci to wynagrodzić.

Sabrina odchrząknęła.

- Niczego nie musisz robić, Mario. - *Tylko mnie kochaj, ponieważ myślę, że ja się w tobie zakochałam*, dodała w myślach.

Nachylił się i złożył delikatny, niewinny pocałunek na jej czole, przez co poczuła się, jakby miała trzy lata.

- *Buonanotte*, Sabrino - powiedział łagodnie.

Zaczekała, aż zamkną się za nim drzwi, po czym wypuściła długo wstrzymywane powietrze. Głupia. Głupia. Głupia.



W ciągu kilku kolejnych dni Sabrina zaobserwowała pozytywną zmianę w nastawieniu gospodyni. Mogła jedynie założyć, że Mario z nią porozmawiał, jako że Giovanna przestała być opryskliwa i nawet zaproponowała, że pomoże Sabine w nauce włoskiego.

Mało widywała jednak Maria, jedynie krótko z rana, kiedy wstawała, aby zająć się Molly, i późnym wieczorem, kiedy wracał z pracy, dawno po kolacji. Zachowywał się uprzejmie, ale chłodno, pytając o to, jak minął dzień i co porabiała Molly, w ogóle nie poruszając tematów osobistych. Było tak, jakby budował wokół siebie mur. Sabrina zaczęła się zastanawiać, czy do jego życia nie wróciła przypadkiem ta jasnowłosa modelka. Wszystko na to wskazywało: późne powroty do domu, lekko zmięte ubrania i formalne zachowanie w stosunku do niej.

W piątek po południu, kiedy Molly spała, Giovanna poinformowała Sabrinę, że zjawił się kurier.

- To od pana Marcolini - powiedziała. - Myślę, że bardzo się pani spodoba to, co dla pani kupił.

Sabrina stała i patrzyła, jak kurier wnosi torbę za torbą. Znajdowały się w nich same markowe ubrania i dodatki: suknie wieczorowe, buty, torebki, a nawet cienka jak pajęczyna bielizna. Po wyjściu kuriera dotykała materiałów, zachwycając się ich doskonałą jakością i zastanawiając, kogo Mario poprosił o pomoc w wybraniu tak oszałamiającej garderoby. Choć wdzięczna była za jego hojność, nie mogła się oprzeć uczuciu, że chciał ją przemienić w olśniewającą żonę, jakiej oczekują od niego inni ludzie.

- *Signore* Marcolini dziś wróci wcześniej - oświadczyła Giovanna, kiedy jakiś czas później Sabrina zeszła do salonu, niosąc na rękach Molly. - Właśnie dzwonił, żeby powiedzieć, że zjawi się na kolacji.

- To miło. Może coś pomóc w kuchni?

Giovanna wyglądała na zaszokowaną takim pomysłem.

- *No, no, no!* To ja jestem gospodynią, pani jest jego żoną, *si?*

Sabrina położyła Molly na puszystym dywanie, żeby mała mogła pokopać swobodnie nóżkami.

- Doskonale pani wie, że tak naprawdę nie jestem jego żoną - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Jedynie na papierze. Nie dzielimy nawet sypialni.

Giovanna kucnęła obok niej, aby połaskotać Molly pod bródką.

- Jest pani jego żoną - rzekła, patrząc na dziecko. - On tylko sobie jeszcze tego nie uświadamia.

Sabrina spojrzała na nią.

- Myślę, że ma kochankę - wyrzuciła z siebie.

Gospodyni wstała z podłogi.

- Bogaci Włosi często miewają kochanki - powiedziała rzeczowym tonem. - To nic nie znaczy.

- Dla mnie owszem - zaprotestowała Sabrina. - Nie chcę się nim z nikim dzielić.

- Być może, nie dzieliłaby się nim pani, gdyby sama zaspokajała jego potrzeby - stwierdziła otwarcie gospodyni.

Policzki Sabriny oblały się rumieńcem.

- Nasz związek nie jest taki. On tego nie chce.

- Powiedział tak?

- Mniej więcej.

Giovanna skrzyżowała ramiona na obfitej piersi.

- Widzę, jak na panią patrzy. Może musi pani wykonać pierwszy krok, *si*?

Sabrina zadygotała na tę myśl. A gdyby ją odrzucił? Jak by to zniosła? Poczuliaby się jak jeszcze większa idiotka.

- Ach, to chyba on - powiedziała Giovanna, słysząc, jak zamykają się drzwi wejściowe do *palazzo*.

Gospodyni udała się zaaferowana do kuchni, a w salonie po chwili zjawił się Mario. Poluzował krawat, zdjął marynarkę i uśmiechnął szeroko na widok gaworzącej i rozchichotanej Molly.

- *Come è la mia piccola preziosa ragazza?* - zapytał, przewieszając marynarkę przez oparcie krzesła. - Jak się ma moja mała kochana dziewczynka?

Molly zapiszczała radośnie, jeszcze mocniej kopiąc nóżkami i wymachując małymi rączkami. Mario podniósł ją z dywanu i obsypał całusami, a dopiero potem odwrócił się w stronę Sabriny.

- Dostałaś ubrania, które ci wysłałem?

Uniosła brodę.

- Są śliczne. Dziękuję. Z pewnością kosztowały majątek.

Przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Jeśli coś ci się nie podoba, zawsze można to zwrócić - rzekł. - Zapewniam cię, że wcale się nie obrażę.

- Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś mi wybiera odzież - powiedziała nieco sztywno.

- Gniewasz się, *cara*.

Sabrina zamrugała oczami, słysząc to pieszczotliwe określenie.

- Nie... wcale nie. Ja po prostu... Niektóre z tych rzeczy, które kupiłeś, są bardzo osobiste i ja...

- Trafiłem z rozmiarem? - zapytał, wchodząc jej w słowo.

- Tak. - Poczula, że się rumieni na myśl o tych ślicznych koronkowych stanikach i niemal przezroczystych majteczkach, jakie dla niej wybrał.

- Mam dla ciebie coś jeszcze - powiedział Mario. - W kieszeni marynarki.

- Co takiego?

- Sama sprawdź.

Sabrina podniosła z oparcia krzesła marynarkę. Kusilo ją, aby przyłożyć materiał do twarzy i wdychać męski zapach, którym cała była przesiąknięta. W porę się jednak powstrzymała. Zamiast tego włożyła rękę do jednej z kieszeni i znalazła aksamitne pudełeczko. Wyjęła je z mocno bijącym sercem.

- Otwórz.

Tak też zrobiła i jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok dwóch złączonych ze sobą pierścionków. W pudełeczku iskrzyły się diamenty i białe złoto. Sabrina jeszcze nigdy nie widziała nic równie pięknego.

- Musiałem zgadywać rozmiar twego palca - odezwał się Mario. - Jeśli nie będą pasować, jubiler dokona poprawek.

Sabina wyjęła ostrożnie pierścionki i wsunęła oba na serdeczny palec.

- Są za luźne - stwierdził.

- Tylko odrobinę - powiedziała, patrząc na niego nieśmiało. - Są naprawdę przepiękne.

- Kazałem je zaprojektować z wykorzystaniem diamentów ze zbioru rodziny Marcolinich. - Spojrzał na trzymane na rękach dziecko. - Dowiadywałem się już o nianię dla Molly - dodał, zmieniając temat.

Sabrinę natychmiast ogarnął niepokój. Obawiała się, że kiedy w życiu Molly pojawi się opiekunka, ona nie będzie już potrzebna.

- Potrzebna nam niania? - zapytała. - Wcale mi nie przeszkadza to, że się nią cały czas zajmuję.

- Kilku moich partnerów biznesowych bardzo by cię chciało poznać.

- Mogą mnie poznać tutaj - zaproponowała. - Nie musimy nigdzie wychodzić. Mogłabym pomóc Giovannie w przygotowaniu kolacji. Chodziłam kiedyś na kurs gotowania i...

- W czym problem, Sabrino? - zapytał, przyglądając jej się uważnie.

Opuściła głowę.

- Nie jestem pewna, czy potrafię być przekonująca jako żona na niby. Mam ubrania i biżuterię, ale nie wiem, czy to wystarczy, aby kogokolwiek przekonać.

- Będzie musiało - oświadczył Mario. - W prasie pojawiły się już wzmianki o naszym ślubie. Oczekuje się od nas wychodzenia i bawienia się na mieście, jak robi każda świeżo poślubiona para. Jutro wieczorem mam ważną kolację biznesową. Ludzie zaczną zadawać pytania, jeśli nie będziesz mi towarzyszyć.

Zaczęła wykręcać dłonie.

- Ale kto się zaopiekuje Molly? - zapytała. - Nie możemy jej zostawić z kimś zupełnie obcym.

- Giovanna z nią zostanie. Ma kilkoro wnucząt, potrafi więc zająć się małym dzieckiem. Jestem pewny, że sobie poradzi przez te trzy czy cztery godziny naszej nieobecności.

Sabrina spojrzała na Molly, która w tym czasie zdażyła zasnąć, przytulona do piersi Maria.

- Myślę, że ta dziewczynka jest już gotowa na pójście do łóżeczka - powiedział, ostrożnie podając ją Sabrinie.

Wzięła od niego śpiące dziecko i serce zabiło jej jak młotem, gdy jedną dłonią otarł się niechcący o jej pierś. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, po czym Sabrina opuściła wzrok na Molly.

- Świetnie sobie z nią radzisz, Mario - rzekła. Uniosła głowę. - Ma szczęście, że trafił jej się taki wspaniały opiekun.

W jego oczach pojawił się cień.

- Lepiej by jej było z prawdziwymi rodzicami - powiedział. - Nie da się ich zastąpić, prawda?

- Chyba nie - westchnęła Sabrina.

Gdy zeszła na dół, położywszy Molly do łóżeczka, Mario przygotowywał sobie właśnie drinka w salonie. Odwrócił się ku niej.

- Masz ochotę na aperitif?

- Sam tonik, bez ginu. Dziękuję - odparła i przysiadła na skraju jednej z sof.

Z ironicznym spojrzeniem podał jej szklanekę z tonikiem.

- Chcesz zachować trzeźwość umysłu, *cara*? - zapytał.

- Dlaczego tak mnie nazywasz, skoro i tak nikt poza mną cię nie słyszy?

- Przeszkadza ci to?

Zacisnęła usta i spojrzała na kostki lodu, obijające się o siebie w szklance.

- Nie o to chodzi. Mnie się to wydaje nieco niepotrzebne.

- A mnie nie. To część gry, nieprawdaż?

- Jak ma ktokolwiek uwierzyć, że wybrałaś za żonę kogoś takiego, jak ja? - zapytała.

Nim odpowiedział, pociągnął leniwie łyk ze swej szklanki.

- Nie doceniasz swego uroku, Sabrino. Jesteś bardzo piękną, młodą kobietą. Zawsze tak uważałem, od chwili kiedy się poznaliśmy.

- Uważałeś, że jestem naciągaczką. - Nie mogła się powstrzymać.

- I się myliłem. Przeprosiłem cię za to. Nic więcej nie jestem w stanie zrobić.

Skrzyżowała nogi i ujęła szklanekę w obie dłonie.

- Skoro uważałeś, że jestem taka piękna, to dlaczego uznałeś, że trzeba zmienić moją garderobę?

Ich spojrzenia krzyżowały się przez pełną napięcia chwilę.

- Widzę, że jednak stanowi to dla ciebie problem - rzekł w końcu Mario. - Pewnie mi nie uwierzysz, ale próbowałem ci jedynie pomóc. Wyobrażam sobie, że niełatwo jest robić zakupy, ciągnąc wszędzie ze sobą niemowlę. Ale skoro nie doceniasz tego gestu, to wszystko zwrócę. Wyrobię dla ciebie kartę kredytową z maksymalnym limitem.

Kiedy odwrócił się, aby nalać sobie drugiego drinka, Sabrina poczuła szczypanie pod powiekami. Pożałowała swoich słów, widząc, że sprawiła mu przykrość.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam być taka niewdzięczna. Wiem, że chciałeś mi pomóc.

Mario odwrócił się z powrotem w jej stronę.

- Nie jesteś przyzwyczajona do tego, że ludzie są dla ciebie mili, *tesoro mio*?

Otarła wierzchem dłoni piekące łzy.

- Przepraszam, że zachowuję się tak... tak emocjonalnie.

Odstawił szklanekę, podszedł do Sabriny i delikatnie pogładził palcem jej mokry od łez policzek.

- Nie masz za co przeproszać, Sabrino. Ostatnie tygodnie były dla nas koszmarne. To normalne, że miewasz wahania nastrojów.

- Wiem. - Westchnęła głośno. - Wiem.

Mario przesunął palcem po jej drżącej dolnej wardze. Po raz kolejny zdumiała go delikatność jej ust. Gorąco pragnął poczuć je pod swoimi ustami, wiedział jednak, dokąd by ich zaprowadził kolejny pocałunek. Sabrina działała na niego mocniej, niż to sobie wcześniej uświadamiał; żadnej kobiety jeszcze nigdy nie pragnął aż tak bardzo.

- Masz takie miękkie usta - powiedział. - Wiesz, że jeszcze nigdy się do mnie nie uśmiechnęłaś?

Posłała mu niepewny półuśmiech.

- Naprawdę?

- Naprawdę - uśmiechnął się w odpowiedzi.

- No to pewnie dlatego, że ostatnio nie miałam zbyt wielu powodów do radości.

Mario ujął jej rękę i pociągnął, aby stanęła przed nim. Przesunął dłońmi po jej ramionach, rozkoszując się aksamitną skórą. Jego spojrzenie powędrowało ku jej ustom i puls gwałtownie mu przyspieszył, kiedy zobaczył, jak Sabrina przesuwa po nich koniuszkiem języka. Tego już było dla niego za dużo. Zdusił pod nosem przekleństwo, a potem zbliżył swe usta do jej warg.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jego pocałunek stał się jeszcze bardziej pożądlivy, kiedy Sabrina zarzuciła mu rękę na szyję. Przeskakiwały między nimi iskry i czuła, że serce wali jej jak młotem.

Smakował tak świeżo i nieskończenie męsko, a zarost drapał jej delikatną twarz, gdy Mario przekręcał głowę, aby zmienić pozycję. Sabrina dała się porwać zmysłowej fali pożądania tak wszechwładnego, jakby to ciało przejęło kontrolę nad rozumem. Nie było miejsca na racjonalne myślenie, ciało podjęło już decyzję, czego chce, i robiło wszystko, co w jego mocy, żeby dać to Mariowi do zrozumienia. Przygryzła jego dolną wargę, lekko, swawolnie, żartobliwie, a on w odpowiedzi jęknął głośno i odpowiedział tym samym. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy białe zęby uwięziły jej spuchniętą od pocałunków wargę, a potem ich miejsce zajął język.

Sabrina poczuła, jak jego dłonie przesuwają się z jej pleców na boki, by w końcu zatrzymać się tuż pod łagodnymi wzniesieniami piersi.

Mario oderwał usta od jej warg i spojrzał na nią wzrokiem, w którym płonęła żądza.

- To chyba dobry moment na to, żeby przestać - powiedział schrypniętym głosem. - Nim wszystko się wymknie spod kontroli.

Sabrina przełknęła gorzkie rozczarowanie.

- Podejrzewam, że twoja kochanka mogłaby nie być zadowolona z tego, że sypiasz także z żoną - powiedziała bez namysłu.

Mario przez dłuższą chwilę milczał.

- Wiesz, zabrzmiało to tak, jakbyś była zazdrosna.

Na policzkach Sabriny pojawił się zdradliwy rumieniec.

- Nie chcę stać się pośmiewiskiem.

- Nikt się z ciebie nie śmieje, *cara mia*.

Do kątek jej oczu napłynęły szczypiące łzy.

- Przestań tak na mnie mówić - oświadczyła, z całych sił próbując powstrzymać drżenie brody. - Nie strój sobie ze mnie żartów. Nie mogę tego znieść.

- O co chodzi, Sabrino? O co naprawdę chodzi?



Daremnie próbowała znaleźć w myślach odpowiednie słowa.

- Nie jestem pewna...

- Spójrz na mnie.

Powoli uniosła głowę. Lekko drżała jej dolna warga.

- Nie mam teraz żadnej kochanki - oświadczył Mario.

- N-nie masz?

- Nie, *tesoro mio*. Ale być może, lepiej by było, gdybym miał, gdyż wtedy nie pragnąłbym aż tak bardzo pójść z tobą do łóżka.

- Ty... - Sabrina przełknęła ślinę. - Ty... pragniesz mnie? Naprawdę?

- Ogromnie, ale obiecałem sobie, że już cię nie tknę - odparł. - Obietnica to obietnica, nawet jeśli złożona samemu sobie.

Przez chwilę panowało wymowne milczenie.

- A gdyby...? - Ponownie przełknęła ślinę. - A gdybym pragnęła, żebyś poszedł ze mną do łóżka?

Mario na chwilę wstrzymał oddech, po czym wypuścił je z cichym świstem. Cofnął się o krok, przecesał dłonią włosy, szukając w sobie cierpliwości, siły, determinacji.

- Sabrino... nie wiesz, co mówisz.

- Myślę, że wiem - odparła cicho.

- Sabrino... *Cara*, posłuchaj mnie.

Jej oczy zaczęły błyszczeć.

- W porządku - powiedziała sztywno, po czym odwróciła się i odeszła kawałek. - Rozumiem, naprawdę. Nie jestem w twoim typie. Zresztą już na samym początku dałeś mi to jasno do zrozumienia.

Mario zaklął pod nosem.

- Na litość boską, Sabrino, dla mnie nadal jesteś dziewicą.

- Nie sądziłam, że to coś, czego powinnam się wstydzić.

- Oczywiście, że nie. Powinnaś być z tego dumna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Odwróciła się w jego stronę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, to ja chyba podziękuję dziś za kolację. Nie jestem głodna.

Mario ponownie zaklął.

- Dąsanie się jest dziecinne, Sabrino.

Uniosła brodę.

- Do zobaczenia rano - powiedziała i ruszyła w stronę drzwi.

Mario dogonił ją i położył rękę na ramieniu.

- Nie uciekaj - rzekł łagodnie. - Zostań ze mną. Porozmawiajmy.

Wbiła wzrok w podłogę.

- Spójrz na mnie, Sabrino.

Uniosła głowę.

- Przepraszam, że wprowadziłam cię w zakłopotanie - oświadczyła szorstko. - Ale tak sobie myślę, że zdążyłeś się już przyzwyczaić do tego, że kobiety zabijają się o to, żeby pójść z tobą do łóżka. - W jej głosie pobrzmiwała ironia.

Musnął kciukiem jej usta.

- Po pierwsze, wcale mnie nie wprowadziłaś w zakłopotanie, a po drugie, w moim życiu nie było aż tylu kobiet, jak mogłoby ci się wydawać. Gdybym robił wszystko, co mi wmawiają gazety, w ogóle nie miałbym czasu na pracę.

- Twierdzisz, że obecnie nie masz kochanki, ale podejrzewam, że to się wkrótce zmieni.

Mario przez dłuższą chwilę przyglądał jej się uważnie. W jej oczach widać było niepewność. Poczuł, że to, czego pragnie, to nieśmiała niewinność Sabriny, tak różnej od jego dotychczasowych kochanek. Pragnął tego - jej pełnego wahania dotyku, słodkich i jednocześnie pożądlivych pocałunków, rozkosznego zapachu jej skóry. Pragnął pokazać jej tajemniczy świat zmysłowości, wypełnić ją sobą, czuć, jak jej całe ciało przechodzą dreszcze. Jego męskość natychmiast zareagowała na te myśli.

Zacisnął zęby, walcząc z pokusą, nie był jednak w stanie zignorować magnetycznego przyciągania jej ciała.

- Wszystko w porządku? - zapytała cichutko.

- Nie - odparł szorstko, po czym chwycił jej biodra i przyciągnął do swoich.

Jej oczy rozbliły, kiedy poczuła twardość.

- Ja... wydawało mi się, że mówiłeś...?

- Zapomnij o tym, co mówiłem. Zapomnij o wszystkim, co mówiłem.

A potem przywarł ustami do jej ust, mocno, pożądlawie, bezwstydnie. Językiem rozchylił jej wargi, doprowadzając Sabrinę do stanu wrzenia. Ich języki tańczyły razem w zapamiętaniu, muskając, liżąc, napierając.

Dłonie Maria przesunęły się z jej bioder na piersi, zamykając się na tych rozkosznych atrybutach kobiecości.

- Powiedziałem sobie, że tego nie zrobię - wydyszał. - Obiecałem.

Sabrina poczuła kolejny dreszcz, kiedy jego usta muskały jej szyję.

- Nic nie szkodzi - odparła bez tchu. - Jestem dużą dziewczynką.

Ponownie ją pocałował, obrysowując językiem zarys jej ust, a potem opuścił głowę niżej, ku piersiom, które zdążył już odsłonić. Zacisnął usta na sterczącej brodawce, ssąc wygłodniałe, by po chwili przesunąć po niej twardym koniuszkiem języka.

- Musimy iść na górę - rzekł i wziął ją na rękę, po czym zaniósł po schodach na piętro.

Sabrina objęła go za szyję i wdychała męski, lekko egzotyczny zapach. Zdenerwowanie walczyło w niej z niecierpliwością; w głowie jej się kręciło na myśl, że wkrótce w końcu Mario ją posiadzie.

Otworzył ramieniem drzwi do swojej sypialni, a kiedy już znaleźli się w środku, zamknął je niecierpliwym kopniakiem. Postawił Sabrinę na podłodze. W jego oczach płonęła namiętna obietnica.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - zapytał. - Nie jest jeszcze za późno na zmianę zdania.

- Pragnę cię, Mario. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Jego oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Pożądaj cię od chwili, kiedy się poznaliśmy - rzekł, popychając ją lekko w stronę łóżka.

- W-wiem - przyznała drżącym głosem.

Powoli ją rozebrał, aż stała przed nim już tylko w bieliźnie.

- Teraz ty rozbierz mnie - rzekł, patrząc na nią uwodzicielsko.

Sabrinie drżały palce, ale jakoś udało jej się rozpiąć guziki koszuli Maria. Wyszarpnęła ją zza paska spodni i zsunęła po jego szerokich ramionach, całując jednocześnie opaloną skórę, smakując ją, rozkoszując się jej gładkością. Jej usta prześlizgnęły się po twardych, płaskich brodawkach i poczuła dreszczyk ekscytacji, gdy z gardła Maria wydobył się niski jęk.

Jej palce dotarły do paska spodni. Zerknęła na niego nieśmiało, zastanawiając się, czy znajdzie w sobie odwagę, aby kontynuować. W jego oczach dostrzegła błysk wyczekiwania, wzięła więc głęboki oddech i rozpięła pasek.

- To ty sprawujesz kontrolę, Sabrino - powiedział Mario. Głos miał schrypnięty. - Przerwiesz wtedy, kiedy będziesz miała na to ochotę.

- Nie chcę przerywać - odparła lekko, przesuwając dłonią po wybrzuszeniu na jego spodniach.

A potem, po chwili wahania, rozpięła spodnie.

Mario zdjął je, zostając jedynie w czarnych bokserkach. Palce Sabriny dotykały go przez cienki materiał, a potem, z rosnącą śmiałością, pociągnęła go w dół.

Mario tymczasem wprawnym ruchem rozpiął jej koronkowy stanik, który sekundę później upadł na podłogę. Łapczywie pożerał ją wzrokiem: kremową, jedwabistą skórę, różowe, sterczące brodawki, krągłe, kształtne piersi. Pochylił głowę i zamknął w ustach jeden twardy czubeczek, torturując Sabrinę rozkosznymi pieszczotami, aż zaczęła głośno dyszeć.

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął do siebie. Dzielił ich jedynie koronkowy materiał jej majteczek.

- Jeszcze nie jest za późno, aby przerwać - powiedział. - To ty sprawujesz kontrolę, Sabrino. Pamiętaj o tym.

Ścisnęło jej się serce, niemal boleśnie. Był taki czuły i troskliwy; jak mogła go nie kochać? Pragnęła mu to wyznać, w porę się jednak powstrzymała. Nic nie wskazywało na to, aby on czuł do niej coś więcej niż pożądanie. Po co psuć nastrój?

- Dotknij mnie, Mario - wyszeptała, przyciskając biodra do jego męskości.

Przesunął dłoń, aby dotknąć jej przez koronkę.

- Jesteś taka piękna - rzekł niskim, głębokim głosem.

Po chwili pchnął ją lekko na łóżko.

- Odpręż się, *cara* - rzekł, pochylając się nad nią. - Nie spinaj się.

Sabrina próbowała się rozluźnić. Wygięła plecy w łuk, gdy Mario zsuwał jej majteczki, a jej oddech stał się jeszcze bardziej urywany.

Patrzyła, jak otwiera szufladę stolika nocnego i wyjmuje z niej prezerwatywę. Po raz kolejny odsunęła od siebie myśl o tym, jak wiele innych kobiet leżało na tym łóżku w jego ramionach; to nie pora na rozmyślanie o jego przeszłości. To był czas dla niej, czas na czerpanie przyjemności z bliskości jego ciała.

Mario pochylił głowę i pocałował ją powoli. Wsuwał do jej ust czubek języka, naśladując ruchy intymnego zjednoczenia, które wkrótce się miało dopełnić.

Sabrina rozchyliła uda. Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy poczuła, jak twarda męskość prześlizguje się obok jej wilgotnego wejścia.

- Proszę... - jęknęła, nie przejmując się tym, że niemal błaga. - Proszę...

Ponownie ją pocałował, po czym wykonał powolne pchnięcie, bardzo delikatne, czekając na jej reakcję.

- Powiedz mi, jeśli cię zaboli - wydyszał do jej ust.

- Nic mnie nie boli - odszepnęła.

Wszedł nieco głębiej, po czym znieruchomiał, aby Sabrina miała czas, żeby się rozluźnić.

- Tak mi w tobie dobrze - jęknął gardłowo. - Tak niewiarygodnie dobrze.

Sabrina poczuła falę ciepła, rozchodzącą się po całym jej ciele, kiedy Mario wsunął się jeszcze głębiej. Przesuwała dłońmi po jego napiętych plecach i ramionach, najpierw powoli, potem coraz szybciej.

Stopniowo przyspieszał, a jego podniecające pchnięcia sprawiały, że Sabrinie kręciło się w głowie. Instyktownie wyczuła, że Mario zbliża się nieuchronnie do momentu, kiedy nie będzie już odwrotu. Czuła napięcie jego mięśni, słyszała urywany oddech.

Poruszyła się pod nim, wyginając plecy w łuk, pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej niego, poczuć pełnię rozkoszy. I kilka sekund później to się stało: jej ciało drżało,

zaciskało się i rozluźniało, łącząc się we ekstazie z zanurzonym w jej wnętrzu mężczyzną.

Przez dłuższą chwilę Sabrina nasłuchiwała w bezruchu jego oddechu. Czuła się zupełnie pozbawiona sił i tak zaspokojona, że ledwie była w stanie cokolwiek myśleć.

- Nie jestem za ciężki? - zapytał w końcu Mario.

- Nie. Jest... dobrze.

Mimo to zsunął się na bok. Chłodne powietrze było dla Sabriny niczym smagnięcie lodowatego wiatru. Mario się dystansował. Nie było żadnych czułości, żadnego pocałunku, nic. Jedyne długa cisza, a po niej... nic. Żałował, że się z nią przespał? A może nie zaspokoila go w sposób, jakiego oczekiwał?

Robił to przecież tysiące razy. Nie było to dla niego nic wyjątkowego. To doświadczenie nie zapadnie mu w pamięć, tak jak Sabrinie. Była dla niego jedynie przyjemnym odstępstwem od normy, a seks z nią stanowił sposób na zabicie czasu, który zmuszeni byli dzielić dla dobra Molly.

- Muszę zajrzeć do małej - powiedziała i wstała z łóżka, owinąwszy się prześcieradłem jak ręcznikiem.

- Elektroniczna niania nie działa? - zapytał.

Sabrina zacisnęła usta, zerkając na urządzenie, jakie Mario kazał zainstalować w każdym pomieszczeniu.

- Działa, ale nie zaszkodzi sprawdzić. Czasami skopuje z siebie kołderkę.

- Zajrzę do niej, a ty się w tym czasie przyszykuj do kolacji - powiedział głosem bez wyrazu, zawiązując pasek przy szlafroku. - Giovanna zadała sobie sporo trudu. Bardzo bym nie chciał jej rozczarować.

Sabrina wzdrygnęła się, gdy zamknęły się za nim drzwi. A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o jej nadzieje.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mario pił właśnie drugiego drinka, kiedy pół godziny później Sabrina weszła do jadalni. Razem z nią do pokoju wlał się świeży zapach letnich kwiatów. Wilgotne włosy związała w kucyk, a na usta nałożyła błyszczący. Jej spojrzenie omijało Maria szerokim łukiem.

Nie miał pewności, czego się spodziewał. Nie był nawet pewny, czy w ogóle ma prawo spodziewać się czegokolwiek. Żywił podejrzenie, że chciała się z nim przespać z powodu chęci przeżycia przygody. A kiedy już było po wszystkim, żałowała, że do tego doszło. On nie żałował tego, że się z nią kochał, ani przez chwilę. Chodziło raczej o to, że przekroczył pewną granicę i teraz nie mógł się już cofnąć. Wkroczył na niezbadane terytorium; uczucia, jakich doświadczał były mu zupełnie obce. I nie bardzo wiedział, co z nimi zrobić.

Odłożył na bok plotkarski magazyn, jaki przeglądał, zastanawiając się, czy Sabrina widziała zdjęcia z dnia ich przylotu do Rzymu. Niósł na nich na rękach Molly, a podpis głosił:

*Niepoprawny playboy zmienił się w przykładnego męża i ojca.*

Przeżył lekki szok, kiedy to przeczytał. Pomyślał tęsknie o swojej wolności i swobodnym stylu życia, jakie zawsze brał za pewnik. Życie mu to wynagrodzi, miał tego pewność. Molly była zachwycającym niemowlęciem i z całą pewnością wyrośnie na śliczną dziewczynkę. Inną rekompensatę stanowiła oczywiście Sabrina. Choć wołał się teraz nie zagłębiać w te zagadkowe uczucia, jakie go ogarniały na myśl o niej.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytał Mario, przerywając milczenie.

- Chętnie. Białe wino, jeśli jest - odparła bez uśmiechu.

Nalał kieliszek schłodzonego wina i podał go jej. Dostrzegł, że jej dłoń lekko drży.

- Chciałbym porozmawiać z tobą o naszej przyszłości - oświadczył.

Sabrina uniosła brwi, przez co jej szare oczy wydały się jeszcze większe.

- Rozumiem...

- Chyba jednak nie do końca.

Uniosła lekko brodę.

- Rozumiem, że układ między nami jest tymczasowy - rzekła. - Rozumiem także, że małżeństwo z rozsądku ma sens tylko wtedy, jeśli odpowiada obu stronom.

- W naszym przypadku trzem - zauważył Mario. - Molly potrzebuje nas oboje.

- Tak, ale mówiłaś...

- Zmieniłem zdanie.

Zrobiła krok w tył, jakby uderzył ją w twarz.

- S-słucham?

- Zmieniłem zdanie w kwestii tego, jak długo powinno trwać nasze małżeństwo. - Zawahał się, po czym dodał: - Chciałbym, aby trwało już zawsze.

- Ale ty nie... to znaczy, my się przecież nie kochamy - wyjąkała Sabrina.

Mario oparł się o stół.

- Każde małżeństwo to ryzykowne przedsięwzięcie - stwierdził. - Ale kiedy dwoje ludzi gotowych jest dołożyć wszelkich starań, na dłuższą metę może się okazać bardzo satysfakcjonujące.

- A co z miłością? - wyszeptała.

- Sabrino, mamy szansę zapewnić Molly szczęśliwe dzieciństwo.

Poczuła ściskanie w żołądku.

- A co z tym, czego ja chcę? - zapytała. - Pragnę mieć własne dzieci. Jak mam stworzyć rodzinę, o której zawsze marzyłam, skoro będę związana z tobą?

Ich spojrzenia przez chwilę się krzyżowały. To Mario pierwszy odwrócił wzrok. Przeczesał palcami włosy i przeszedł na drugi koniec pokoju.

- Nie chcę mieć dzieci - oświadczył. - Przykro mi, ale nie widzę się w roli ojca. Wystarczy mi odpowiedzialność za Molly.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Oczekujesz, że dla ciebie wyrzeknę się swego marzenia?

Spojrzał na nią z determinacją.

- Nie dla mnie, lecz dla Molly - odparł. - Jeśli okaże się to dla ciebie zbyt dużym poświęceniem, w stosownym czasie uwolnię cię od siebie.

Sabrina poczuła, że powoli ogarnia ją panika.

- Zdefiniuj „stosowny czas”.



Mario ponownie uciekł spojrzeniem w bok.

- Nie potrafię określić tego w sposób jednoznaczny. Jest to uzależnione od wielu czynników.

- Na przykład od tego, czy będę przymykać oko na to, czym się zajmujesz na bo-ku? - zapytała hardo.

Zacisnął usta.

- Jeśli nie odpowiadają ci warunki, wiesz, co możesz zrobić. Otrzymasz hojną re-kompensatę.

Drżącą ręką odstawiła kieliszek z winem.

- Nie jestem pewna, co cię skłoniło do zmiany zdania - rzekła. - Ale jeśli ma to związek z tym, co wydarzyło się wcześniej...

- Oczywiście, że tak.

Sabrina szukała w jego twarzy śladów jakichkolwiek uczuć, jednak na próżno. Miał tak obojętną minę, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Wow, moje łóżkowe wyczyny musiały zrobić na tobie niemałe wrażenie! - oświadczyła udawanie lekkim tonem.

Uśmiechnął się.

- Tak właśnie się stało.

- Urok nowości, tak?

- Nie.

Wstrzymała oddech, kiedy kilkoma krokami pokonał dzielącą ich przestrzeń. Gło-śno zaczęło jej walić serce, gdy jego dłonie objęły ją w talii i przyciągnęły do siebie.

Mario dotknął jej policzka, przesuwając kciukiem po gładkiej skórze. Kiedy ją tak dotykał, Sabrinie łatwo było odsunąć na bok nadzieje i marzenia. Zastanawiała się jed-nak, ile minie czasu, nim zacznie mieć do niego żal, zacznie go nienawidzić za to, że nie zezwolił jej na wstęp do swego serca. Mario nie miał zamiaru wyrzec się swojej wolno-ści. To bolało, jak również fakt, że nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie. Z jakiegoż innego powodu miałby nie zgadzać się na posiadanie wspólnego dziecka? To był naj-większy policzek z możliwych.

Sabrina wyrwała się z jego uścisku, rozcierając ramiona, jakby dostała wysypki.

- Nie rób tego, Mario - powiedziała. - Normalni ludzie tak się nie zachowują.

- A co w naszej sytuacji jest normalnego? - zapytał. - Połączyły nas okoliczności, nad którymi nie mieliśmy żadnej kontroli. Uważam, że do nas należy najlepsze wykorzystanie zaistniałej sytuacji.

- Nie wiem, w jaki sposób ty żyjesz, ale dla mnie życie nigdy nie było zabawą - odparowała Sabrina, piorunując go wzrokiem.

Przeczesał palcami włosy.

- Nie sugeruję, byśmy potraktowali to w lekki sposób. Przykro mi, jeśli takie właśnie odniosłaś wrażenie. Posiadanie dziecka to poważna decyzja. Dla mnie zbyt poważna. Patrzyłem, jak mój brat i jego żona żyją w bolesnej separacji po stracie pierwszego dziecka. Doskonale wiem, że nie ma żadnych gwarancji, ale ja naprawdę chcę, żeby nam się udało, Sabrino. Chcę, żeby się udało ze względu na Molly, ale także Rica i Laurę. Wybrali nas nie bez powodu. Zastanów się nad tym przez chwilę, musieli mieć pewność, że potrafimy stworzyć parę, w przeciwnym razie nigdy by nas nie wyznaczyli na opiekunów swego dziecka.

Sabrina uniosła rękę.

- Myślałam o tym, Mario, i nadal nie mogę uwierzyć, że zrobili to, co zrobili. Różnimy się od siebie jak dzień i noc. Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, nie zwróciłbyś na mnie żadnej uwagi.

- Nie doceniasz siebie, *cara* - odparł. - Jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam.

Przewróciła oczami.

- Pragniesz mnie tylko z powodu mojego braku doświadczenia. To kwestia atawizmu; nie ma nic wspólnego z uczuciami, lecz z ewolucją.

- Przyznaję, że twoja niewinność jest dla mnie czymś nowym i świeżym. Ale nie chodzi tylko o nią. Podoba mi się w tobie wiele rzeczy.

Sabrina zacisnęła usta, czekając na ciąg dalszy.

- Podoba mi się fakt, że dałaś zmieszać się z błotem po to, żeby nie ucierpiały dzieci Roebourne'ów. Także to, że zgodziłaś się za mnie wyjść, mimo że żywiłaś wobec mnie

ogromną niechęć. Po raz kolejny dla dobra małego dziecka odłożyłaś na bok własne uczucia. To cechy godne podziwu, *cara*.

Westchnęła cicho.

- Nie żywię wobec ciebie ogromnej niechęci. To znaczy teraz już nie.

- Domyśliłem się tego - powiedział z cierpkim uśmiechem.

Sabrina zastanawiała się, czego jeszcze się domyślił. Wiedział, jak bardzo go kocha? Śmiał się z jej naiwności z powodu zakochania się w mężczyźnie, który nie zamierzał odwzajemnić tych uczuć? Choć powiedział, że chce, aby ich małżeństwo trwało już zawsze, mówił, że ją *lubi*, a nie *kocha*. A to ogromna różnica.

Przestąpiła z nogi na nogę, zmuszając się do spojrzenia mu prosto w oczy.

- To, że my... uprawialiśmy seks wcale nie znaczy, że jestem w tobie zakochana.

- Oczekiwanie czegoś takiego byłoby z mojej strony hipokryzją - odparł natychmiast. - Uprawiałem seks z wieloma kobietami, ani razu się nie zakochując.

Sabrina próbowała zignorować ukłucie zazdrości.

- Kobietami, z którymi nadal będziesz sypiał? - zapytała.

- Już ci mówiłem, że spodziewam się, iż nasze małżeństwem będzie związkiem na wyłączność.

Uniosła brwi.

- To znaczy, że nie będziesz miał na boku kochanki?

- Po co mi kochanka, skoro ty grzejesz mnie w łóżku? - zapytał, przeszywając ją gorącym spojrzeniem.

Sabrina wstrzymała na chwilę oddech.

- Więc... więc chcesz, aby nasze małżeństwo było normalne, ale bez zakochiwania się w sobie?

Przez wymowną chwilę wpatrywał się w nią uważnie.

Sabrina podejrzewała, że taka jest właśnie jego odpowiedź: brak odpowiedzi. Nie był gotowy zaangażować się uczuciowo. Nigdy się nie zakochał w żadnej dotychczasowej kochance, czemu więc tym razem miałyby być inaczej? Po cóż ma się zadrećcać niemądrymi nadziejami, które ostatecznie tylko złamią jej serce?

- *Signore i signora Marcolini?* - W drzwiach pojawiła się Giovanna. - *La cena è pronta.*

- *Grazie, Giovanna* - odparł Mario. - Kolacja gotowa - przetłumaczył dla Sabriny.

Udała się za nim do elegancko nakrytego stołu i siadła na krzesło, które wysunął dla niej.

- Dziękuję.

- Mój brat i bratowa nie mogą się doczekać, żeby cię poznać - powiedział Mario, zajmąwszy miejsce naprzeciwko niej. - Pamiętasz tę biznesową kolację, o której wspominałem?

- Jutro wieczorem?

- Tak - odparł, rozkładając na kolanach serwetkę. - Jako współspadkobierca majątku naszego ojca Antonio stara się brać udział chociaż w części ważnych spotkań. Jutro zjawi się tam razem z Claire. Właśnie wrócili do kraju. Zadzwoił do mnie, gdy brałaś prysznic.

Sabrina bawiła się przez chwilę pierścionkami.

- Jakiego rodzaju biznesem się zajmujesz? - zapytała.

- Obligacje korporacyjne i zarządzanie funduszami inwestycyjnymi - odparł. - Mam także portfel nieruchomości komercyjnych. Gram na różnych frontach.

- To chyba wymagająca praca.

- Owszem, ale od zawsze lubiłem wyzwania.

- Podejrzewam, że wszystko w życiu, łącznie z kobietami, traktujesz jako wyzwanie.

Sięgnął po jej dłoń, po czym zbliżył ją do ust.

- Ty, *tesoro mio*, byłaś prawdziwie rozkosznym wyzwaniem - odparł z uśmiechem.

Sabrina wyrwała mu dłoń i położyła ją na kolanach.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby się zastanowić nad kwestią nieposiadania dzieci. To poważna decyzja, a nie chcę robić niczego, czego później będę żałować.

Mario nalał do ich kieliszków wino.

- Oczywiście, że to rozumiem - odparł. - Powiem Giovannie, aby po kolacji przeniosła twoje rzeczy do mojego pokoju.

W jej oczach pojawiło się zaskoczenie.

- Chcesz, żebym natychmiast przeprowadziła się do ciebie?

- Tak przecież robią mężowie i żony, prawda? Wydaje mi się, że wspólny pokój i łóżko to standard.

Sabrina przełknęła ślinę i sięgnęła po jedną z bułeczek, po czym zaczęła ją kruszyć na talerz.

- Chcesz do tych okruszków masło lub oliwę? - zapytał cierpko.

Spojrzała na talerz i skrzywiła się.

- Przepraszam...

Mario uśmiechnął się.

- Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się denerwujesz w moim towarzystwie, *cara*. Zwłaszcza teraz, kiedy już skonsumowaliśmy nasz związek. Uwierz mi, dalej będzie już tylko lepiej.

Sabrina wiedziała, że ponownie oblewa się rumieńcem, nic jednak nie była w stanie na to poradzić. Na myśl o dalszych zmysłowych pieszczotach poczuła pełne ekscytacji ściskanie w żołądku.

Pojawiła się Giovanna z daniem głównym i Mario polecił jej, aby później przeniosła do niego rzeczy Sabriny. Kobieta posłała Sabrinie radosne spojrzenie, po czym wyszła z jadalni.

- No to nasza gospodyni jest teraz zadowolona - stwierdził Mario.

- No jasne, jeden pokój jest łatwiej sprzątnąć niż dwa.

- Giovanna od bardzo dawna pracuje dla mojej rodziny. Wiem, że jest zachwycona faktem, iż się w końcu ustatkowałam.

- Nie wydajesz mi się typem skłonny do ustatkowania się - rzekła Sabrina, biorąc do ręki łyżkę.

Z twarzy Maria zniknął uśmiech.

- Być może się zmienię - powiedział i wziął do ręki kieliszek z czerwonym winem.

Spojrzał jej w oczy i dodał. - Ale na twoim miejscu nie wstrzymywałbym oddechu.

Posłała mu wymowne spojrzenie.

- Uwierz mi, nie miałam takiego zamiaru.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kolacji Sabrina zajrzała do Molly, by się upewnić, że wszystko w porządku. Kiedy już otuliła małą kołderką, zostawiła uchylone drzwi i poszła do toalety. Wycho-  
dząc, usłyszała, że Mario z kimś rozmawia. Najpierw pomyślała, że pewnie z Giovanną,  
ale po chwili dotarło do niej, że rozmawia w swojej sypialni przez telefon. Nie znosiła  
ludzi, którzy podsłuchują, jednak coś w jego głosie kazało jej zatrzymać się tuż obok  
drzwi. Choć mówił po włosku, wyłapała kilka razy swoje imię, a niecierpliwość w jego  
głosie kazała jej zastanowić się, z kim właściwie rozmawia. Kiedy przyszło jej do głowy,  
że może mówić o niej z inną kobietą, mocno zaczęło walić jej serce.

Nagle Mario otworzył drzwi od sypialni, trzymając w ręce telefon komórkowy.  
Usta miał zaciśnięte.

- Przepraszam, Sabrino, ale muszę wyjść - oświadczył, nie patrząc jej w oczy. -  
Możliwe, że wrócę bardzo późno.

Zmarszczyła brwi, kiedy wziął ze stolika nocnego kluczyki do samochodu.

- Mario?

- Porozmawiamy rano. - W jego głosie słychać było napięcie. - Muszę jechać. Ktoś  
na mnie czeka.

Otworzyła usta, ale zamknęła je, kiedy minął ją bez słowa. Zgarbiła się i jej serce  
przepełniła rozpacz.

*Ktoś na niego czekał.*

Te słowa prześladowały ją, kiedy minuta po minucie, godzina po godzinie leżała w  
łóżku, na próżno nasłuchując powrotu Maria.

To była najdłuższa i najbardziej samotna noc w jej życiu.

Kiedy następnego ranka Sabrina zeszła do kuchni z zaczerwienionymi oczami i  
koszmarnym bólem głowy, zobaczyła, jak Giovanna chowa pospiesznie czytana akurat  
gazetę.

- *La prima colazione?* - zapytała, wycierając ręce w fartuch.

- Przepraszam, Giovanna - powiedziała bezradnie Sabrina. - Możesz mówić po an-  
gielsku?

- Śniadanie - odparła gospodyni, uciekając spojrzeniem w bok. - Mam świeże bułki i konfiturę, a może ma pani ochotę na szynkę i ser i...

- W porządku, Giovanna - rzekła z westchnieniem. - Właściwie to nie jestem głodna.

- *Bambino* nie dało się pani wyspać? - zapytała Giovanna, ukradkiem wkładając gazetę do kosza pod zlewem.

- Obudziła się tylko raz, w dodatku na krótko. - Zerknęła przez ramię gospodyni do kosza. - To dzisiejsza gazeta?

Starsza kobieta zasznurowała na chwilę usta.

- Nie przeczyta pani tego, *signora*. Jest po włosku.

Wtedy Sabrina uznała, że koniecznie musi ją zobaczyć. Wyciągnęła z kosza pogiętą gazetę i na pierwszej stronie ujrzała zdjęcie, na którym widać było Maria i uwieszoną na nim blondynkę. Poczowała, jakby ktoś ją kopnął w brzuch. Przełknęła z trudem ślinę, próbując zachować kontrolę nad emocjami.

- Co tu jest napisane, Giovanna? - zapytała.

Gospodyni otarła fartuchem pot z czoła.

- Jest napisane... - skrzywiła się - ...jest napisane, że Mario Marcolini znowu romansuje z Glendą Rickman.

Sabrina ponownie przełknęła ślinę.

- Glenda Rickman to ta modelka?

Giovanna ponuro skinęła głową.

- Była jego kochanką, zanim ożenił się z panią.

- Rozumiem...

- Już pani mówiłam, wielu bogatych Włochów ma kochanki. Pani jest jego żoną. Tylko to się liczy.

Sabrina oddała gazetę gospodyni.

- Kiedy, a może powinnam powiedzieć „jeśli”, *signore* Marcolini wróci dzisiaj do domu, chciałabym, żebyś go poinformowała, że zabieram Molly i wyjeżdżam na kilka dni, aby przemyśleć jego propozycję.

Giovanna zmarszczyła niepewnie brwi.

- *Si?*

- Potrzebuję trochę czasu, żeby się zastanowić - oświadczyła zdecydowanie. - Nie jestem pewna, czy nadaję się do takiego życia, jakiego on ode mnie oczekuje.

- Nie może jechać pani gdzieś, gdzie pani nie znajdzie, *signora* Marcolini - zaprotestowała Giovanna. - Będzie bardzo zły.

Sabrinie udało się zachować spokój, choć w środku aż kipiała od emocji.

- Niech będzie sobie zły - odparła. - Ja też jestem zła.

- Dał pani diamenty! - Giovanna wyrzuciła ręce w górę. - Dał pani *palazzo* i drogie ubrania. Traktuje panią jak *principessę*, to znaczy księżniczkę. Jest pani jego żoną, *signora*. Śpicie w jednym łóżku.

Sabrina poczuła pod powiekami szczypiące łzy.

- Nie chcę tych jego drogocennych diamentów i głupich markowych ubrań.

Na twarzy gospodyni malowała się konsternacja.

- A czego pani od niego chce?

*Chcę jego serca*, pomyślała Sabrina.

- Proszę mu przekazać, że zadzwonię za trzy dni - oświadczyła. - Do tego czasu moja komórka pozostanie wyłączona.

Mario uderzył pięścią w kuchenny blat, po raz enty przepytując gospodynię.

- No ale jak to: zabrała Molly? - ryknął. - Gdzie ona, u licha, jest? Musiała ci powiedzieć, dokąd jedzie.

Giovanna wzdrygnęła się.

- Mówiłam jej, żeby nie jechała, ale ona nie słuchała. Nie powiedziała, gdzie jedzie. Zadzwoniła po taksówkę i zanim zdążyłam się z panem skontaktować, już jej nie było.

Mario zaklął głośno i wyszedł z kuchni. Próbował się domyślić, gdzie mogła się udać Sabrina. Miała pieniądze i miała Molly. Całkiem możliwe, że siedziała już teraz w jakimś samolocie, wywożącym ją niewiadomo dokąd.

Poczuł ściskanie w piersi na myśl, że coś mogłoby się stać jednej z nich. Nie był przyzwyczajony do odczuwania tak dojmującej bezradności. Jak mógł tego nie przewi-



dzieć? Obdarzył Sabrinę zbyt dużym zaufaniem. Do diabła, oddała mu się, pozwalając mu wierzyć, że zaczyna żywić wobec niego cieplejsze uczucia, gdy tymczasem przez cały czas planowała ucieczkę. Nagle przypomniał sobie, jak w dniu pogrzebu podsłuchał Sabrinę, mówiącą Molly, że jakoś znajdzie wyjście z tej sytuacji.

Przez cały ten czas - zacisnął mocno zęby - przez cały ten czas planowała zemstę, która go zniszczy. Gdyby zwierzyła to prasa, wyszedłby na idiotę. Ale to akurat był mały problem. Ważniejsze było to, że Sabrina go porzuciła akurat wtedy, kiedy zaczynało do niego docierać, jak bardzo jej potrzebuje. I nie chodziło jedynie o Molly. Od chwili kiedy poznał Sabrinę, dręczyło go męczące uczucie, że w jego życiu czegoś brakuje, ale aż do teraz nie był w stanie określić, czego.

*Palazzo* wydawało się tak boleśnie puste. Zawsze tak było? Czemu wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Jego kroki odbijały się złowróżbnym echem od ścian korytarza, kiedy po raz kolejny chodził od pomieszczenia do pomieszczenia, szukając jakiejś wskazówki co do miejsca pobytu Sabriny.

W pokoju Molly pachniało pudrem i Mario poczuł ściskanie w dołku. Wziął do ręki maleńkie różowe śpioszki. Zacisnął na nich palce, myśląc o bólu, jaki musiał odczuwać jego brat, kiedy jego córka przyszła na świat martwa.

Odłożył śpioszki na przewijak. Przełknął ślinę, gdy pomyślał o tym, że Antonio okazał się na tyle odważny, by zdecydować się na drugie dziecko z kobietą, którą kochał tak bardzo, że temu uczuciu nie zaszkodziło nawet pięć długich, samotnych lat.

Mario wstydził się tego, jak płytkie i egoistyczne było jego życie. Antonio otwarcie mu to powiedział wczoraj wieczorem, nim ich spotkanie brutalnie przerwali dziennikarze i jego przeszłość playboya. Mario nie dziwił się już, że Sabrina tak bardzo skrytykowała jego plan pozbawionego miłości i dzieci małżeństwa. Dzieci były dla niej wszystkim. Widział, jak jej szare oczy rozświetlają się za każdym razem, kiedy patrzy na Molly. On jednak odmówił jej prawa do posiadania własnego dziecka, szantażem zmuszając do wejścia w związek, który zapewni jej pieniądze, klejnoty i prestiż, ale nie to, czego pragnęła najbardziej na świecie.

- *Signore Marcolini?* - odezwała się niepewnie stojąca w drzwiach Giovanna.

Odwrócił się w jej stronę.

- Si?

- Dzisiejsza kolacja... - powiedziała i zawahała się, jakby czekała na kolejny wybuch gniewu. - Wyprasowałam dla pana garnitur.

Mario zaklął pod nosem i zerknął na zegarek.

- Zadzwoń do mojego brata i powiedz mu, że się nie zjawię - poinstruował gospodynię, wychodząc z pokoju Molly i kierując się do gabinetu, żeby sprawdzić coś w komputerze. - Antonio to zrozumie. Powiedz mu, że uznałem, iż najpierw muszę się zająć znacznie ważniejszymi sprawami.

Sabrina siedziała na zalanym słońcem tarasie. Molly spała w wózku zaraz za drzwiami. Willa, którą wynajęła w Positano była nieduża, miała jednak doskonałą lokalizację, zapewniającą spokój i ciszę, jakiej Sabrina potrzebowała do podjęcia najważniejszej decyzji w życiu.

Przeczytała o tej miejscowości w internetowym przewodniku i coś ją natychmiast do niej przyciągnęło. Przed wiatrem chroniły ją góry Lattari, a suchy, umiarkowany klimat przyciągał turystów przez cały rok. Wspomniano także o tym, że John Steinbeck napisał w wydanym w latach pięćdziesiątych eseju: „Positano dociera do głębi duszy. To magiczne miejsce, które w czasie pobytu tam wydaje się nieco nierzeczywiste, a po wyjeździe staje się kusząco prawdziwe”.

Te słowa zdawały się boleśnie odnosić do związku Sabriny i Maria. Jej miłość do niego była głęboka; czuła ją aż na samym dnie swej duszy.

Ich małżeństwo nie było rzeczywiste, ale teraz, kiedy wyjechała, wydawało się niezwykle prawdziwe. Czy mogła wyrzec się Molly i pozwolić Mariowi wieść życie pełne luksusu i wolności? A może powinna zostać i poświęcić dla niego marzenie o prawdziwej rodzinie?

Ostatecznie nie była to aż tak trudna decyzja. Wyjechała zaledwie wczoraj i wiedziała, co by powiedziała, gdyby stanął teraz przed nią.

Sabrina uniosła z zaskoczeniem głowę, kiedy usłyszała na tarasie czyjeś kroki. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy zobaczyła Maria, patrzącego na nią.

- Następnym razem, kiedy będziesz chciała zatrzeć za sobą ślady, *cara* - odezwał się - lepiej usuń historię stron, jakie oglądałaś w Internecie.

Zerwała się z leżaka.

- Mario, ja... ja muszę ci coś powiedzieć.

Wyglądał na wykończonego, jakby przez całą noc nie zmrużył oka. Zrobiła krok w jego stronę, ale on zacisnął usta i odwrócił się do niej plecami. Spoglądał teraz na ocean.

Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał głucho i słysząc w nim było żal.

- Nie winię cię, Sabrino. - Przez chwilę milczał, po czym odwrócił się twarzą do niej. - Nie winię cię za to, że ode mnie odeszłaś. Zasłużyłem na to za sposób, w jaki cię od samego początku traktowałem.

Stała w bezruchu, prawie nie oddychając.

- Byłem głupcem - kontynuował. - Dopiero po twoim wyjeździe dotarło do mnie, jak wielkim byłem głupcem.

Sabrina nagle zrozumiała, jak będzie wyglądać ich życie. Rok za rokiem będzie dokładnie tak - on będzie przepraszać za kolejny romans, o którym dowiedziała się prasa. On przeprosi, ona mu wybaczy, a ból będzie ją zżerać powoli, aż w końcu nic z niej nie zostanie.

Poczuła wzbierający w niej gniew - gniew spowodowany tym, że zakochała się w nim, choć wiedziała, że to się źle dla niej skończy. Zacisnęła dłonie w pięści.

- Dlaczego musiałeś się ze mną przespać? - wyrzuciła z siebie. - Dlaczego musiałeś zrobić ze mnie jeszcze jedną swoją tanią panienkę? Dlaczego?

Mario ujął jej zaciśnięte dłoni i spojrzał na zarumienioną twarz.

- Sabrino, ty mnie nie słuchasz. Przestań na mnie krzyczeć i pozwól mi powiedzieć to, z czym do ciebie przyjechałem.

- Zrobiłeś to celowo? - Jej szare oczy ciskały błyskawice. - Dla żartu rozkochaleś mnie w sobie? Śmiałeś się ze mnie razem z *nią*?

- *Cara*... - Mario przełknął ślinę.

*Ona go kocha.* Po tym, co zrobił, coś takiego wydawało się niemal niemożliwe.

- Dlaczego? - powtórzyła. W jej oczach błyszczały łzy. Próbowwała wyrwać mu dłonie. - Dlaczego się ze mną przespałeś?

Mario nie pozwolił jej wyrwać się ze swego uścisku.

- Przespałem się z tobą, *mia piccola*, ponieważ nie umiałem ci się oprzeć. Przespałem się z tobą, ponieważ pragnąłem, abyś była moja. - Wziął głęboki oddech i dodał: - I przespałem się z tobą, ponieważ się w tobie zakochałem.

Sabrina znieruchomiała.

- Ale... ale ty nie możesz mnie kochać. W gazecie napisano, że wróciłeś do kochanki. To właśnie z nią pojechałeś się przedwczoraj zobaczyć, prawda?

Wyraz jego twarzy uległ zmianie.

- Pojechałem spotkać się z bratem. Udaliśmy się do jednego z naszych ulubionych barów, ale przerwało nam pojawienie się Glendy, no i oczywiście dziennikarzy. Jest chrobrliwie zazdrosna o to, że ożeniłem się z tobą tak szybko po zakończeniu romansu z nią. Nigdy dotąd nikt jej nie odrzucił, no i postanowiła mi się odplącić.

Sabrina przygryzła wargę tak mocno, że aż poczuła ból.

- A to zdjęcie?

- Wiem, że wygląda obciążająco, ale dziennikarze zawsze polują na tego rodzaju ujęcia - odparł. - Kazałem jej trzymać się z daleka ode mnie i moich bliskich, w szczególności ciebie, a ona się wtedy na mnie rzuciła. W prasie nie pojawiła się natomiast wzmianka na temat tego, że kilka minut później ochrona wyrzuciła ją z lokalu.

Sabrina spojrzała w ciemne oczy Maria i ścisnęło jej się serce, gdy zobaczyła, jak wiele w nich łagodności.

- To nie są tylko słowa, Mario? To znaczy ta część o zakochaniu się...?

Objął ją i mocno przytulił.

- Uświadomiłem to sobie dopiero wczoraj wieczorem, kiedy rozmawiałem z bratem - wyjaśnił. - Poprosiłem go o radę w kwestii naszej sytuacji. Kiedy jednak rozmawialiśmy, cofnąłem się myślami do naszego pierwszego spotkania na ślubie Rica i Laury, a potem na chrzcinach. Wtedy dotarło do mnie, że zawsze coś mnie do ciebie ciągnęło. Nie potrafiłem wyrzucić cię ze swych myśli. Chyba od zawsze byłem w tobie trochę zakochany. Myślę, że Ric i Laura także to wyczuwali.

Spojrzała na niego nieśmiało.

- Ja chyba też od zawsze byłem w tobie trochę zakochana.

Czule ujął w dłonie jej twarz.

- Tylko trochę? - zapytał z uśmiechem.

W odpowiedzi uśmiechnęła się promiennie.

- Właściwie to bardzo - odparła. - Niesamowicie, ogromnie i nieodwołalnie.

- Wyjdiesz więc za mnie, Sabrino?

Zmarszczyła z konsternacją brwi.

- Ale, kochany, my już jesteśmy małżeństwem. - Uniosła rękę, by mu pokazać serdeczny palec. - Widzisz?

- Mam na myśli prawdziwy ślub, *tesoro mio* - odparł.

Minę miał jeszcze bardziej poważną.

- Chcę zobaczyć, jak idziesz przez kościół w moją stronę. Chcę cię zobaczyć w ślicznej, białej sukni i długim welonie. Chcę ci dać miesiąc miodowy z twoich marzeń. - A po chwili dodał: - I chcę dać ci dziecko, a może i dwoje.

Sabrina otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? Jesteś pewny?

Kiwnął głową i chwycił mocno jej dłonie.

- Kilka samotnych godzin bez ciebie i Molly uświadomiło mi, czego się wyrzekam. Chcę mieć to wszystko, Sabrino. Chcę ciebie, Molly i wspólnej rodziny.

Oplotła ramionami jego szyję i przycisnęła usta do jego warg.

- Kocham cię - powiedziała. - Tak bardzo cię kocham. Planowałam powiedzieć ci po powrocie, że zostanę z tobą, nieważne, czy będziesz chciał mieć dzieci czy nie.

Mario zajrzał jej głęboko w szare oczy.

- Jesteś najbardziej wrażliwą i kochającą osobą, jaką znam. Czym sobie na ciebie zasłużyłem?

Westchnęła i przytuliła się mocno do niego, kładąc mu głowę na sercu.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Taka byłam nieszczęśliwa, kiedy myślałam, że spotykasz się z inną kobietą.

Mario spojrzał na nią poważnie.

- *Cara*, zawsze będzie tak jak tamtego wieczoru. Chodzi mi o dziennikarzy. Zараbiają dzięki ludziom takim jak Antonio i ja, wymyślając skandale, nieustannie spekulując.

jąc. Musisz mi zaufać, w przeciwnym razie to nas zniszczy, tak samo jak prawie zniszczyło związek jego i Claire.

Sabrina patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Ufam ci, Mario. Ric i Laura ci zaufali. Molly ci ufa. Uważam, że jesteś człowiekiem godnym zaufania i lojalnym.

Pocałował ją delikatnie.

- Dziękuję ci za te słowa. Wiele dla mnie znaczą. Nigdy nie sądziłem, że znajdę kogoś takiego jak ty. Prawdę mówiąc, to nie sądziłem, że tacy ludzie jeszcze istnieją. Myślałem, że mój brat znalazł ostatnią tego typu kobietę.

- A jeśli chodzi o ten miesiąc miodowy, o którym wspomniałeś - rzekła Sabrina, uśmiechając się radośnie - to czy musimy czekać, aż weźmiemy prawdziwy ślub?

Porwał ją na ręce.

- A kto mówił o czekaniu? Jesteśmy małżeństwem, prawda?

Sabrina uśmiechnęła się, obejmując go mocno za szyję.

- Tak - odparła.

